

Friede Birkner

Książęce perypetie

I

Żył kiedyś książę. Miał dwie córki, które sam wychowywał. Z żoną się rozwiódł, gdyż ta znalazła sobie kochanka, który okazał się hulaką. Wkrótce po rozwodzie książę został panem na Mittenfelde i stał się ogromnie bogatym człowiekiem. Kochał obie córki z całego serca, ale ich nie rozpieszczał. Obie były w wieku, kiedy do głowy przychodzą różne głupstwa. Starał się więc wybić je im z głowy; zainteresował je sportem, szkolił w jeździe konnej. Ani dom nie był prowadzony, ani córki nie były wychowywane po książęcemu. Piętnastoletnia Vivian i szesnastoletnia Weronika były pięknymi, wysportowanymi i pogodnymi dziewczynami. Traktowały ojca po kumpłowsku, bez uniżoności, nie przywiązywały wagi do jego książęcego tytułu, i to bardzo mu odpowiadało.

Mittenfelde było świetnie prowadzoną posiadłością. Obowiązywała tu stara, dobra zasada: pańskie oko konia tuczy. Konie też były oczkiem w głowie księcia Arnima Gunthera Archibalda von i zu Mittenfelde. I nie były to jakieś tam „konie”, ale cztery piękne, pełnej krwi araby o cudownie lśniącej sierści i nieposkromionym temperamentem. Kosztowało księcia wiele pracy i wyrzeczeń, zanim zaczął się liczyć w kręgach doświadczonych koniarzy. Często odwiedzał kraje arabskie, aby wyszukać jakiś wyjątkowy egzemplarz araba. To, co początkowo było hobby, stało się zawodem.

Książę był szanowany i lubiany przez swoich pracowników. Nie było zajęcia przy koniach, którego nie potrafiłby sam wykonać. A często bywało i tak, że gdy w stajni brakowało rąk do pracy, nawet Vivian i Weronika dzielnie pomagały.

Podwórza, stadniny i domu strzegły dwa niesforne, długowłose jamniki. Biada śmiałkowi, który nie wzbudził ich zaufania. Albo głośnym szczekaniem przeganiały go z

gospodarstwa, albo też nie pozwalały mu się ruszyć. Ale wystarczyło, że dotarł do nich gwizd księcia, aby obydwaj leżały u stóp gościa w oczekiwaniu na wyjaśnienie całej sprawy.

Książę, ku zatroskaniu obu córek, wyjeżdżał czasami z majątku swoim wspaniałym samochodem w nieznaną. Wracał po dwóch, trzech dniach przeważnie radosny, ale niekiedy zasmucony, i rzucał się ponownie w wir pracy. Ten przystojny mężczyzna chętnie był przyjmowany przez kobiety. Postępował według maksymy: używaj życia.

W majątku Mittenfelde żył także stary baron von Ebenhausen, wuj księcia. Wyręczał on go w pracach biurowych. Potrafił też cudownie rozładować atmosferę swoim „a niech to diabli wezmą!” On to nadał imiona zadziornym jamnikom, gdy książę przyniósł je, jeszcze zupełnie malutkie, wyglądające jak dwa kłębuszki wełny.

- Arnim, toż to Whisky i Sherry!

Jamniki pokochały barona bezgranicznie.

I tak poznaliśmy mieszkańców Mittenfelde.

Żyła kiedyś księżniczka, która miała dwóch synów. Była biedna jak mysz kościelna. Pożar strawił większą część jej pałacu Hochkirchen. Uratowano tylko małe stadko bydła. Klęski nieurodzaju, zaległości podatkowe i inne jeszcze przeciwności losu dopełniły nieszczęścia. Niedługo po tej tragedii zmarli rodzice księżniczki.

Księżniczka Annelore von Hochkirchen zobaczyła zgliszcza rodzinnej posiadłości po powrocie z pensji w Szwajcarii. Powitała ją stara piastunka, panna Mengers, i kochany, ale niestety mało energiczny, wuj Hubert. Wuj wraz z „Mengers”, bo tak ją po prostu nazywano, zebrał pozostałości rodzinnych pamiątek i ocalałe z pożaru cegły. Zbudowano z nich cztery ściany i pokryto je dachem. W pracach tych pomogli chłopcy z pobliskiej wsi. Piękna, młoda i

wykształcona księżniczka, która właśnie skończyła siedemnaście lat, miała więc schronienie. Jej pokój urządzono meblami, które ocalały z pożogi, i kosztownymi drobiazgami wyniesionymi z płomieni. We trójkę mieli się zmagać z losem. Po kilku latach odtworzyli, choć szczątkowo, dom.

Księżniczka wyjeżdżała codziennie na konne przejażdżki; świetnie trzymała się w siodle, ale powolna klacz pozwalała jej tylko na kłus. Bliscy czekali zawsze na jej powrót z prawdziwie książęcym śniadaniem. Resztę dnia spędzała Annelore w gospodarstwie. Mieli już nie trzy, ale pięć krów. Księżniczka postanowiła, że stworzy prawdziwą mleczarnię z produkcją masła i sera.

Wuj Hubert i miejscowi chłopcy tymczasem piłowali, zajmowali się ciesielką i budowali. Podnieśli z ruin wieżę pałacową i Mengers mogła powrócić do swej izdebki w wieży. Dla siebie wuj Hubert wybudował pomieszczenie obok warsztatu przylegającego do spalonego pałacu. Znalazły się w nim: uszkodzone biurko, ława stolarska, dwa kulawe fotele i własnoręcznie przez niego wystrugany stołeczek, na ścianie zawieszono narzędzia stolarskie.

Mengers cieszyła się ze swego gniazdka, nie chciała ani feniga wynagrodzenia. Wuj Hubert odkładał każdy grosz na konto księżniczki, jego konto było już dość zasobne. Wszyscy troje żyli sobie spokojnie i coraz dostatniej. Mleko z Hochkirchen świetnie się sprzedawało, masło i ser też znalazły wielu nabywców. Krowy utrzymywały więc księżniczkę i bliskich jej sercu.

Tak wyglądały sprawy, gdy pewnego dnia zajechał przed ich domostwo wspaniały samochód z czarującym mężczyzną, który poprosił uprzejmie o szklankę mleka, jak to często robili ludzie z miasta.

Księżniczka była oczarowana eleganckim, niezwykle przystojnym mężczyzną, nie dostrzegła w nim żadnych wad.

Widzieli je natomiast wuj Hubert i Mengers, nie mieli jednak odwagi niszczyć radości Annelore. I stało się to, czego można się było spodziewać: czarujący łajdak, który wykalkulował sobie, że z księżniczką jako żoną będzie mógł swobodniej wdawać się w podejrzone matactwa finansowe, poślubił Annelore z „wielkiej miłości” i wprowadził ją do swego nie opłacanego monachijskiego mieszkania. Annelore kochała go, podziwiała, ale wkrótce nastąpił dramatyczny koniec. Z płaczem i żalem w sercu księżniczka pojawiła się pewnego dnia w Hochkirchen. Wuj Hubert pocieszał ją, Mengers o nic nie pytał, tylko wzięła Annelore w ramiona. Wszyscy troje zabrali się znowu do pracy.

Kiedy okazało się, że Annelore jest przy nadziei, wuj Hubert zaczął działać. Pojechał do Monachium, gdzie przeprowadził na własną rękę śledztwo. Stwierdził, że ów łajdak był już żonaty, biorąc ślub z księżniczką, a więc był oszustem matrymonialnym. Odnalazł go, rozmówił się z nim ostro i doprowadził po długich zmaganiach do unieważnienia ślubu. Nie było to łatwe, ale dopiął swego. Wkrótce księżniczka urodziła bliźnięta.

Wuj Hubert radził się w wielu sprawach swego przyjaciela z winiarni ratuszowej, barona von Ebenhausen. Przy kieliszku wina obaj panowie często załatwiali także interesy. Ich znajomość przerodziła się z czasem w serdeczną przyjaźń, która miała zbawienny wpływ na rodziny w Mittenfelde i Hochkirchen.

Mijały lata. Obaj starsi panowie nadal często spotykali się w winiarni znajdującej się w miasteczku pomiędzy ich posiadłościami. Bywali też na dworcu towarowym, dokąd sprowadzały ich interesy załatwiane w imieniu krewnych.

Bliźnięta, księżę Bernhard i Rudolf, nazywani krótko Berni i Rudi, byli już sporymi chłopaczkami. Rośli zdrowo i

poczynali sobie dzielnie. Hochkirchen ożywiały ponadto jeszcze dwa jamniki, suczki, które podarował im leśniczy.

Pewnego dnia wuj Hubert stwierdził:

- Annelore, powinnaś posłać chłopców do szkoły w mieście. W wiejskiej szkółce niczego się już nie uczą.

- O Boże, a cóż to za pomysł? Kto tam się będzie o nich troszczył?

- Któż jak nie nauczyciele, a jest ich wielu w przyszkolnym internacie. Jeśli chcesz, mogę tam pojechać, choćby jutro, i jeszcze przed Wielkanocą zapiszę ich do tej naprawdę świetnej szkoły.

- Czy stać nas na to, wuju? - zapytała Annelore z wahaniem.

- Zarobisz na ich szkołę wspaniałym serem z Hochkirchen. Mój przyjaciel z winiarni zamówił wczoraj całą skrzynkę. Jak więc widzisz, twoje wyroby są poszukiwane - odpowiedział z uśmiechem. - Uporamy się z tym, tak jak uporaliśmy się z ich chrzcunami, a także z „chrzcunami” jamników. Odkąd wołamy na nie Lausi i Mausi, stały się jeszcze bardziej niesforne. Któryż jamnik nie życzyłby sobie imienia kończącego się na „i”? A więc, co powiesz na moją propozycję posłania chłopców do gimnazjum?

- Och, nie pytaj, wuju, ty wiesz najlepiej. Jestem ci wdzięczna, że i to chcesz dla mnie zrobić. Samochód kupimy więc w przyszłym roku, choć przydałby mi się już teraz.

- I Rzym nie od razu zbudowano, a co dopiero mleczarnię w Hochkirchen.

- A więc sądzisz, że moi chłopcy mogą jeszcze wysilić swoje szare komórki? - zapytała, nie kryjąc matczynej dumy.

- Ależ oczywiście, w przeciwnym razie nie doradzałbym ci tego. Więc postanowione, jutro pojedę do miasta. Zapowiem swoje przybycie, korzystając z naszego świeżo zainstalowanego telefonu. Z tego, co wiem, jest to bardzo

nowoczesna szkoła. Słyszałem, że jest to kompleks zabudowań, pośrodku aula, na prawo ulokowano dziewczęta, lewe skrzydło przeznaczono dla chłopców, a nocą czuwa nad ich moralnością stróż szkolny.

- Och, mam nadzieję, że moich chłopców nie będzie musiał pilnować. A więc znowu zostaniemy w Hochkirchen sami, a ja i Mengers nieraz będziemy wyplakiwać za nimi oczy.

- Będę miał na podorędziu dwie chustki - pocieszył ją wuj Hubert.

Podobny nastrój panował w Mittenfelde. Za namową opiekunki dziewcząt ksiązę Arnim zdecydował się posłać obie córki do szkoły z internatem. Omówił tę kwestię z wujem, a ten z kolei naradził się ze swoim przyjacielem Hubertem. Tak narodził się ich wspólny plan.

Vivian i Weronika niechętnie przystały na ten pomysł, nie chciały się dać zamknąć w tej „klatce dla małp”. A kto będzie ujeżdżał konie, kto będzie się włóczył z Whisky i Sherry? Kto się będzie droczył z tatą księciem? Na nic się zdały te argumenty. Księżniczki, tak jak książęta, wylądowały w internacie.

Chłopcy wyprosili, aby nie przedstawiano ich jako książąt, obawiali się bowiem, że wywoła to rozbawienie rówieśników. Pojawili się więc w szkole jako Berni i Rudi. Siostry oficjalnie wprowadzono jako księżniczki Mittenfelde. Wkrótce oba rodzeństwa nawiązały serdeczną przyjaźń.

I znowu upłynęło kilka lat. Ksiązę Arnim, niezwykle przystojny czterdziestolatek, zachwycał urokiem osobistym i tym czymś, co tak bardzo lubią kobiety. Jego córki wyrosły na piękne, pełne wdzięku panny. Nadal jednak niechętnie zamieniały grzbiet koński na ławkę w gimnazjum. Ale wystarczyło, że ojciec uniósł brwi, a kończyły się biadolenia. Wuj Adolar przywoził je na weekendy do domu, a potem

odwoził do internatu. Z czasem dziewczyny pogodziły się ze swoim losem, znalazły wielu przyjaciół. Nie miały jeszcze planów na przyszłość i nie zwracały tym sobie głowy.

Przyjaciółmi Vivian i Weroniki byli nieco od nich starsi bliźniacy, Berni i Rudi Hochkirchen, występujący w szkole bez tytułu książęcego.

Obie księżniczki Mittenfelde ogromnie im się podobały, sprawiało im przyjemność, że były tak naturalne w sposobie bycia, pogodne i przyjazne. Spędzali razem wolny czas po intensywnych zajęciach szkolnych. Chłopcy byli zapraszani do Mittenfelde, a dziewczęta planowały wycieczkę rowerową do Hochkirchen.

Berni i Rudi opanowali jazdę konną dzięki matce, niestety ich poczciwy koń w Hochkirchen był już zbyt stary, aby na nim urządzać gonitwy. Ale w Mittenfelde, które dzieliła od Hochkirchen godzina jazdy rowerem, mogli pokazać księciu Arnimowi, czego się nauczyli od matki. Dla księcia godziny spędzone z czwórką młodych ludzi były prawdziwą radością.

Cała czwórka bardzo się lubiła, ale ani książę Arnim nie wykazywał chęci poznania matki chłopców, ani też księżniczka Hochkirchen nie miała ochoty spotkać się z ojcem dziewcząt, choć synowie wyrażali się o nim z wielkim podziwem. Pomna złych doświadczeń unikała mężczyzn. Zbyt ciężko pracowała, nie mogła sobie pozwolić na spotkania towarzyskie. Była szczęśliwa, że wszystko układało się pomyślnie w jej małym gospodarstwie. Niezmordowana Mengers, która po latach opieki nad bliźniętami znowu zarządzała ich domostwem, i stary poczciwy wuj Hubert byli jej podporą. Pomysł Annelore, aby w ich posiadłości rozwinąć przetwórstwo mleka, powoli się urzeczywistniał. Planowała produkcję mleka, śmietany, jogurtu i doborowych gatunków sera. Ich osiągnięcia, jak wynikało z buchlaterii wuja Huberta, były świetne, ciężka praca się opłacała. Ale księżniczka

chciała piąć się w górę, stworzyć duży, nowoczesnie urządzony zakład. Musiała więc nawiązać kontakty z innymi przetwórcami, pozyskać nowych odbiorców. Ale przede wszystkim potrzebowała nowoczesnych maszyn.

I cóż, wuju, jak będziemy działać - zapytała Annelore, piękna i energiczna kobieta, kochająca matka, oczko w głowie Mengers i wuja Huberta. Właśnie wróciła z porannej przejażdżki. Wspaniale się prezentowała w stroju do jazdy konnej, który podkreślał jej zgrabną sylwetkę.

- Jeśli masz nowe pomysły, słucham cię uważnie. A potem powiem ci o swoich przemyśleniach - mówił zaintrygowany wuj. Mimo że twarz jego okalały już siwe włosy, był nadal człowiekiem o żywej inteligencji, otwartym na nowości.

- Przypuszczam, że nie pochwalisz moich zamysłów. Ale ja muszę działać, muszę więcej zarabiać. Chłopcy rosną i trzeba myśleć o ich przyszłości. Musimy więc rozbudować naszą przetwórnę i uczynić ją bardziej rentowną.

- To brzmi interesująco, ale może nas czekać wiele niespodzianek. A więc, co zamierza księżniczka?

- Daruj sobie tę „księżniczkę”.

- O nie, protestuję. Wręcz przeciwnie, jestem zdania, że powinnaś porzucić tę anonimowość choćby ze względu na synów. Trzeba ich przedstawić światu jako książęta.

- Ale jeśli ja tego jeszcze nie chcę?

- Och, nie opieraj się. Ale najpierw twoje plany w interesach - odparł wuj Hubert z uśmiechem. Lubił te narady z siostrzenicą, zapalił więc ulubioną fajeczkę.

- Czy myślisz, że to proste, wyłożyć ci moje zamiary? - przekornie powiedziała Annelore. - A więc, panie ministrze finansów, wysłuchaj mnie uważnie, a potem możesz wtrącić swoje trzy grosze.

Przedstawiła więc wujowi, uważnemu słuchaczowi i swemu najlepszemu przyjacielowi, starannie obmyślony projekt.

- A więc, teraz już wiesz, jak to sobie wyobrażam, i bardzo cię proszę, abyś nie powiedział mi zaraz „nie”.

Annelore rozsiadła się wygodnie w starym fotelu wuja i czekała na jego reakcję. Ten gładził szpakowatą brodę, zastanawiając się nad jej słowami, wreszcie oparł głowę na dłoni, uśmiechnął się i zapytał:

- I cóż, księżniczko, czy sądzisz, że da się to zrealizować w ciągu miesiąca?

- No, może w trzy miesiące.

- Nie powiem „nie”, należałoby to tylko dobrze przemyśleć.

Miałbym taki pomysł: Bywając w mieście, dokąd jeżdżę tym przeklętym autobusem, spotykam się z baronem von Ebenhausen. Wspominałem ci już o tym, on reprezentuje interesy swojego siostrzeńca, księcia Mittenfelde. Wybadam go, czy majątek Mittenfelde nie mógłby stać się naszym głównym dostawcą mleka. Skoro chcesz powiększyć przetwórnię, to potrzebujesz więcej surowca. Twoje krowy popatrują na ciebie bezmyślnie, potakują łbami i myślą sobie: dajemy ci wspaniałe mleko, ale tylko tyle, ile możemy. A więc musisz ściągnąć je z okolicy. Czy wyraziłem się jasno?

- Oczywiście. Ale nie chciałabym wdawać się w interesy z księciem. Mogłoby to wywołać niezadowolenie chłopców i popsuć ich przyjaźń z księżniczkami.

- To chyba przesada. Ale tak czy inaczej chciałem najpierw porozmawiać z baronem. Nie wiem, czy oni sprzedają mleko i ile mogliby nam go dostarczać. Ale dlaczego miałoby to zakłócić przyjaźń młodych ludzi?

- Przecież wiesz, że chłopcy zaprzyjaźnili się z siostrami Mittenfelde, bywają w ich stadninie, jeżdżą konno, a

właściwie poznają arkana jazdy konnej, jak wynika z ich słów. Znani są tam jako Berni i Rudi Hochkirchen.

- Uparta księżniczko, zapomnij o tym. Wszyscy muszą się dowiedzieć, że pochodzą z książęcego domu. I nawet jeśli nie mają ojca, to w księgach kościelnych zostali zapisani jako książęta. Niestety, nie wszystkie instytucje i kręgi towarzyskie wyświadczą ci tę przysługę, aby ich nie tytułować, tak jak zgodził się na to dyrektor gimnazjum. Czy wasza łaskawość pojęła to? - Uśmiechnął się dobrotliwie, mówiąc te słowa, a ona nie potrafiła oprzeć się temu uśmiechowi.

- To dobrze, że poruszyłeś tę kwestię - odparła wzdychając. - Dotychczas było to chłopcom obojętne, ale właśnie ze względu na ich przyjazne kontakty z siostrami von Mittenfelde należałoby postawić sprawę jasno. Czy widziałeś kiedyś te dziewczęta? Ja tak. Byłam w mieście w dniu zakończenia roku szkolnego i spotkałam naszych chłopców z dwiema przepięknymi pannami, przyjechał po nie volkswagenem jakiś dystyngowany starszy pan.

- No właśnie. I takiego volkswagena musimy koniecznie kupić. Nie możesz inwestować wszystkich zaoszczędzonych pieniędzy w przetwórnictwo ani wkładać na konto. Pomyśl także o sobie i o chłopcach. Kup sobie taki samochód, przecież stać cię na to. Chyba potrafisz jeszcze prowadzić. I pamiętaj, samochód to samochód, ale nie ma jeszcze takich, które zadowolają się mlekiem.

- Czy chcesz mi dzisiaj dopiec do żywego?

- A tak, to niewykluczone. Nie muszę cię chyba zapewniać, jak wiele mam dla ciebie szacunku i podziwu dla twoich dokonań. Wiesz dobrze, jak Mengers cię podziwia, a twoi chłopcy uwielbiają, ale w końcu musimy przełamać twój upór, wtedy szybciej osiągniesz swój cel.

- Mówisz jak profesor psychologii. Ale przecież znasz powody mojego uporu, a nawet pewnych zahamowań. Zawsze

byłam ci bardzo wdzięczna, że nie wracasz do tych spraw. Ale może rzeczywiście masz rację, powinnam w końcu pogrzebać złe wspomnienia z przeszłości.

- Ale nie zapominaj, że ta przeszłość dała ci szczęście w postaci dwóch wspaniałych synów. Gdyby nie to, stałabyś się zgorzkniałą starą panną. Och, nie patrz tak na mnie, jakbyś miała ochotę mnie spoliczkować.

Omówili jeszcze szczegóły kolejnych posunięć... i jak postanowili, tak też się stało. W tydzień później na podwórzu ich gospodarstwa stał już nowusieńki volkswagen. Mausi i Lausi obszczeły ten dziwny stwór, przypuszczały bowiem, że może być bardzo niebezpieczny. Berni i Rudi oniemieli z wrażenia, gdy zobaczyli matkę za kierownicą tego świetnego wozu.

Annelore powoli wysiadła i popatrzyła znacząco na synów.

- No i cóż nic nie mówicie? Czy mam go zwrócić?

- Czy to twój, mamó?

- Nasz.

- Czy to ty przyjechałaś nim tutaj?

- Och, nie pytajcie. Jeszcze drżą mi kolana. Przecież nie siedziałam za kierownicą szesnaście lat.

- I nie miałaś po drodze żadnej stłuczki, mamó? Chłopcy obeszlili samochód. Błyszczał on świeżutkim lakierem.

- Mamó, czy to znaczy, że jesteśmy już tak bogaci?

- No nie, bogaci jeszcze nie jesteśmy - odparła Annelore i popatrzyła tkliwie na wszystkich. - Ale jestem bogata, bo mam was i wuja Huberta. Mam nadzieję, że oboje z wujem dokonamy jeszcze tego, że będziemy zamożną rodziną. Mamy z wujem dalekosiężne plany. Gdy tylko skończycie studia, wszystko będzie tak, jak to sobie wymarzyliśmy.

Annelore uśmiechnęła się do swoich myśli i popatrzyła z satysfakcją na swój nowy nabytek.

- Mam nadzieję, że dobrze będzie nam służył, dopóki nie kupimy sobie nowego, większego. Och, widzę, że marzą mi się różne rzeczy, dojdziemy do wszystkiego powoli. O, nasza Mengers stoi w progu i podobnie jak wy ze zdumienia przeciera oczy. Chodźmy już na kolację - zwróciła się do synów, wzięła ich pod ramię i razem poszli do domu.

Cała gromadka zasiadła do stołu w pomieszczeniu, które nazywali „holem”. Dobudował je wuj Hubert wraz z cieślami ze wsi. Zbudowali nawet kominek z wyciągiem, tak że gdy ogień płonął, nie trzeba było obawiać się gryzącego dymu. Po kolacji uraczyli się lampką wermutu i filiżanką świetnie zaparzonej kawy.

Tego wieczora Annelore oznajmiła synom, że pragnie, aby od początku nowego roku szkolnego używali tytułu książęcego, są przecież potomkami starego rodu wywodzącego się z Hochkirchen. Berni i Rudi popatrzyli na nią zakłopotani, a ona w napięciu czekała na ich reakcję.

- Mamo, czy to żart, czy też jest to poważna sprawa, tak jak nasz nowy samochód? Czy nie sądzisz, że będzie to dosyć komiczne, kiedy dyrektor, nauczyciele i nasi koledzy będą nas nazywać księciem Bernim i księciem Rudim?

- Czy wydaje wam się komiczne, że obie księżniczki von Mittenfelde nie kryją się ze swoimi tytułami?

- Masz rację, mamo, ale dlaczego właśnie teraz przyszedł ci do głowy ten pomysł?

- Jesienią rozpoczniecie studia w Monachium i chciałabym, aby wiadano, kim naprawdę jesteście. To bardzo ważne dla waszej przyszłości. Chodzi o to, abyście już teraz zaznaczyli wasze pochodzenie. Ten tytuł nie zmieni was jako ludzi, ale wprowadzi pewną jasność.

- W porządku, tylko tyle mogę powiedzieć - odpowiedział krótko Berni. - No, to się Vivian i Weronika zdziwią. Z

pewnością jest im to obojętne, ale może księżę Arnim przywiązuje do tego wagę, wyjaśnimy mu to szczegółowo.

- O to właśnie chodzi i tak przedstawiłem to waszej matce. Nie tytuł jest ważny, moi herosi, ale prawda - stwierdził poważnie wuj Hubert. Nabijał właśnie fajkę, więc Berni podał mu natychmiast fidybus, a Rudi podsunął popielniczkę. - Dziękuję. Hm, a teraz miałbym do was pytanie: Jak nazywa się w gimnazjum księżniczki von Mittenfelde?

- Po prostu, Vivian i Weronika. A jak można by inaczej?

- Ale wszyscy wiedzą, że one są księżniczkami. I od tej pory będzie również wiadomo, że bliźniacy to księżęta von Hochkirchen. A teraz opowiedzcie nam, jak się żyje w Mittenfelde. Bardzo nas to intryguje.

- O Boże, wszystko jest po prostu większe niż u nas. Wspaniały dom, nie byliśmy jeszcze wewnątrz, znamy tylko zabudowania gospodarcze, stajnie, no i łąki. Jest naprawdę świetnie. Gdy wracamy z przejażdżki, czeka na nas w izdebce przy stajni jedzenie i picie. Taka grubaśna, stara opiekunka dziewcząt przynosi nam smakołyki.

- Czy księżę von Mittenfelde bierze udział w waszych przejażdżkach?

- Nie zawsze, mamó. Tylko wtedy, gdy wyjeżdżamy gdzieś dalej, towarzyszy nam księżę albo zarządca stadniny, jeździmy przecież konno doskonale.

- Czy zachowujecie się tak, żeby nie musiała się za was wstydzić? - Annelore przymrużyła oko. - Mam wrażenie, że posługujecie się już znakomicie żargonem stajennym.

- To jakoś tak wchodzi do głowy. Nie można być zbyt subtelnym, kiedy ma się do czynienia z końmi. Ale słyszałem ostatnio, jak i ty kłęś jak szewc, kiedy wracałaś z pastwiska na naszej starej, poczciwej Susi.

- O, czyżbym zachowywała się niewłaściwie? - zapytała przekornie.

- Tak, słyszałem to bardzo wyraźnie. Czy mam zacytować twoje słowa?

Tego wieczora postanowiono, że obaj chłopcy używać będą książęcego tytułu. Wkrótce wszyscy przyzwyczaili się do tego, jakby tak było zawsze.

II

Nieco zakłopotani poczuli się obaj chłopcy, gdy pewnego dnia zastali w stajni, przy arabach, księcia Arnima. Obie siostry, już w strojach do jazdy konnej, powitały ich głośno i radośnie. Książę uniósł ostrzegawczo rękę, konie bowiem zastrzygły niespokojnie uszami.

- Nie tak donośnie, moje panny, moje konie lubią spokój. Zaczekajcie na mnie, pojedę dzisiaj z wami.

Razem przeszli do sąsiedniego budynku stajennego, gdzie czekały już na nich osiodłane konie. Towarzyszyły im, naturalnie, Whisky i Sherry, obszczekując całą grupkę i szalejąc z radości. Na życzenie ojca dziewczęta same wyprowadziły konie ze stajni. Książę w tym czasie rozmawiał z bliźniakami, którzy, zacinając się, przekazali mu decyzję matki i wuja.

Książę uśmiechnął się leciutko i powiedział, że dotychczasowy sposób postępowania ich matki uważa za słuszny, ale, naturalnie, respektuje jej ostatnią decyzję. Gdy pójdą na uniwersytet, zmiana nazwiska w ogóle nie będzie wchodziła w rachubę. Prosił braci, aby przekazali matce wyrazy szacunku. Wyjaśnił, że od dawna już wiedział, iż wywodzą się z rodu von Hochkirchen. Powiedział im także, że jego córki zostały zaproszone przez jego ciotkę żyjącą w Anglii, więc jakiś czas nie będą się widywać. Na pocieszenie dodał, że przecież i w Anglii jest poczta, a może kiedyś on zabierze ich ze sobą na wakacje do Sandringhall.

Wieczorem, po powrocie do domu, chłopcy przekazali matce pozdrowienia księcia i zdali relację z przeprowadzonej rozmowy. Wuj Hubert uśmiechał się pod nosem i spoglądał znacząco na Annelore; znowu jej przecież dobrze doradził. Tym samym czwórka młodych ludzi, nawet o tym nie wiedząc, zamknęła wokół księcia Arnima i księżniczki Annelore pierwszy czarodziejski krąg.

Annelore miała w Monachium przyjaciółkę, z którą utrzymywała serdeczne kontakty. Liesa Schrader bywała też kilkakrotnie w Hochkirchen. Była ona akwizytorem jednego z działów w dużym monachijskim domu towarowym, w którym sprzedawano nuty, książki, płyty. Żyła dostatnio i była pełna wewnętrznej pogody. Ostatnio Annelore dostała od niej list. Liesa pisała:

Przepadłaś zupełnie w tym swoim zbójnickim zamku, otoczona stadkiem krów. A więc to ja musiałam znowu chwycić za pióro. Proszę Cię, przyjedź do mnie na jakiś czas. Zostało mi kilka zaległych dni urlopu, mogłybyśmy więc spędzić razem tydzień w Monachium. Zapewniam wszelkie wygody. Zadzwoń, proszę. Całuję

Liesa

Annelore ucieszyła się na myśl o wyjeździe do przyjaciółki. Naradziła się z wujem Hubertem, a on serdecznie ją namawiał do wyjazdu, bo „mleko przecież nie skwaśnieje podczas jej nieobecności”. Mengers zaklinała się, że w gospodarstwie wszystko będzie jak należy, no i wreszcie nadarzy się okazja, aby wysprzątać dwa pokoiki Annelore. Gdy bracia dowiedzieli się o wyjeździe matki, mieli tysiące życzeń. Wyglądało na to, że Annlore będzie wracała objuczona wieloma sprawunkami.

Wuj Hubert pożegnał się pospiesznie, pobiegł do autobusu, aby zdążyć na spotkanie w miasteczku. Chciał omówić z baronem von Ebenhausen dalsze posunięcia w ich misternie obmyślonym planie.

W winiarni ratuszowej czekał na dwóch starszych panów, jak w każdy czwartek, ich okrągły stół. Rozchodził się zapach kielbasy z kiszoną kapustą i świeżego piwa z beczki.

Trudno byłoby znaleźć ludzi tak różnych od siebie jak stary baron von Ebenhausen i niewiele od niego młodszy książę Hubert von Hochkirchen. Obaj jednak niezmiernie się

lubili. Hubert napomknął od razu na początku rozmowy o planach gospodarskich siostrzenicy. Adolar słuchał go uważnie, zamyślił się, przymrużył oko, które przez lata przyzwyczajone było do noszenia monokla, a teraz musiało się zadowolić pospolitymi okularami, pokiwał głową i stwierdził rzeczowo:

- Mój drogi przyjacielu, to byłoby dla nas całkiem interesujące, często się zdarza, że nie wiemy, co począć z mlekiem naszych krów. Niekiedy trzeba je odstawiać kilkadziesiąt kilometrów do najbliższego punktu skupu, a Hochkirchen leży zaledwie trzydzieści kilometrów od Mittenfelde, nasz kierowca nie traciłby tyle czasu na dojazdy. Tak, to byłoby niezłe rozwiązanie. Dobrze, że mówi mi pan to dzisiaj; księżę Arnim wyjeżdża pojutrze do Monachium. - Adolar pokiwał znacząco głową, Hubert uczynił to samo. - Prawdopodobnie chce się rozejrzeć wśród pięknych pań. To przecież nudne stale zajmować się tylko końmi.

- To miło, przyjacielu, że jesteś otwarty na moją propozycję. I proszę mnie dobrze zrozumieć, moja siostrzenica nie chce wchodzić w osobiste układy z księciem. Dziwną kobietą jest ta moja Annelore. Opowiadałem już panu nieraz o jej przykrych doświadczeniach w małżeństwie.

- Mam dla niej wiele respektu, wychowała dwóch wspaniałych synów. I jest to także opinia Arnima, który, naturalnie, wiedział od dawna, kim są dwaj szkolni przyjaciele jego córek. Uznaje bez zastrzeżeń postawę pańskiej siostrzenicy. A interesy, tak czy inaczej, załatwiać będziemy my obaj.

- To prawda. Chłopcy rozpoczną wkrótce studia w Monachium, a to kosztuje. Jaka szkoda, że moja siostrzenica, taka piękna kobieta, żyje tylko domem i gospodarstwem, a jedynym jej towarzystwem jest stara Mengers i ja, który mam już najlepsze lata za sobą. Chciałbym, żeby miała jeszcze coś

z życia. Wydarzenia przeszłości, walka o wyłączność opieki nad synami i pozbawienie praw ojcowskich tego drania, to wszystko było dla niej szokiem.

- I mój siostrzeniec miał niełatwe życie. Jego żona była bestyjką, w dodatku piękną, i to nie czyniło ich rozstania łatwym - rozpoczął opowieść Adolar. - Wychowywanie dwóch córek, mój kochany, nastęrczało niemało kłopotów, dopóki nie pojawiła się odpowiednia opiekunka, dzisiaj nasza gosposia. Wspaniale się zajęła dziewczynkami, a z miłością przyrządzane zupki bardzo im służyły. Nadal dzielnie kursuje po zamku i rządzi nami we wszystkim. Gdy jest w złym humorze, po prostu bierzemy z siostrzeńcem nogi za pas, a potem wracamy potulni i malutcy.

- To samo nasza Mengers: jest bardzo surowa i często groźnie spogląda zza szkieł okularów, wzrusza ramionami i opuszcza pokój.

Panowie roześmiali się i pokleпали po ramionach. Cieszyli się, że wspólne interesy, korzystne chyba dla obu stron, przybliżą ich jeszcze do siebie.

W domu baron Adolar zdał księciu Arnimowi relację z rozmowy o interesach z Hochkirchen.

- Dobrze to załatwiłeś, mój stary - odparł Arnim. - Zdaję się na ciebie w tej sprawie. Mnie interesuje to w kontekście przyjaźni moich dziewcząt z młodymi księżętami. Chłopcy mają świetne maniery, mimo pewnej bezpośredniości pokazują dużą klasę. Wychowanie ich było dla samotnej matki z pewnością jeszcze trudniejsze niż wychowanie dwóch córek, jak to było w moim przypadku.

Podczas tej rozmowy Arnim, w stroju do jazdy konnej, siedział na murku otaczającym podwórze. Wuj przyglądał się siostrzeńcowi z uznaniem. Księżę był przystojnym mężczyzną. Nic dziwnego, że był obiektem westchnień wielu kobiet, z żadną jednak nie łączył go poważny układ.

- Tym bardziej, że ja nie miałem nigdy kłopotów finansowych, a ona już w młodości musiała pokonywać problemy przerastające niedoświadczoną dziewczynę. Słyszałem o prowadzonej przez nią przetwórni i wiele słów uznania pod jej adresem. W każdym razie trzeba ją szanować i myślę, że będziemy dobrymi partnerami w interesach. Ale ja nie będę w nich bezpośrednio uczestniczył, pozostawiam to tobie. Nie będę ci także towarzyszył podczas południowego posiłku, jadę zaraz do Monachium. Mam do omówienia kilka spraw z Hennerem Bachmannem - dodał Arnim.

- Czy to, że wystawia ci bardzo wysokie rachunki, czy też to, że obdziera ze skóry twoich partnerów, a tobie przekazuje owoc swoich pertraktacji?

- I to i to, mój drogi. Bez niego oszukaliby mnie już nieraz. On potrafi postępować z koniarzami, a ja jestem zdany na nich, gdy moje ogiery zatroszczą się o potomstwo.

- Tak więc chcesz się odprężyć i oderwać od naszego wiejskiego życia - popierał zamiary siostrzeńca Adolar.

- Gdybym nie miał szacunku dla twych siwych włosów, utopiłbym cię w naszym stawie... ale ponieważ cię potrzebuję, daruję ci życie, ale tylko do następnego razu. Przeczytaj, proszę, ten list od mojej szanownej ciotki, zanim powrócę z Monachium.

- List od księżnej Laury? - zapytał zdumiony Adolar. - Czy chce czegoś od ciebie?

- Nie żąda pieniędzy, nie oczekuje miłości, nie zapowiada też swoich odwiedzin. Nie obawiaj się jej, po prostu przeczytaj list.

Arnim zeskoczył z murku i sprężystym krokiem poszedł do stajni. Wuj Adolar przyglądał się przez chwilę niemal z zazdrością jego wysportowanej, zgrabnej sylwetce, po czym wyjął z koperty list od kochanej ciotki.

- No, większe litery trudno byłoby sobie wyobrazić, kochana, dobra Laura.

Na szczęście list nie był zbyt długi:

Kochany Arnimie,

Nadszedł czas, aby jakaś dobra dusza ulitowała się nad Twoimi córkami i zrobiła z nich dobrze ułożone ladies. Chyba dość już mają nauki, a więc weź je ze szkoły i przyślij do mnie, do Sandringhall. Nie przeszkadzaj mi, proszę, w moich próbach wychowawczych. Zadzwoń i powiedz, kiedy do mnie przyjadą. Niech wezmą ze sobą stroje do jazdy konnej, a ze swojej prowincjonalnej odzieży tylko to, co niezbędne. Odświeżymy im garderobę, zachowam dla Ciebie wszystkie rachunki. Pozdrowienia dla wuja Adolara.

Twoja ciotka Laura

Uśmiechając się do siebie, Adolar złożył list i chwilę rozmyślał nad jego treścią. Przyznawał rację Laurze, że księżniczki mniej powinny siedzieć w ławie szkolnej, a więcej poświęcać się kobiecym zajęciom. Podniósł się i postanowił pojechać do Hochkirchen, aby uzgodnić szczegóły interesów z Hubertem.

Widział już Annelore kilkakrotnie w rodowej posiadłości, od czasu do czasu na rampie dworca kolejowego. Zawsze zachwycała go swoją zgrabną sylwetką i sposobem bycia. Wspaniała kobieta - podsumował swoje rozmyślenia. Był zadowolony, że ani ona, ani jego siostrzeniec nie wyrażali chęci do bezpośredniej współpracy. Była niezwykle atrakcyjną kobietą, a Arnim ulubieńcem kobiet. I tak obaj wujowie zatoczyli drugi czarodziejski krąg wokół księcia Arnima i księżniczki Annelore.

Upłynęło kilka tygodni. Książęta zostali zapisani na uniwersytet w Erlangen, w Monachium nie było już miejsc. Księżniczki bawiły w Anglii. Ból rozstania ukoili nowe wrażenia, a obietnice pisania listów zostały dotrzymane.

Korespondencja regularnie wędrowała do Erlangen i Anglii. Pobyt dziewcząt u ciotki Laury miał się przedłużyć, Berni i Rudi mieli je więc odwiedzić w czasie ferii.

Gdy Liesa Schrader podjechała samochodem do zarezerwowanego dla siebie miejsca na parkingu należącym do domu towarowego, w którym pracowała, stał tam już wspaniały wóz, a za jego kierownicą siedział mężczyzna, próbujący prawidłowo ustawić swój samochód.

- Czy pan zwariował? - zapytała.

Słyszając tak ostro sformułowane pytanie, mężczyzna wyprostował się i popatrzył w gniewne, ale bardzo piękne oczy.

- Szczerze mówiąc, gdy słyszę taką obelgę z ust tak czarującej istoty, muszę zdecydowanie zaprzeczyć. Ja naprawdę nie zwariowałem.

- To znaczy, że jest pan przy zdrowych zmysłach i uważa...

- Tak, uważam, że jest pani po prostu urocza.

- Żadnych wymówek! A więc uważa pan swoje zachowanie za właściwe? Czy chce pan ciągnąć tę historię?

- Ależ cieszy mnie pani pytanie. Zapowiada kontynuację naszego harmonijnego układu.

- A więc jednak zwariował pan. - Liesa Schrader nie wiedziała już, jak ma rozmawiać z tym człowiekiem. Musiała zaparkować swój samochód, spieszyła się, szef czekał już na nią. - Proszę, aby pan wysiadł.

- Coś takiego, czy chce pani ze mną pertraktować, czy też odjechać moim samochodem - zapytał Henner Bachmann z wyraźnym rozbawieniem, nie spuszczając z niej oczu.

- Moją pani, znajdą się tutaj ludzie, którzy panu uświadomią, jak należy postępować.

Liesa zwątpiła już, że cokolwiek wskóra. Wzruszywszy ramionami, ponowiła jednak swe usiłowania.

- A więc... cóż to wszystko ma znaczyć?

- Czy nie obowiązuje tu zasada: „Klient nasz pan”? Jeśli tak jest, to znaczy, że pani ma tu głos decydujący, a więc porozmawiajmy spokojnie.

Był teraz niezwykle uprzejmy, ale Liesa była już bliska wybuchu i nie zważała na jego grzeczności. Chciała po prostu zaparkować samochód w miejscu, gdzie czyniła to zwykle.

- Opowiada pan nonsensy, jestem tu służbowo i nie mam czasu dłużej z panem rozmawiać.

- Ja także, i co pani na to?

- Jestem umówiona na ważne spotkanie.

- Ja także mam ważną naradę z dyrektorem tego domu towarowego. Zaskoczyłem panią. Zawrzyjmy więc pokój. Nazywam się Henner Bachmann, jestem specjalistą od spraw bankowości.

Liesa zaniemówiła na chwilę. Szybko się jednak opamiętała i zdobyła na ironiczną ripostę:

- A dlaczego nie minister finansów? Jestem skromniejsza, Liesa Schrader, kierowniczką akwizycji działu książek i płyt.

- Wielkie nieba, co za zbieg okoliczności, właśnie zamierzałem kupić sto pocztówek i kilka kryminałów. Czy nie zechciałaby mi pani pomóc?

- Niech pan wreszcie odjedzie, albo nie odpowiadam za siebie!

- Och, Lieschen, dlaczego się pani denerwuje?

- Koniec tych żartów, zaraz poproszę parkingowego. Niechże pan zrozumie, to jest moje miejsce do parkowania, wyznaczone przez firmę. To nie jest parking dla klientów, nawet jeśli pan uważa się za króla klientów, bo zamierza pan kupić sto pocztówek. A więc proszę stąd zniknąć!

Liesa nie panowała już nad sobą. Za pięć minut miała być na naradzie poświęconej zaopatrzeniu swego działu. Patrzyła

na intruza ze wzrastającym gniewem, zagryzła wargi i zaczęła przetrząsać torebkę.

- Och, co za urzędowy ton. Pani Schrader jest zła, a więc poddaję się, już się wycofuję i zrobię miejsce dla pani wspaniałego zielonego pojazdu. Ale jeszcze jedno, czarne samochody są znowu w modzie.

Powiedział to i zręcznie wycofał swój samochód.

Liesa szybko wsiadła do swojego, chwyciła dźwignię biegów, ale wybrała niewłaściwy bieg. Samochód nie chciał ruszyć, a w niej wszystko gotowało się ze złości. Musiała znieść i to, że otworzył z dobrotliwym uśmiechem drzwi jej wozu i grzecznie powiedział:

- Proszę pozwolić mi zaparkować pani samochód. To moja wina, że się pani zdenerwowała. Chciałbym zrekompensować mój podły postępek.

Wysiadła bez oporu pobladła ze złości. Jakby po wpływie jego natarczywego spojrzenia i dzięki świętemu Krzysztofowi jej samochód posłuchał go. Mężczyzna wyskoczył z niego uszczęśliwiony i wręczył jej kluczyki z breloczkiem, któremu przyglądał się przez chwilę. Potem uprzejmie się uklonił i odjechał swoim samochodem na inne miejsce. Liesa wzruszyła tylko ramionami. Przez nieuwagę nie włożyła kluczyków do torebki, tylko upuściła je na ziemię. Ale tak się spieszyła, że nie spostrzegła tego. W biurze opowiedziała koleżance o tym, co jej się właśnie przydarzyło. Ta, oniemiała wręcz z wrażenia, zaczęła ją wypytywać:

- Czy to był Henner Bachmann? Ja bym się zapadła pod ziemię. Liesa, on jest przecież taką figurą. Czy to wysoki blondyn o miłym usposobieniu, bardzo inteligentny, z piegami na nosie?

- Tak, to on. Ma wspaniały wóz.

- Dlaczego wielki Bachmann nie miałby mieć pierwszorzędnego samochodu?

- No tak, może rzeczywiście głupio się zachowałam.
- Bez wątpienia. I radzę ci, zachowaj to dla siebie.
- A ja podałam mu na dodatek moje nazwisko i powiedziałam, że tu pracuję. Jeszcze będę miała przez niego kłopoty.

- Może nie będzie tak źle, on jest całkiem sympatyczny.

I rzeczywiście, Liesa nie odczuła żadnych konsekwencji tego drobnego zajścia, szef rozmawiał z nią bardzo uprzejmie, wszystko załatwiła z nim pomyślnie.

Henner szybko uporał się ze swoimi sprawami i był na dole przy samochodzie, jeszcze zanim pojawiła się tam Liesa. Porozmawiał z portierem, w którego kieszeni wylądował dziesięciomarkowy banknot. Henner ukrył się i z dogodnego punktu mógł teraz obserwować samochód dziewczyny. Poprosił w firmie o jej adres pod pretekstem, że znalazł jej kluczyki i chciałby je oddać. A teraz wyczekiwał, co będzie dalej, jak Liesa poradzi sobie bez kluczyków. Ale rozczarował się, młoda kobieta zawsze nosiła przy sobie zapasowy komplet, pogrzebała więc w torebce, odszukała go i po chwili była w samochodzie.

Henner nie był zachwycony takim obrotem sprawy. Wymyślił sobie, że wręczy jej kluczyki jako dobroczyńca, a teraz głowił się, jak jej je przekazać. Podumał chwilę, poszedł do kwiaciarni, a potem do sklepiku z upominkami, aby kupić jakiś oryginalny breloczek. Pięknie opakowany breloczek umocowano przy bukietcie kwiatów, który goniec z kwiaciarni zaniósł do Liesy Schrader.

Liesa tymczasem dotarła do domu. Była zła na siebie i Hennera Bachmanna.

Ale gdy przekroczyła próg swego królestwa, humor jej się poprawił. Mieszkanie było urządzone z wielkim smakiem. Było nieduże, ale bardzo przytulne i zadbane. Wypełniały je stare meble odziedziczone po rodzicach. To mieszkanie

odzwierciedlało osobowość Liesy, tu czuła się naprawdę dobrze.

W kuchni postawiła torbę z zakupami, na fotelu w pokoju wylądowały torebka i aktówka. Niespodziewanie zadzwonił dzwonek u drzwi. Liesa otworzyła. Na progu stał młody mężczyzna z bukietem kwiatów. Zdumiona, powoli odpakowała tajemniczą przesyłkę.

Dziesięć przepięknych róż i przymocowane do nich ładnie opakowane pudełeczko przewiązane czerwoną wstążką. Cóż to za tajemniczy prezent? Odwiązała wstążkę, odwinęła jedwabny papier. W pudełeczku znajdowały się jej kluczyki z nowiutkim breloczkiem: święty Krzysztof ze srebra, ujęty w barokowy krzyż ze złotych perełek, misterny i bardzo kosztowny.

Święty Krzysztof wysłuchał modlitwy Hennera i tak pokierował wszystkim, że Liesa, chociaż zagniewana, poczerwieniała z wrażeń nie wrzuciła róż i breloczka do kosza na śmiecie. Kwiaty wstawiła do pięknego wazonu i chciała się właśnie zabrać do przygotowania kolacji, gdy spostrzegła, że na dywanie leży mała koperta.

- A cóż to znaczy, jeszcze ma czelność pisać do mnie? Usiadła w fotelu i przeczytała liścik napisany zdecydowanym charakterem pisma.

Nikczemnik z parkingu prosi uroczą Liesę Schrader o wybaczenie. Pozwolę sobie też wkrótce zadzwonić.

Oddany Henner Bachmann

Liesa nie potrafiła uporać się z tą całą sprawą. Ale wkrótce przyjedzie Annelore. Księżniczka powinna wiedzieć, jak się zachować w tej sytuacji. Najlepiej, jeśli zaraz do niej zadzwoni. Po kilku minutach usłyszała głos Annelore i powiedziała:

- Tu Liesa, ach, wiesz, co mi się przydarzyło... Nie, żaden wypadek samochodowy, nic złego... po prostu niesamowite

wydarzenie... Tak, bardzo miłe... no i potrzebuję twojej pomocy. Przyjedź, proszę, jak najszybciej. Nie mam przecież nikogo, komu mogłabym zaufać... To cudownie, czekam na ciebie. Do środy.

Obie odłożyły słuchawki, były w dobrych nastrojach i nie przypuszczały nawet, co czeka je w najbliższym czasie.

W ten sposób Liesa Schrader i Henner Bachmann zatoczyli wokół księcia Arnima i księżniczki Annelore trzeci czarodziejski krąg.

III

Książę Arnim postanowił wybrać się do Monachium. Zawsze tam było coś do załatwienia, a posiadłość mógł zostawić pod opieką wuja Adolara. Był pewien, że kochany staruszek zatroszczy się należycie o cały dobytek i żywy inwentarz.

Gdy w pałacu przebywały córki, Arnim, przygotowując się do wojaży - nie zawsze przecież w sprawach handlowych - miał nieczyste sumienie, ale dwuznaczne uśmiešky wuja nie robiły na nim wrażenia. Tak było i teraz. Książę siadł za kierownicą i po chwili już go nie było. Był pewien, że Adolar spotka się tego wieczora w winiarni ze swym przyjacielem Hubertem von Hochkirchen i że będą się podśmiewać z jego wyprawy. W gruncie rzeczy nie przepadał za tymi wypadami do Monachium, nie czekała tam na niego żadna „stała” przyjaciółka, liczył raczej na przygodne znajomości.

Tym razem pomyślnie załatwił kilka spraw, przede wszystkim paszę dla swoich koni. Pytano go naturalnie w kręgach koniarzy, czy nie zamierza sprzedać któregoś ze swoich ogierów. Odrzucał te propozycje, choć już nieraz zastanawiał się nad tym, czy będzie sobie mógł pozwolić na dalsze utrzymywanie tych wspaniałych zwierząt. Bardzo je pokochał. Ale pieniądze! A i wuj Adolar nie był pierwszej młodości. Jego córki, piękne księżniczki, dorastały tymczasem i czekało go z pewnością jeszcze dużo wydatków, o których wcześniej nie myślał. Na szczęście były wyznaczone na dziedziczki angielskiej ciotki, siostry jego ojca. Ale tak czy inaczej miał jako głowa rodziny różne troski. Jednak nie chciał tym sobie jeszcze za bardzo zaprzętać głowy.

Książę Arnim, nie wiedząc o tym, jechał na spotkanie z księżniczką Annelore, którą los zaprowadził pewnego popołudnia, podczas wizyty w Monachium u przyjaciółki, Liesy Schrader, do tej właśnie kawiarni, gdzie liczył na

zawarcie sympatycznej znajomości. Księżniczka Annelore nie mogła po prostu oprzeć się pokusie odwiedzenia tej kawiarni.

Panował w niej wielki tłok. Księżniczka podeszła do bufetu, wybrała smakowity kawałek tortu, dostała karteczkę z nazwą przysmaku i zaczęła się rozglądać za wolnym miejscem. Przy stoliku w głębi siedział samotny mężczyzna. Był niezwykle przystojny, ale z pewnością czekał na jakąś piękną kobietę. Ich spojrzenia skrzyżowały się. Zachęcającym gestem wskazał wolne miejsce przy swoim stoliku. Nie opierała się długo, lekko skinęła głową, nadzwyczaj dzisiaj urocza, i podeszła do jego stolika. Przyglądał się jej z wyraźnym zainteresowaniem. Udawała, że nie widzi jego spojrzeń, ale w końcu napotkała jego wzrok. Nachylił się ku niej, zgiełk panował nieprawdopodobny, i powiedział:

- Czy wolno mi będzie zamówić dla pani kawę? Kelnerki są takie zabiegane.

- To bardzo miło z pana strony, ale ja mogę poczekać.

- A jeśli kelnerka nie podejdzie?

Annelore uśmiechnęła się leciutko, czuła, że ten atrakcyjny mężczyzna chce nawiązać z nią rozmowę, i odpowiedziała:

- A więc dobrze, jeśli pan chce, to poproszę o kawę i tort, tutaj mam karteczkę z moimi ulubionymi smakołykami.

Odwzajemniając uśmiech, wziął z jej ręki różowy bilecik i ruszył na poszukiwanie kelnerki. Po chwili siedział znów obok niej. Podziękowała mu, a on stwierdził, że rozmowa z nią będzie nagrodą za jego gest.

- Bywam tu dosyć często i nigdy nie ma tu spokoju.

- No cóż, serwowane tu wypieki są tak świetne, że trzeba się pogodzić z tym tłumem i zamieszaniem. Nie przeszkadza mi to, lubię ruch wokół siebie.

- Czy to znaczy, że i moje towarzystwo pani nie przeszkadza? Spojrzał na nią wymownie. Nie potrafiła

zachować spokoju, gdy tak się w nią wpatrywał, ale na szczęście na stoliczku pojawiły się jej przysmaki. Oczy jej zabłyśły, rozpoczęła ucztę. Delikatnie chwyciła orzeszek laskowy, który tkwił w słodkim torciku. Och, jak cudownie było zanurzyć ząbki w pysznym kremie.

- Domyślam się, że dokonała pani właściwego wyboru.
- Tak, krem orzechowy to dla mnie po prostu rozkosz.
- Czy jedyna?
- Słucham? - popatrzyła na niego spokojnie.
- Mówiła pani o rozkosznym kremie orzechowym, mam nadzieję, że uznaje pani również inne rozkosze.

Wreszcie przyniesiono kawę. Choć czekała na nią niecierpliwie, to odczuła jej pojawienie się jako zakłócenie rozmowy.

- Mam wiele życzeń, niewiele z nich zostało spełnionych, ale jeśli od czasu do czasu spotka mnie coś miłego, to po prostu jestem zadowolona.

- Pięknie pani to powiedziała. Czy nie będzie pani przeszkadzało, jeśli zapalę?

- Nie, w domu otaczają mnie nieustannie kłęby dymu fajkowego.

- Czy mążzonek pali fajkę? - Arnim powoli zbliżył się do punktu, który najbardziej go interesował.

Brała właśnie do ust wisienkę, potrząsnęła więc tylko głową. Po chwili powiedziała:

- Nie jestem już mężatką. To mój kochany wuj i opiekun pali fajkę.

- Wuj? O tak, wujowie mogą być prawdziwym skarbem, wiem to z doświadczenia. Powtórzę za Wilhelmem Buschem: „Zazdrościć można dziecku, które ma wuja na wsi czy w mieście”. Zaśmiała się cichutko.

- To prawda, można mi pozazdrościć wuja. Długo mogłabym o nim opowiadać, gdyby... No cóż, zjadłam

ciasteczka, wypiliśmy kawę i chciałabym zapłacić. Muszę jeszcze zrobić zakupy. Po to w końcu przyjechałam do Monachium.

- Czy można zapytać, gdzie pani mieszka? - Skinął na kelnerkę i dał jej do zrozumienia, że płaci za oboje. Annelore chciała zaprotestować, ale on nie dał jej dojść do słowa. Gdy podeszła kelnerka, powiedział spokojnie:

- Ach, proszę tylko nie mówić żadnych głupstw. Ale pytałem panią, skąd pani przyjechała do Monachium.

- Ze wsi, mieszkam wśród pięknej, nieskażonej natury.

- A może coś bliższego?

- Nie, no w końcu... muszę się już pożegnać.

- Czy nie dopowiedziane zdania to pani specjalność? Czy nie mógłbym pani towarzyszyć w tym obcym chyba dla pani miejskim zgiełku?

Annelore intensywnie myślała. Na ulicy, wśród tłumu ludzi i samochodów, nie stanie się chyba nic, czego musiałaby potem żałować. A on prezentował się tak interesująco, a więc dlaczego nie? Przekrzywiła piękną główkę, mężczyzna był wprost oczarowany tym gestem, i odpowiedziała:

- No dobrze, skoro zapłacił pan wbrew mojej woli za tort i kawę, muszę się zrewanżować.

I powiedziała mu, do którego domu towarowego wybiera się na zakupy.

Prowadził ją troskliwie, często chwycił za rękę, aby przeprowadzić przez ruchliwe ulice, był wprost podniecony, mogąc się nią opiekować. Towarzyszył jej też wiernie w domu towarowym i asystował przy dokonywaniu zakupów. Nieco zakłopotana tłumaczyła się przy kasie:

- U mnie na wsi nie mogę dostać wszystkich tych rzeczy i dlatego przyjeżdżam po sprawunki do miasta. Ale i pan nie wydaje mi się człowiekiem z miasta.

- I ja mieszkam na wsi. Moje dwie córki są teraz za granicą, no i osamotniony ojciec ma do załatwienia pewne sprawy.

Annelore zastanowiła się, czy wypada jej teraz zadać pytanie, na które chciałyby poznać odpowiedź.

- Czy nie byłoby zatem lepiej, aby zakupy dla córek robiła żona?

- Jestem rozwiedziony, a więc mam rozliczne ojcowskie obowiązki.

Jego odpowiedź była zwięzła, popatrzył na nią nieco przekornie.

- A więc wiemy już, że nie mamy niecnym zamiarów - dodał.

- A miał pan takie? Bo ja nie...

- Ale może będę miał. Uwaga, pani kolejka przy kasie. W ten sposób nie pozwolił jej kontynuować tego wątku.

Bawiło go, że tak powoli oboje odślaniali się: kto, jak, co, gdzie. Ta kobieta intrygowała go coraz bardziej. Była pełna wdzięku, pewna siebie, choć może nieco zagubiona w dużym mieście. Ale najważniejsze było to, że za chwilę nie pojawi się zagniewany mąż. Gdyby mógł czytać w myślach Annelore, uśmiechnąłby się z zadowoleniem, bo i ona pomyślała, że to miło, iż nie zaskoczy ich oburzona żona i nie urządzi sceny i że nie będzie musiała się usprawiedliwiać, że spaceruje po ulicach Monachium z tym niezwykle fascynującym mężczyzną. Wreszcie nastąpił moment, kiedy powinna się z nim pożegnać i wziąć z jego rąk swoje sprawunki.

- Nie chciałbym jeszcze opuszczać pani, ale pani życzenie jest dla mnie rozkazem. Kiedy znowu się zobaczymy i gdzie? Czy sądzi pani, że po tym, jak dźwigałem pani zakupy, pozwolę się odstawić do kąta jak zapomniany parasol?

Weszli właśnie na uroczy deptak, mogli się więc zatrzymać i popatrzeć na siebie. Nie było to proste dla Annelore. I Arnim był nieco skrepowany, ale nadrabiał miną.

- Moglibyśmy się spotkać jutro. Wkrótce, niestety, muszę wyjechać z Monachium.

- A jaką mam pewność, że pani dotrzyma słowa. Annelore zastanowiła się, zmarszczyła czoło i zapytała:

- Czy ma pan długopis i kartkę papieru?

- Nawet gdybym to wyrył sobie nożem na skórze, nie mam pewności, że spełni pani swą obietnicę. Ale już piszę, cały zamieniam się w słuch.

- Podam panu numer telefonu.

- Słucham.

Podawała mu numer Liesy Schrader i poprosiła, aby zadzwonił około ósmej. Wtedy będzie mu mogła powiedzieć, kiedy się spotkają. Chciała jeszcze porozmawiać z przyjaciółką.

- A gdzie?

- Pozostawiam to panu. Jeśli pańska propozycja nie będzie mi odpowiadać, powiem to wprost.

Podawała mu rękę, a on uściśnął ją i pomógł jej wsiąść do taksówki.

Zadowolony z siebie, z nadzieją, że to zdarzenie będzie miało swój dalszy ciąg, poszedł do samochodu. Mógł ją naturalnie podwieźć, ale nie chciał jej od razu oszołomić swoim wspaniałym wozem. Dawno już nie zawarł tak sympatycznej znajomości. Ta kobieta była urocza, choć już nie bardzo młoda. Oceniał ją na trzydzieści pięć lat. Piękna, delikatna i inteligentna, no i... niezamężna. Co tu mówić, zachęcające widoki.

Po głowie Annelore snuły się podobne myśli. I ona cieszyła się, że będzie mogła Liesie opowiedzieć o tym miłym przeżyciu. Przyjaciółka zdała jej już relację z zawarcia

znajomości z intrygującym Hennerem, pokazała jej prześliczny breloczek. Teraz ona podzieli się z nią emocjonującymi wrażeniami tego dnia. Była w dobrym nastroju, nie zapomniała jednak kupić wiktuałów na ich wspólną kolację.

W czasie gdy Annelore robiła zakupy, Liesa Schrader ślęczała w domu nad papierami. Pracę przerwał jej dźwięk telefonu, głośny i niepokojący. Podniosła się i nieco rozdrażniona chwyciła słuchawkę.

- Słucham.

- To ja, chciałem tylko zapytać, czy podobały się pani kwiaty i breloczek?

- A, to pan? Skąd ma pan mój numer?

- Posłaniec z niebios, umyślny Amora, zdradził mi go.

- Mógłby postępować nieco rozważniej, a przynajmniej zapytać mnie, czy zgadzam się na podanie mojego numeru.

- A gdyby zapytał...?

- Usłyszałyby moją zdecydowaną odpowiedź, że pewnego pana nie powinien on interesować. Jasne?

- Nie, nie rozumiem. Czyżbym był beznadziejnym przypadkiem? Ale po co to przeciągać, czy nie zrobiłaby mi pani tej przyjemności i nie zjadła ze mną lunchu?

- Gdzie?

- No, jeszcze nie w raj. Ale co powiedziała by pani na wycieczkę na łono natury, w okolicę bez spalin i hałasu.

- To brzmi zachęcająco, a więc zgoda, nawet gdyby moja mama miała mnie za to zganić. Kiedy i gdzie? No i muszę być punktualnie o czwartej w domu towarowym, tam czeka na mnie samochód.

Liesa uniosła brwi i czekała na jego reakcję.

- Wspaniale, a więc spotkajmy się o dwunastej na parkingu naszego chlebowodawcy.

- W porządku. Ale bez żadnych fałszywych wyobrażeń. Liesa Schrader ma całkiem ostre ząbki.

- O, miło byłoby to stwierdzić. Tymczasem żegnam. Obiecuję być punktualnie.

- To zaleta wszystkich mądrych ludzi, niepunktualność wywołuje tylko gniew.

- O, jaka rozsądna dziewczyna. Cieszę się, że panią zobaczę.

Henner Bachmann odłożył słuchawkę. Liesa pogładziła przepiękne róże. Nie wróciła już do pracy. Podeszła do szafy i zaczęła przeglądać swoją garderobę. Zastanawiała się, co ma ubrać na to spotkanie. Przyglądała się sobie w romantycznej bluzce z falbankami. Nie, to było zbyt słodkie na tę okazję. Zdecydowała się na brązowy kostium i beżową sportową bluzkę. Podobała się sobie w tym stroju. Cały swój biurowy kram wrzuciła do aktówki, na stole w kuchni zostawiła dla Annelore listę zakupów, które przyjaciółka powinna załatwić tego wieczora.

I tę właśnie karteczkę znalazła Annelore, gdy wróciła z miasta. Tego dnia udało jej się ustalić warunki dostaw paszy do gospodarstwa, potem przeszła się beztrąsko po mieście i w końcu zdarzyło jej się to niespodziewane spotkanie, którego konsekwencji nie potrafiła jeszcze przewidzieć. Czy to diabeł maczał w tym palce?

Ledwo Liesa wjechała na parking przy domu towarowym, on wyszedł jej naprzeciw. On, Henner Bachmann, taki, jakim go zapamiętała. Serdecznie się przywitali, potem on pomógł jej wsiąść do samochodu. Rozmowa toczyła się gładko, jakby nie pamiętali już o wczorajszym zajściu. Henner był bardzo miły, pogodny, ale gotów także poruszać poważniejsze kwestie. Rozmawiali o pracy, choć ich dziedziny były tak różne.

Przywiózł ją do przytulnej restauracji o rustykalnym wnętrzu, z pięknym, ocienionym tarasem wychodzącym na ogród. Właśnie na tarasie wyszukali dla siebie sympatyczne miejsce.

- Czy mogę wybrać dla nas obojga? - zapytał.

- Ależ oczywiście, ja zwykle jadam to, na co pozwala mi czas i zasoby finansowe.

- Domyślam się, że pieniędzy niezbyt wiele, a i z czasem krucho. Mam dla pani wiele uznania, że wybrała sobie pani taki zawód. Jak wpadła pani na ten pomysł?

Liesa, pijąc właśnie wyśmienity bulion, popatrzyła na niego z uśmiechem. Po chwili powiedziała:

- Takie pomysły przychodzą do głowy, kiedy nie ma innych możliwości, bo skończyło się nie za wiele szkół. Rodzicom się nie przelewało. Pod koniec wojny musieli uciekać z Berlina, nie pozostało nic z ich majątku, to, co uratowali, wywieźli starym wozem. Ojciec, inwalida wojenny, nie był dla matki żadną podporą. To, co oboje wówczas przeszli, opowiedziała mi matka wiele lat później. Mnie nie było jeszcze wówczas na świecie, urodziłam się w 1948 roku.

- No i jak odnalazła się pani w tym świecie?

- Dopóki gaworzenie dziecka było jedynym sposobem porozumiewania się, nie miałam jeszcze rozeznania. A potem, gdy zaczynałam rozumieć otaczającą mnie rzeczywistość, ojciec już nie żył. Matka musiała szukać zarobku, aby nas obie utrzymać. I wtedy zaczęłam pracować: po odrobieniu lekcji pomagałam matce w małym sklepie papierniczym. Byłyśmy szczęśliwe i żyło nam się dobrze w małym mieszkanku na tyłach sklepu.

- A zatem już od dzieciństwa miała pani do czynienia z artykułami papierniczymi, teraz też jest to pani dziedzina.

Hennerowi podobał się rzeczowy ton jej relacji o przeżyciach z dzieciństwa i młodości, miał wiele szacunku dla tej kobiety.

- Jak doszła pani do tak odpowiedzialnego stanowiska w domu towarowym?

- To było tak: moja matka nigdy nie była dobrego zdrowia. Kiedy więc umarła po ciężkiej grypie, nie mogłam się uporać z prowadzeniem sklepu i znalazłam inne rozwiązanie. Sprzedałam sklep, dostałam trochę pieniędzy i szukałam jakiejś ciekawej oferty pracy. W gazecie znalazłam ogłoszenie dużego domu towarowego, w którym chciano zatrudnić doświadczonego akwizytora do działu papierniczego. Nie zastanawiałam się długo. Ale to nie znaczy, że przyjęto mnie z otwartymi ramionami. Muszę się nadal przebijać, stąd ta moja niecierpliwość wczoraj na parkingu.

- To dobrze, że opowiedziała mi pani o tym wszystkim. Słowa najwyższego uznania, panno Schrader.

Skrzywiła się, unosząc twarz znad talerza z pieczonym kurczakiem.

- Nie podoba mi się, że nazywa mnie pan „panną Schrader”. Nawet dla szefa jestem Liesą.

- Dziękuję i przyjmuję tę propozycję. A teraz garść moich wspomnień, a potem będę miał specjalne życzenie. Byłem łobuziakiem, który niezbyt chętnie chodził do szkoły. Ale pasjonowały mnie rachunki i wszystko, co się z nimi łączy, a więc pieniądze, zmiana kursów, oprocentowanie, debet i kredyt, jednym słowem cały ten bankowy kram. Ojciec postanowił, że będę się uczył bankowości. Tylko do tego się nadawałem. Matka uważała, że obszedł się ze mną zbyt surowo, ale nie protestowała, była bowiem posłuszną żoną. I tak kształciłem się na bankowca, piałem się w górę i dzisiaj uchodzę za specjalistę.

- ... i bardzo poważanego człowieka w naszym koncernie. Wspaniały ten kurczak, pycha, taki kruchutki jak...

- ... Liesa.

- O nie, ja wcale nie jestem krucha, potrafię być bardzo twarda i nieugięta. A cóż to było za specjalne życzenie?

Popatrzył na nią rozczulony. A ona zajadała z apetytem kurczaka i pomrukiwała z przejęciem.

- Przyjemnie chrupać te kosteczki.

- Jestem człowiekiem, tu nim mogę być, powiedział któryś z klasyków.

- Goethe, Faust, Spacer Wielkanocny: „Z lodu uwolniona rzeka i strumienie: Jestem człowiekiem, tu nim mogę być” - cichutko cytowała, a frytki znikwały z jej talerza.

- Proszę, jak Liesa zna literaturę.

- Mama mnie tego nauczyła. Kochała klasyków i złościła się, kiedy ktoś kaleczył ich słowa. No, już się najadłam.

Odłożyła serwetkę i uśmiechnęła się do niego promiennie. Nie było w niej teraz nic z twardego akwizytora. Henner położył dłoń na jej dłoni i powiedział:

- Wkrótce znowu umówimy się na taki miły obiad.

- No, proszę. A więc są obietnice. Nieźle. Była wyraźnie zadowolona, ale dodała szybko:

- A teraz proszę mnie odwiedzić na parking. Przyjechała do mnie wczoraj przyjaciółka ze wsi... no i czeka już z pewnością, aby pogawędzić ze mną.

- I na mnie czeka przyjaciel, który mieszka na wsi. Znamy się od czasów gimnazjalnych i nigdy się jeszcze nie pokłóciliśmy.

- Czy przyjaciel jest również bankowcem?

- Nie, on zarabia bądź trwoni pieniądze na koniach. Hoduje rzadkie, śnieżnobiałe, bardzo kosztowne araby, ma też małe stadko mniej cennych koni. Jest w posiadaniu sporego majątku z malowniczym pałacem. Rozwiedzony, ojciec

dwóch prześlicznych córek, żyją wszyscy troje szczęśliwie i zgodnie.

- To wprost bajkowa opowieść.

- Do tego trzeba jeszcze dodać, że jest księciem.

- No nie, już nic więcej nie powiem - z uśmiechem stwierdziła Liesa. Ale mogę snuć podobną bajkę. Moja przyjaciółka jest księżniczką, nie rozwiedziona, ale i nie mężatka, wdową też nie jest, ale za to matką dwóch wspaniałych chłopaków, obecnie studentów. No i czy to nie jest bajka?

- No, a kto jest ojcem studentów? Przecież musiał istnieć?

- To trochę nieprawdopodobna historia. Małżeństwo mojej przyjaciółki zostało urzędowo unieważnione. Synowie noszą nazwisko matki, to bliźnięta.

Tymczasem dojechali do parkingu i zatrzymali się przed samochodem Liesy. Tutaj się pożegnali. Trzymając mocno jej rękę i patrząc jej w oczy, Henner powiedział:

- A więc uzgodnione, wkrótce do pani zadzwonię i pojedziemy na poszukiwanie pieczonych kurczaków.

- Chętnie, wybór miejsca pozostawiam panu. Zrozumiem mnie pan, jeśli będę musiała odmówić z powodu nawału pracy.

- Wzajemne zrozumienie jest podstawą przyjaźni.

Siedziała już w samochodzie, pochylił się więc i pogładził ją delikatnie po rękach spoczywających na kierownicy. Zaczerwieniła się, jego spojrzenie było bowiem bardzo wymowne. Poprosił jeszcze, aby ostrożnie jechała. Oboje pomyśleli, że zawarli sympatyczną znajomość. Było to coś więcej niż zwykła znajomość, ale tego nie uświadamiali sobie jeszcze wyraźnie.

Annelore obładowana paczkami i paczuszkami, wiktuałami na dzisiejszą kolację, wróciła do pustego mieszkania. Ubrała fartuszek Liesy, nakryła stół, nastawiła

wodę na herbatę i oddała się rozmyśleniom. Rozmarzona, a rzadko bywała w takim nastroju, wypakowała sprawunki. Chciała przygotować wyjątkowo uroczystą kolację. Z przyjemnością wracała myślami do poznanego właśnie mężczyzny. Uznała go za dżentelmena, od lat już nie zaprzętała sobie głowy takimi osądami. Liczyły się tylko dzieci i gospodarstwo. Czarujący jest ten człowiek. No, w każdym razie będzie miała co opowiadać Liesie.

IV

W Sandringhall szykowała się dzisiaj wieczorem mała uroczystość. Beni i Rudi mieli spory kłopot. Otóż, oprócz odzieży sportowej, zabrali ze sobą tylko bawarskie stroje ludowe, które zakładano w ich rodzinnej Bawarii na większe okazje. Bracia podzielili się swoim zmartwieniem z księżniczkami. One zaśmiały się i pocieszały ich, że nawet w Anglii nie obowiązuje już zbyt surowa etykieta. Troski księżąt dotarły także do uszu lady Laury. Poprosiła panny i kawalerów do siebie, popatrzyła na nich uważnie i wyjaśniła:

- Wspaniale się prezentujecie na co dzień, a wasze stroje bawarskie są jak najbardziej na czasie. Podczas jesiennych pokazów mody w Londynie widziałam identyczne, ten trend nazywa się u nas „Bavarian - Look”.

- Cudownie! A tak się baliśmy. Odjechalibyśmy, gdyby się okazało, że możemy panią skompromitować naszym strojem.

- Czyżby księżęta byli tchórzami? A tak świetnie gracie w tenisa i trzymacie się w siodle. Wszyscy czworo mówicie też bardzo dobrze po angielsku. Uważam, że waszemu strojowi nie można nic zarzucić, a być może niektórzy panowie będą nawet na was rzucać zazdrosne spojrzenia. A co u księżniczek? Na pewno wystąpią w pięknych sukniach. Chciałabym się pochwalić moimi gośćmi z Niemiec.

Dziewczęta wiedziały, że starsza pani lubi, gdy żegna się ją pocałunkiem, uściskały ją więc i ucałowały, a chłopcy złożyli na jej dłoni uroczysty pocałunek.

- Ach, dajcie już życ starej ciotce. A, jeszcze jedno, nie dostałam odpowiedzi na moje zaproszenie od waszego ojca i waszej matki.

- Tata niechętnie zostawia araby. Często są dla niego ważniejsze od nas. Są piękne, ale niestety bezużyteczne, nie

wolno ich dosiadać - narzekała Vivian, oblizując palec umaczany w pysznych konfiturach.

- A ja nie chciałabym dosiadać takich nerwowych stworzeń - wyraziła swoją opinię Weronika.

- Co powiedzą na ten temat książęta? - lady Laura próbowała wciągnąć do rozmowy chłopców.

- Są nieskazitelnie białe i wrażliwe, nie chciałbym ich ujeżdżać, choć to cudowne konie, są przeznaczone na sprzedaż - powiedział jeden z nich.

- Wuj Adolar nie lubi ich, bo grymaszą przy karmieniu. Jeśli nie ma taty, nie wolno nam wchodzić do stajni ani przejeżdżać w pobliżu ich pastwiska. Gdy się tylko zbliżymy, robią się bardzo nerwowe - zachichotała Vivian. - Och, ale się najadłam, u nas nie ma takich smakołyków do herbaty.

- Araby to nie jest nasz ulubiony temat. Mamy nadzieję, że dopisze nam dzisiaj wieczorem pogoda, pan Blenn przystroił ogród lampionami.

- Och, to cudownie. Będą też pyszne lody.

- No, zobaczymy. - Starsza pani zadowolona była z towarzystwa czwórki pełnych życia, młodych ludzi w pustym zwykle Sandringhall.

- A co macie jeszcze dzisiaj w planie?

- Tenis. Są tu znakomite warunki do gry. U siebie nie mamy kortu, odbijanie piłek drażniłoby nasze araby.

- A my po prostu nie mamy pieniędzy na kort, lady Queenstown, no i czasu na grę w tenisa, pomagamy matce w przetwórni mleka. Podziwiam matkę, że tyle dokonała. Całe dni pracuje i tylko wieczorami ma czas dla nas i wuja Huberta.

- Wyrazy uznania. Ja nie potrafiłabym ocenić, które mleko jest dobre, a które nie. O mój Boże, a gdyby jeszcze przyszło mi zajmować się sprawami handlowymi, o nie, do

tego zupełnie się nie nadają. To spadłoby na barki pana Blenna, ale on nie znosi mleka.

- Wuj Hubert jest dla nas wszystkich podporą - wyjaśnił Berni.

- Ach, on jest cudownym człowiekiem. Zawsze znajdzie czas, kiedy przychodzimy do niego z naszymi sprawami. Kiepsko wiodło się kiedyś mieszkańcom Hochkirchen. Z przekazów rodzinnych wiemy, że pożar, który wybuchł w majątku, niemal wszystko zniszczył. Mama była wtedy na pensji w Szwajcarii. Wuj Hubert odbudował nasz dom, wykorzystał ocalałe mury. Pamiętam jeszcze, że jak chodziliśmy do szkoły we wsi, to nadal budowano. Do dzisiaj jeszcze borykamy się z wieloma trudnościami.

Lady Laura przyglądała się chłopcom zaintrygowana. Ich świetne maniery nie wskazywały na to, że mają za sobą trudne dzieciństwo. Można by ich uznać za prawdziwych lordów, tyle że pochodzących z Bawarii.

- Podziwiam waszą matkę, no i wuja Huberta. O ile wiem, jest hrabią Dohna - powiedziała z uśmiechem.

- To prawda. - Rudi rozpromienił się. - No, ale jego sposób bycia nie jest taki hrabiowski. Nieraz już spoliczkował różnych śmiałków. Wychowywał nasze jamniczki, Mausi i Lausi. Wystarczyło, żeby zagwizdał, a one pojawiały się potulne i kładły u jego stóp pełne pokory. Nigdy nie słyszałem, aby kazał się nazywać hrabią. Jest po prostu wujem Hubertem i tyle.

- Nasz wuj Adolar, baron Ebenhausen, jest zupełnie taki sam. A tak w ogóle to obaj są serdecznymi przyjaciółmi.

- Ale co mnie dziwi, mama nie zna księcia Arnima, on nigdy chyba nie zamienił z nią słowa. Mama jest tak nieśmiała, że najchętniej przebywa tylko z nami. Jest naprawdę wspaniała, często się śmieje i głupstwa też jej przychodzą do głowy. Ale gdy pokaże się ktoś obcy,

natychmiast się wycofuje i wuj Hubert załatwia wszelkie sprawy. Inaczej zachowuje się w przetwórni, wszędzie jej pełno i ze wszystkimi rozmawia, a nawet pozwala sobie na żarty.

- Z waszych słów przebija ogromna miłość do matki. Chętnie widziałabym ją u siebie w gościnie. A waszemu ojcu, panienci, Sandringhall jest równie bliskie jak Mittenfelde. Spędził tutaj młodzińcze lata, kończył w Anglii szkołę, mieszkał tu wówczas. No, a teraz pograjcie jeszcze w tenisa. Ale proszę być punktualnie o ósmej na kolacji.

Annelore przygotowała już kolację, kiedy wróciła Liesa, rozpromieniona, w dobrym humorze, z rozpalonymi policzkami. Przyjaciółki uściskały się.

- No proszę... jaka radosna! Nie znałam cię takiej, byłaś zwykle zmęczona po pracy. Cóż cię wprowadziło w ten doskonały nastrój? - zapytała Annelore.

- Ach, było tak miło jak wczoraj, a ten lunch był po prostu cudowny.

- Więc to ten pan, który przysłał ci kwiaty i prześliczny breloczek. A zatem jeszcze jeden rycerski mężczyzna.

- Jak to jeszcze jeden?

- Bo i ja takiego poznałam. - Annelore zaczerwieniła się. Panie z przyjemnością zajadały szynkę, pograżone we wspomnieniach dzisiejszego dnia. Wreszcie roześmiały się serdecznie.

- No, to opowiadaj, Liesa...

- Najpierw ty, ja już opowiadałam wczoraj wieczorem.

- Dobrze, ale potem nie będziemy się sprzeczać, który z naszych rycerzy jest lepszy.

Annelore opisała pobyt w kawiarni i nowo poznanego mężczyznę, o którym niewiele jeszcze wiedziała. Spotkanie z nim było dla niej jednak bardzo miłym przeżyciem. Przyznała

się Liesie, że podała mu numer jej telefonu. Jeśli on zechce się z nią ponownie spotkać, zadzwoni.

- Jestem już w końcu niemłoda kobietą z dwoma prawie dorosłymi synami - powiedziała.

- Ależ nie wspominaj o tym. Twój synowie mają po osiemnaście lat, a ty byłaś właśnie w ich wieku, gdy się urodzili - radziła Liesa.

- Och i my przecież, choć już nie pierwszej młodości, możemy się podobać. Sądzę, że on naprawdę się mną interesuje. Ale zaczekam, w końcu ma mój numer telefonu.

W tym momencie zadzwonił telefon. Spojrzały na siebie, podniosły się. Telefon zadzwieczał po raz trzeci. W końcu Liesa, bo to ona była właścicielką, podniosła słuchawkę i powiedziała, siląc się na poważny ton.

- Tu 56 56 78.

- Czy mógłbym poprosić panią, która podała mi ten numer dzisiaj po południu podczas spaceru po deptaku.

Liesa podała słuchawkę Annelore.

- Tak, słucham - powiedziała z ociąganiem Annelore.

- O mało nie zacząłem już szczegółowiej wypytywać - zażartował Arnim. - Czy dotarła pani bez kłopotów do przyjaciółki?

- Czy życzy pan sobie dokładnej relacji?

- A jakże by inaczej, interesuje mnie wszystko, co dotyczy pani.

- Dobrze. Wzięłam taksówkę, wysiadłam, zapłaciłam, zrobiłam zakupy...

- Czy to wszystko? Chciałbym znać każdy szczegół, proszę się zdobyć na odwagę i niczego nie przemilczeć.

- Proszę bardzo. - Wyliczyła szczegółowo, co kupiła na kolację, westchnęła, bo nagle zorientowała się, że coś przeoczyła. Dodała więc:

- Ach, jeszcze dwa pęczki rzodkiewek.

W tym momencie zobaczyła komiczny wyraz twarzy Liesy, przyjaciółka pukała się w czoło. Annelore poczuła się głupio.

- To byłoby wszystko.

- A kiedy znowu panią zobaczę? - zapytał.

- Czekam na pana propozycję.

- Może wybierzemy się na lunch...

- A dokąd?

- Umówmy się na deptaku, tam gdzie się dzisiaj pożegnaliśmy, będę czekał od dwunastej. Wcześniej niestety nie mogę, mam jeszcze kilka spraw do załatwienia.

- Będę punktualnie i nie pozwolę się zepchnąć przez napierający tłum.

- Piękna Galatea. Cudowna, zaklęta w marmur kobieta ożywa w moich myślach.

- Miło będzie pana znowu zobaczyć.

- O, to ja chyba bardziej się cieszę na to spotkanie, wyczuwam w pani głosie lekką ironię.

- Ależ nie, to raczej żartobliwy ton. Może będzie pan moim Pigmalionem.

- Pani dobrze się bawi, ale ja naprawdę się cieszę, piękna Galateo.

- Nadaliśmy sobie zatem imiona. Powtórzę raz jeszcze, Pigmalionie, cieszę się.

Annelore odłożyła słuchawkę, obawiała się, że Liesa uzna ją za kompletną wariatkę, i usiadła przy stole.

Liesa stroiła dziwne miny, ale zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, znów zadzwonił telefon. Dziewczyna wprost rzuciła się do słuchawki.

- Liesa Schrader, któż to przeszkadza mi w kolacji?

- To ja... nie jadłem jeszcze, niestety, kolacji i jestem bardzo głodny.

- A na cóż to miałby pan apetyt?

- Będę szczery, na Liesę, gotów jestem nawet ją połknąć.
- Czy to znaczy, że pan pożera ludzi? Kanibale żyją na wyspie Fidzi. A co poza tym?
- Jak spędziła pani popołudnie? Kiedy znowu się zobaczymy? Co je pani na kolację?
- Anja, cóż to my mamy dzisiaj na kolację. Ktoś tu jest bardzo ciekawski.
- Surową i gotowaną szynkę, jajka na twardo, szwajcarski ser, do tego rzodkiewki, masło, pieczywo.
- Dziękuję... czy słyszał pan?
- Hm. Niestety nie zostałem zaproszony. Ta pozbawiona serca Liesa pozwoli mi umrzeć z głodu.
- Och z pewnością w pobliżu miejsca pana pracy są restauracje, gdzie może pan zaspokoić głód.
- A skąd pani wie, gdzie jest moje biuro?
- Chcąc podziękować za urocze prezenty, przewertowałam książkę telefoniczną.
- Proszę, co za akuratność! Czy uważa pani zatem, że przy ulicy Maksymiliana znajdę miejsce, gdzie najem się do syta? Ale czy może pani sobie wyobrazić, jak nudne są posiłki w restauracji, gdy naprzeciwko nie siedzi cudownie rozmowna Liesa?
- Och, jak bardzo panu współczuję. Ale muszę zapytać, czy nie było wcześniej żadnej Emmy, Anny, Minny albo Kunegundy, które siadywały ochoczo naprzeciwko pana?
- Uśmieje się pani. Była rzeczywiście kiedyś pewna Minna, ale jej ptasi mózdzek pozbawił ją miejsca naprzeciwko mnie.
- Czy mogę już wrócić do kolacji, czy też ma pan jeszcze w zanadrzu inne ważne pytania? - Liesa z trudem powstrzymywała śmiech i wzruszając ramionami spoglądała na Annelore.

- A więc będę się streszczał: czy może sobie pani wyobrazić, że uśmiechnie się do mnie któregoś pięknego dnia?

- O tak, mogę to sobie wyobrazić. Czy pan już zadowolony?

- A więc, kiedy?

- Pojutrze, o dwunastej, na parkingu przy moim samochodzie.

- Świetnie się składa, bo jutro muszę być w sądzie.

- Czy w roli oskarżonego?

- Nie, proszę się nie cieszyć. Tylko jako świadek.

- A więc, proszę się dobrze sprawić. Serdecznie pozdrawiam, życzę smacznej kolacji, a potem dobrej nocy.

- Dziękuję i dobranoc.

Odłożyła słuchawkę. Była zadowolona z siebie: ustalili datę ponownego spotkania. Rozgorączkowana, wachlowała się serwetką. Annelore, rozbawiona, obserwowała przyjaciółkę.

- Cóż ja na to poradzę? - spytała Liesa.

- Tak, Lieso, przecież nam obu sprawia przyjemność to, że ktoś się nami interesuje, chociaż nie jesteśmy już młodzieńkami: ja mam dwóch synów, którzy są niemal dorosłymi mężczyznami, ty ciężko pracujesz, aby się utrzymać i... tyle jest wokół młodych, atrakcyjnych kobiet.

- O tak, masz rację. Czy mamy jeszcze w lodówce piwo? Liesa poszła do kuchni. Po chwili wróciła z butelką. Popijały złoty napój ożywiony na myśl o czekających je przeżyciach.

- Była tu dzisiaj przed południem pewna dama, pytała o Annelore. Przyjechała pięknym, ciemnoniebieskim samochodem. Powiedziałam, że pani jest w Monachium i zapytałam, czy coś przekazać - relacjonowała panna Mengers wujowi Hubertowi.

- Ale nie wpuściła jej pani do domu? - Wuj Hubert był nieufny wobec obcych. - Czy przyszła poczta?

- Kartka od chłopców i jakieś ulotki reklamowe. Położyłam wszystko na pana biurku.

- Sam je zrobiłem ze starych desek. Służy mi ono do dzisiaj.

- Jak to dobrze, że udało się nam tak wiele zdziałać po tych wszystkich nieszczęściach - powiedziała Mengers. Wstała, wzięła filiżanki i zwróciła się ponownie do wuja Huberta:

- Proszę usiąść, zaraz będzie kawa. A jeśli znowu pojawi się ta kobieta, to co mam powiedzieć?

- Gdyby mnie nie było, proszę powtórzyć to samo. Jeden Bóg wie, czego ona może chcieć.

Wuj Hubert wyciągnął się na leżance i zatopił w myślach o przeszłości. Słońce przyjemnie go grzało. Po chwili zasnął. Syte i ociężałe jamniczki położyły się u jego stóp.

W tym samym czasie baron Adolar von Ebenhausen siedział z gospodynią, panną Berger, przy nakrytym stole na tarasie pałacu Mittenfelde. Wuj Adolar był zmęczony. Te przekłete araby, histeryczne bestie, doprowadzały go niemal do szału. Jeśli nie miały ochoty wrócić do stajni przed południem, to za nic w świecie nie mógł ich tam zaciągnąć. Inne konie, nie tak chimeryczne, pozwalały się o ustalonej porze zaprowadzić do stajni. Zastanawiał się, co zrobić, aby ujarzmić te dumne zwierzęta. Teraz wstał, stanął za wysokim ogrodzeniem i zaczął machać dużą chustką do nosa, co konie bardzo źle odebrały. Odwróciły się do niego zadami i pokłusowały na drugi koniec pastwiska. Niedobrze, i co teraz? Adolar popatrzył na dwa głodne jamniki, Sherry i Whisky, i puścił je pod ogrodzeniem. Psy pognały do arabów i zaczęły je obszczekiwać. Pomogło. Konie zawróciły i pozwoliły się zaprowadzić do stajni. Zręczny koniuszy przymknął od razu za nimi drzwi, a potem napił je. Adolar odetchnął z ulgą.

- Widzę, panie baronie, że znów umęczył się pan z arabami. To piękne konie, ale bardzo trudne w hodowli. Czy podać panu coś do zjedzenia? - zapytała gospodyni.

- Tak, moja droga, jestem zupełnie wyczerpany. Księżciu jedzą z ręki, a na mnie łypią tylko podstępnie.

Panna Berger zadzwoniła i zaraz wniesiono zupełną i schłodzone piwo. Wuj Adolar poczuł się od razu lepiej.

- Czy przyszła poczta?

- Piękna kartka od pańienek i mnóstwo ulotek reklamowych. A mniej więcej przed godziną podjechał tu piękny, ciemnoniebieski samochód, jakiś pan wszedł na taras i pytał o pana barona. Gdy mu powiedziałam, że pan baron jest w Monachium, żałował, że go nie zastał, ponieważ pilnie chciał z nim porozmawiać. Powiedział, że wróci za kilka dni. Był bardzo uprzejmy, elegancki i przystojny, ale...

- ... co, ale?

- Nie podobał mi się. Było coś w jego oczach, co nakazuje ostrożność.

- Szkoda, że nie było właśnie naszych psiaków, one z daleka wyczuwają niesympatycznych ludzi. Myślę, że Arnim będzie z powrotem jutro albo pojutrze. Miejmy nadzieję, że w dobrym humorze, bo zwykle po wizytach w Monachium jest przygnębiony.

- Pobyt w mieście jest po prostu wyczerpujący, gdy przywykło się do życia na wsi.

- Panna Berger podeszła do dużego bufetu i odkroiła potężny kawał pieczeni. Adolar mruzczał z zadowolenia.

- Anioł z pani, naprawdę.

Dręczyły go jednak złe myśli, i to w związku z Arnimem.

Po obfitym południowym posiłku położył się pod starą lipą w parku, na stoliczku obok miał gazetę, okulary i kawę, z prawej strony Sherry, z lewej Whisky. Po chwili cała trójka zasnęła w cieniu rozłożystego drzewa.

Wieczorem przy kuflu piwa wuj Hubert opowiadał o eleganckim, ciemnoniebieskim wozie, który pojawił się dzisiaj w Hochkirchen, i o pewnej damie, która pytała o księżniczkę. Wuj Adolar nadstawił uszu i prosił o szczegóły, gdyż dzisiaj w Mittenfelde pojawił się ten sam samochód, ale u nich był elegancki mężczyzna i wypytywał o księcia. To bardzo dziwny zbieg okoliczności. Co się za tym kryje? Być może byli to przedstawiciele jakiejś firmy. No cóż, trzeba odczekać, co z tego wyniknie. Chyba nic nieprzyjemnego. Potem panowie gawędzili jeszcze o innych sprawach.

- Szczerze mówiąc, przyjacielu, cieszę się na powrót mojego siostrzeńca, bo gdy on wróci, nie będę musiał doglądać tych przeklętych arabów, czuję się przy nich jak stetryczący treser. No i wreszcie odsapnę sobie - powiedział Adolar.

- Czy sądzisz, że mnie się lepiej wiedzie w przetwórni? Z rachunkami radzę sobie świetnie, ale które mleko nadaje się do kondensacji, a które na masło, o tym nie mam pojęcia. Chodzę po przetwórni i udaję wszystkowiedzącego. Nie będę więc zły, gdy wreszcie wróci szefowa. Dzwoniła wczoraj. Zapowiedziała, że wróci za dwa, trzy dni. Pytała, co w przetwórni, a ja się zaklinałem, że mleko skondensowane, twarożek, kwaśna i słodka śmietana udały się znakomicie.

- Na szczęście puszki z mlekiem nie mają czterech długich podkutych nóg jak moje araby. Niechętnie się w ogóle do nich zbliżam, pozostawiam to Whisky i Sherry, przed nimi konie czują respekt. Nie sądzę, aby Arnim długo jeszcze prowadził ten interes. Jest zbyt kosztowny. No i trudno jest znaleźć na nie nabywców. Powinien się przestawić na inną dobrą rasę, którą łatwiej jest utrzymać.

Adolar zasepił się. Hubert był także w nie lepszym nastroju.

- A może spróbujemy nakłonić naszych szefów do wspólnego przedsięwzięcia? Musieliby się po prostu spotkać i porozmawiać. Mam nadzieję, że moja siostrzenica wyzbędzie się wreszcie nieśmiałości w stosunkach z otoczeniem. Zatraciła się zupełnie w pracy. Swoje najlepsze lata poświęca przetwórci. Mogłaby powtórnie wyjść za mąż, gdyby tylko chciała.

- Nie inaczej jest z Arnimem. Z goryczą myśli o swym nieudanym małżeństwie: jego lady zdradziła go z takim nicponiem, nie troszcząc się zupełnie o dzieci. Zdecydował się na rozwód natychmiast po tym, jak nasza gosposia przyłapała tych dwoje w pałacu. Dalej poszło już gładko, dwie rozprawy, dziewczynki przyznano ojcu, i tak skończył się piękny sen.

- Czy ona nigdy nie zainteresowała się córkami?

- Dopiero w ostatnich latach, gdy Vivian i Weronika miały czternaście i piętnaście lat. Jej pełne tęsknoty listy nie zrobiły na nich wrażenia. Kochają z całego serca ojca, nie pragną takiej matki.

- W Hochkirchen jest podobnie. Chłopcy nigdy nie pytali o ojca, matka jest dla nich całym światem.

- Oby tak dalej, drogi przyjacielu. Ale kto wie, co wyrosnie z tych młodych. Teraz są razem u ciotki w Anglii. A jeśli się w sobie zakochają? Znam dobrze lady Laurę, jest bardzo kochaną kobietą, ale ma dość osobliwe poglądy. Wiecznie jest tłum gości w jej posiadłości w hrabstwie Kent. Jest bezdzietna. Obie panny będą jej głównymi spadkobierczyniami. Z listów wynika, że czują się u ciotki znakomicie. A więc poczekajmy.

- Nasi chłopcy pisują niewiele, ale z ich słów przebija zachwyty dla lady Laury, jej posiadłości, rozkoszują się jazdą konną i grą w tenisa. Od czasu do czasu wypną im się uwagi dotyczące „tych świetnych dziewczyn”. A więc mają się dobrze.

Przed spotkaniem z Annelore księżę Arnim miał dość czasu, aby odwiedzić swego przyjaciela i doradcę, Hennera Bachmanna. Męska rozmowa zawsze przynosiła coś dobrego. Serdecznie się przywitali, Henner był w dobrej formie, ale w nie najlepszym nastroju.

Arnim usiadł naprzeciwko przyjaciela, popatrzył na niego uważnie i wziął podane mu cygaro.

- Czyżbyś był w kiepskim humorze?

- Zgadłeś, w fatalnym.

- Powody zawodowe czy sercowe?

- To pierwsze, mój stary, i to ty jesteś przyczyną.

- O, coś takiego, czyżbym miał długi i stan mojego konta przyprawia cię o ból głowy?

- Jest jeszcze znośnie, ale muszę położyć szczególny nacisk na słowo „jeszcze”, to po prostu mój obowiązek.

- Tego mi jeszcze brakowało. - Arnim uniósł brwi i wpatrywał się w Hennera.

- Czy to z powodu arabów?

- Prawdopodobnie, w każdym razie nie będziesz sobie mógł pozwolić na kupno następnych okazów, zanim nie sprzedasz jednego lub dwóch z tych, które masz. Ale nie to mnie tak niepokoi. Martwię się nie o ciebie, tylko przez ciebie.

- Czy sądzisz, że mam na sumieniu kradzież albo jestem hazardzistą? To nie leży w mojej naturze, co nie znaczy, że nie marzą mi się różne sprawy - odpowiedział radośnie Arnim.

- Zostawmy w spokoju twoje marzenia, mówiłem poważnie, mój drogi. Zadam ci teraz kilka pytań.

Henner zrobił krótką pauzę, nie miała to bowiem być łatwa rozmowa.

- Czy znasz doktora Seiferta?

- Owszem, znam, choć żadna to znajomość.

- Prawda, i dla mnie żadna to znajomość, bowiem tam, gdzie on się czegoś tknie, pozostają brudne plamy. A więc do

rzeczy: Wczoraj zaanonsowano mi wizytę niejakiego pana van Dycka. Od razu pomyślałem, że to nazwisko wielkiego renesansowego malarza jest fałszywe. Przystojny facet, około pięćdziesiątki, elegancki, ale jakiś dziwnie podejrzany. Poprosiłem, aby usiadł. Pomyślałem, że to może klient, ale okazało się, że nie. Szukał kontaktu z tobą, ale dla swojego zleceniodawcy, doktora Seiferta, który chce się z tobą spotkać. Słuchałem z zainteresowaniem, cała sprawa wydała mi się bowiem dość osobliwa. Wiedział, że twoje córki są teraz w Anglii u krewnych i że przebywają tam dwaj chłopcy, z którymi dziewczęta chodziły do gimnazjum.

- Wszystko się zgadza, nie mogę temu zaprzeczyć. Ci chłopcy to książęta von Hochkirchen, obaj bardzo sympatyczni, studiują, a na wakacje pojechali do Sandringhall, do lady Laury.

- W porządku, o tym i ja wiem, ale nie wspomniałem ani słowem, czekałem, aż wyłoży wreszcie cel swej wizyty. No i w końcu wyłożył karty na stół. Chciał się dowiedzieć, czy ja, jako twój przyjaciel, wiem o tym, że jesteś za pan brat z Arabami.

- No, ale co z tego wynika? Nie jest tajemnicą, że hoduję konie arabskie.

- Zaczekaj, nie tak szybko. Nie miał na myśli twoich koni, ale to, że jesteś poinformowany o naftowych transakcjach księcia Ahlama i jego najbliższego sąsiada, szejka Olima, od którego kupujesz konie.

- Do diabła, cóż wspólnego mają moje araby z naftą? - zapytał nerwowo Arnim.

Henner uspokoił go ruchem ręki i powtórzył rozmowę z van Dyckiem.

- A zatem, ów dżentelmen pytał, czy książę Arnim nie zechciałby ułatwić kontaktu z szejkiem Olimem jego zleceniodawcy, doktorowi Seifertowi, który działa w imieniu

jednego z europejskich rządów. Gdyby sprawa zakończyła się pomyślnie, książę Arnim miałby w niej udział finansowy.

- Cóż za bezczelność! Powinieneś z hukiem wyrzucić tego faceta z biura. Cóż sobie wyobraża ten hochsztapler?

- Spokojnie, to jeszcze nie wszystko. Zanim zdążyłem zebrać myśli i udzielić mu odpowiedzi, sekretarka poinformowała mnie o telefonie. Przeprosiłem gościa, wymówiłem się sprawą prywatną, i przeszedłem do drugiego pokoju, gdzie trzymamy dokumentację, a ona przełączyła tam rozmowę. Wyobraź sobie, to był telefon z policji kryminalnej. Proszono mnie, abym był ostrożny z moim gościem, ale kontynuował z nim rozmowę. Inspektor miał się u mnie wkrótce zjawić i wyjaśnić całą sprawę. Dobrze, co? Ale dalej, abyś tu nie oszalał z niecierpliwości. Policja kryminalna od dawna była na jego tropie. Oszust, prawdopodobnie szpieg. Pięknie, już nieraz miałem do czynienia z takimi ptaszkami. Wróciłem więc do niego i grałem rolę uważnego słuchacza i doradcy. Poprosiłem, aby przyszedł za trzy dni, być może wtedy będzie wiedział coś więcej. No, a teraz twoja kolej.

Książę Arnim tylko kiwał głową ze zdumienia. Z policją miał do czynienia tylko raz, już po rozwodzie, gdy przyłapał swoją eks - małżonkę grzebiącą w szafie w jego biurze w Mittenfelde. Nie pozwoliła mu sprawdzić, czy nie zabrała jakichś jego dokumentów. A ponieważ trzymał w tej szafie klucz do domowego sejfów i nie mógł już znieść tej obrzydliwej sytuacji, zamknął ją w biurze i zadzwonił po policję, aby wyprowadzono z pałacu niepożądanego gościa. Policja aresztowała ją za naruszenie dóbr osobistych i materialnych. Nic więcej nie słyszał potem o tym zajściu.

- Może już wtedy - zastanawiał się - miało to związek z tą sprawą?

Arnim popatrzył pytająco na przyjaciela, a ten uniósł tylko ramiona.

- Powiedz... wówczas, podczas twojej sprawy rozwodowej chodziło o zdradę z jakimś niezwykle przystojnym facetem. Czy może się myłę?

- Tak, to był nieprawdopodobnie atrakcyjny mężczyzna. Widziałem go podczas jednej z rozpraw. Czy widzisz jakieś powiązanie z twoim intrygującym van Dykiem? - Arnim roześmiał się cicho, ale Henner natychmiast go zgasił.

- To nie jest wcale takie niedorzeczne. Dokumenty zakupu twoich arabów w rękach rozwiedzionej żony, a dzisiaj domysły na temat twoich kontaktów z szejkiem naftowym. No, teraz nie masz zbyt mądrej miny, mój drogi. Twój partner to przecież szejk Olim?

- Może i tak, ale ja zawsze negocjowałem z zarządcą stadniny w pobliżu północnej granicy Jemenu. Zapewniam cię, piękna okolica. Musiałbym to posprawdzać w dokumentach, które mam w domu, z pewnością znajdzie się w nich nazwisko szejka.

- Poczekajmy, co powie nam o pięknym van Dyku policja. Przypuszczam, że kryje się za tym jakieś oszustwo. Albo chcą zagarnąć twoje araby, albo też planują odebrać ci coś jeszcze w Mittenfelde. Na wszelki wypadek zadzwoń zaraz do wuja Adolora, niech nie otwierają drzwi stajni.

- A niech to! - wykrzyknął Arnim, patrząc na zegarek. - Muszę być za dziesięć minut na deptaku, jestem tam umówiony i nie chcę się spóźnić. Czy nie mógłbyś porozmawiać z wujem Adolarem?

Henner przymrużył oko i lekko się skrzywił.

- Czyżby książę wpadł w sidła miłości?

- Och, skąd to mogę wiedzieć, to dopiero początki? A więc idę, liczę na ciebie, Henner.

- Czego się nie robi dla przyjaciela. Ale i ja liczę na twoją pomoc. Ja także zaangażowałem się w pewną historię.

Uścisnęli sobie serdecznie dłonie i Arnim pospieszył na spotkanie.

Annelore nie czekała jeszcze minuty, ale już zaczęła się denerwować, że musi tu stać. Nagle poczuła dotyk ręki Arnima. Rozpogodziła się natychmiast i uśmiech rozjaśnił jej twarz.

- Czy niecierpliwiła się pani, że nie oczekiwałem jej tutaj? Od kilku chwil stałem już za panią i cieszyłem się pani widokiem.

Odwróciła się ku niemu i prawie z ulgą stwierdziła, że zapamiętany obraz zgodny jest z rzeczywistością. On był naprawdę bardzo atrakcyjnym mężczyzną o zniewalającym uśmiechu. Wziął ją za rękę i zaprowadził do małej, cichej oazy.

- Tutaj możemy na siebie popatrzeć. Jeśli nie uzna mnie pani za próżnego, to powiem, że widzę w pani oczach radość z ponownego spotkania.

- Oczywiście, nie byłabym punktualnie, gdybym się nie spodziewała, że zdarzy mi się coś miłego.

Usiedli w wygodnych białych fotelikach rozstawionych wzdłuż deptaku.

- A teraz najważniejsze pytanie: jak dużo ma pani dla mnie czasu?

- Telefon do domu uspokoił mnie, poradzą sobie beze mnie jeszcze jeden dzień.

- Nie chcę zbyt natarczywie wypytywać, bo ciekawość to nieładna cecha, ale wydaje mi się, że pani, Annelore, odgrywa w domu bardzo znaczącą rolę.

- Tak, to prawda. Ale mam nadzieję, że po powrocie nie będę musiała zaraz wszystkiego doglądać. Mój kochany i sumienny wuj zastępuje mnie teraz.

- Z pani słów wnoszę, że ma pani szczęśliwe rodzinne gniazdko.

- Wprawdzie nie stawia pan bezpośrednich pytań, ale w bardzo dyplomatyczny sposób próbuje pan wtargnąć w moją prywatność. Proszę tego nie robić, jeszcze nie.

- Dobrze, przyjmuję do wiadomości. Pociesza mnie to „jeszcze nie”. Jest pani dzisiaj chyba w lepszym nastroju niż ja. Przed pół godziną dowiedziałem się o dosyć przykrej dla mnie sprawie, którą przekazał mi przyjaciel i doradca finansowy. Nie musiałem jej na szczęście zaraz rozwikłać. No, a teraz ustalmy plany na dzisiaj.

- Ja nie. Chciałabym, aby pan zadbał o mnie. Mam czas do kolacji, potem wracam do przyjaciółki, która po przyjściu z pracy będzie na mnie czekać.

- A więc trzeba jeszcze uwzględnić zakupy na kolację?

- Ale to na samym końcu.

- Proponuję więc, abyśmy podeszli do mojego samochodu i jak najszybciej wyjechali z miasta.

- Zgoda. A czy na pana nie czekają obowiązki zawodowe? - zapytała. Nie z ciekawości, po prostu próbowała ukryć swoje zakłopotanie.

- Jestem samodzielnym pracownikiem.

Poprowadził ją w kierunku podziemnego garażu. Rozmawiali o błahostkach, gdy on szukał samochodu.

- O, już go widzę i sędzę, że się ucieszy z gościa na pokładzie.

- Po czym pan to poznaje? I gdzie stoi pana wóz? Zatrzymał się i wskazał ręką na niebieski, okazały samochód.

- O mój Boże, jaki wspaniały, już dawno nie jechałam takim luksusowym samochodem.

Stała niemal jak wryta i była zła na siebie, że właśnie teraz wróciły dręczące ją latami wspomnienia. Arnim był tuż przy niej. Przybliżył swą twarz do jej twarzy i zapytał cichutko:

- Czy ogarnęły panią nieprzyjemne wspomnienia?

- Tak, w końcu mamy nie tylko miłe wspomnienia. Ale zastanawia mnie, że domyślił się pan tego zaledwie z kilku moich słów.

- Och, nie powinno to pana dziwić. Od wczoraj intryguje mnie pani osoba, Annelore. Myślę, że będziemy się coraz lepiej poznawać. Ja też miałem kiedyś w moim życiu taki okres, kiedy dręczyły mnie tylko przykre wspomnienia.

Stała nadal nieruchomo, oparła się tylko o jego ramię i nie odwracając głowy, powiedziała cichutko.

- Czy ta dzisiejsza nieprzyjemna sprawa, o której pan wspomniał, łączy się z takim wspomnieniem?

- O, proszę, pani Annelore, czyżby pani także potrafiła czytać z brzmienia mego głosu?

Powoli zwrócił się ku niej, popatrzył jej w oczy i zapytał:

- Czy wie pani, kim jestem?

- Nie. Dlaczego przyszło to panu do głowy? Gdybym to wiedziała, to byłoby oczywiste, że przyznałabym się do tego. Wyczytałam po prostu z pana twarzy, że miał pan za sobą trudną, wręcz przygnębiającą rozmowę, a potem nieskrywaną radość z naszego spotkania.

- A więc nie potrafię się maskować. Ale to cudownie, bo przy okazji dowiedziałem się, że i pani sprawia ono radość.

- Czy byłabym tu w przeciwnym wypadku? Nie pojmuję czasami rozumowania mężczyzn - próbowała powrócić do swojego poprzedniego żartobliwego tonu.

- No i dokąd pojedziemy tym pięknym wozem? Szybko otworzył drzwi i pomógł jej wsiąść.

- Jedno z moich dzieci zwykło mówić, gdy nie wiem jeszcze dokładnie dokąd jechać: „Tato, wrzuć grosik, a on już sam pojedzie”.

- A więc to chłopiec?

- Nie zgadła pani. To sprytne dziecko jest piękną dziewczyną. Jechali już ulicami Monachium, Arnim chciał jak najszybciej

wyjechać z miasta. Annelore milczała, nie chciała mu przeszkadzać, był bardzo skoncentrowany na prowadzeniu samochodu, gdyż ruch w mieście nasilał się.

- Czy niepokoi się pani, że będę robił głupstwa?

- Tylko nie za kierownicą - odpowiedziała wesoło.

W końcu księżniczka von Hochkirchen nie była jeszcze starszą dystyngowaną damą. Gdy urodziła bliźnięta, miała dopiero osiemnaście lat. Ale po co sobie zaprzętać tym głowę? Jej partner także nie był młodzieniaszkiem, choć był, jakby to powiedziała Liesa, „zniewalającym mężczyzną”.

Ruch na drodze nie był już taki duży, a autostrada w kierunku Salzburga była niemal pusta.

- Czy nie będzie się pani bała, jeśli przyspieszę?

- Mój mały volkswagen może jechać tylko 120, a więc nie chciałabym, aby pan jechał szybciej - odparła Annelore.

Popatrzył na nią przelotnie.

- Tylko kiedy coś załatwiam, jeżdżę z taką prędkością - dodała.

- Tak sobie właśnie myślałem, że pani, Annelore, ciężko pracuje. Na własną rękę, sądząc po pani usposobieniu.

- To prawda. Samodzielnie, bez męża, ale za to z dziećmi. Wjeżdżał teraz wolno w spokojną ulicę, zatrzymał się, wyłączył silnik, odwrócił się do niej, uśmiechając się w sposób, który ją nieco irytował, i zapytał:

- A więc nie ma powodu, abyśmy mieli nieczyste sumienie, nasza przyjaźń nie będzie tym obciążona. Cóż zatem: czy odkryjemy karty, czy pozostaniemy na razie Annelore i Arnimem? Zdaję się w tym na panią.

Wyciągnął papierosy, chciał ją poczęstować, ale podziękowała. Zastanawiała się nad jego pytaniem, nad odpowiedzią na nie, walczyła z sobą.

- Chciałabym, jeśli mielibyśmy się jeszcze spotkać, nie mówić jeszcze wszystkiego o sobie i swoim życiu. Jest wiele spraw, które w ogóle niechętnie wspominam.

Myślał intensywnie.

- Respektuję pani życzenie. Być może w ten sposób i mnie ułatwia pani zadanie. Ale wyznam pani szczerze, że chciałbym panią widywać jak najczęściej i zawsze w dobrym nastroju. Mam numer telefonu pani przyjaciółki, a teraz dam pani numer mego przyjaciela. Możemy w ten sposób zostawiać wiadomości w obu miejscach. Czy odpowiada to pani?

- To mądre i uprzejme. A więc możemy się już bez przeszkód cieszyć naszym dzisiejszym spotkaniem.

- Świetnie, Annelore, przyjmuję to.

- Jakżesz jesteś rycerski, Arnimie. Niech tak pozostanie. Mam swoje powody, aby tak postępować... i jeszcze odczekać.

- Już słyszę, jak mój wuj będzie się zaśmiewał, gdy mu opowiem, co mi się zdarzyło w Monachium. Pochwalę mu się, że zdobyłem przyjaźń pewnej pięknej kobiety.

- To zabawne, ale i ja mam w domu wuja, który jest mi od lat przyjacielem i podporą w trudnych chwilach.

- A teraz mogę chyba ucałować rączki skromnej Annelore, pogłaskać jej uroczy nosek, jednym słowem, przypieczętować w ten sposób naszą przyjaźń.

- Dziękuję. Czynię to również - uściskiem dłoni. Ale, kochany przyjacielu, ja jestem już głodna.

Roześmiał się uszczęśliwiony, skinął głową i powiedział wesoło:

- O, moja przyjaciółka stąpa już po ziemi. A więc dobrze, w pobliżu jest mała, romantyczna restauracja, gdzie serwują

wspaniałe, świeżo złowione pstrągi. Co powie na to moja Annelore?

- Przystaję z radością. Jak to miło mieć przyjaciela, który... ale o tym może przy innej okazji.

- Tchórz - wykrzyknął pogodnie. - Annelore nie ma odwagi powiedzieć, że jest już niespokojna. Nikt jej nie napastuje. Ale proszę jeszcze uważać, Arnim nie na zawsze chce być tylko przyjacielem.

- O...

- I nic więcej?

- Każde następne słowo może być pułapką. A ja po prostu nie mogę się już doczekać tego pstrąga.

VI

Liesa szykowała się właśnie do pracy, gdy przenikliwie zadzwonił telefon. Szybko odłożyła aktówkę na stół, podniosła słuchawkę i zapytała gniewnie:

- A któż to do diabła?

- Hola, radosna dziewczyno, już od rana w promiennym nastroju?

- Ach, to znowu pan, rycerz, który przesłał mi kluczyki.

- Tak, wiszę teraz na telefonie i upraszam Liesę o spotkanie, oczywiście jeszcze dzisiaj.

- Właśnie dzisiaj, kiedy nie wiem, w co mam włożyć ręce.

- Jest pani taka energiczna, że upora się pani ze wszystkim. A więc, proszę, kiedy? Obiad, popołudniowa kawa czy kolacja?

- Skoro to ja mam decydować: około trzeciej w znanej panu kawiarni.

- Już bardziej lodowatym tonem nie mogła pani tego powiedzieć.

- Mam czas dopiero od trzeciej. Teraz pędzę do urzędu celnego, aby odebrać przesyłkę z Francji, potem zjem rogalik, który zastąpi mi obiad, czekają mnie też pertraktacje w hurtowni papieru. Wystarczy?

- Jestem poruszony, padam na mój perski dywan i notuję.

- Proszę się podnieść, szlachetny rycerzu, osiodłaj na trzecią swego rumaka, a znajdziesz mnie wyczerpaną w kawiarni, oczywiście przy pucharku lodów z owocami.

- Oczywiście ze śmietaną. Będę punktualnie o trzeciej klęczał u stóp damy mego serca.

- Może pan nie klęczeć, proszę tylko o punktualność. - Liesa wybuchnęła radosnym śmiechem. - Czy to wszystko? A więc mogę odłożyć słuchawkę i wziąć się do pracy?

- Ale ostrożnie, proszę ostrożnie stąpać po ziemi i cieszyć się na nasze spotkanie. W ten sposób dotrze pani pewniej do celu, a i praca sprawi pani dużo przyjemności.

- A więc odkładam słuchawkę.

I rzeczywiście, Henner Bachmann usłyszał w telefonie tylko trzask. Wzruszył ramionami niepokieszony i mruknął do siebie: Ma dziewczyna rację. Tylko dlaczego taki miły facet jak ja musi tak uporczywie zabiegać o jej względy.

Ponieważ nie potrafił rozwikłać tego problemu, zabrał się do pracy.

Liesa tak była zabiegana, że nie miała czasu pomyśleć o randez - vous z Hennerem. Ale gdy usiadła za kierownicą swego volkswagena, jej myśli powędrowały do niego.

Właściwie ten świat jest zwariowany. Przed laty pomogła podczas podróży autobusem pewnej pięknej, młodej kobiecie, gdy ta próbowała poskromić dwóch synków, bardzo żywe bliźniaki. Wzięła jednego z chłopców na kolana i dzięki temu obaj mogli wyglądać przez okno. Tak zaczęła się jej przyjaźń z Annelore Hochkirchen. Przetrwała ona lata. Przyjaźniły się na dobre i złe, pomagały sobie, pocieszały się, dzieliły radościami, snuły plany. Stawały się coraz starsze, a w ich życiu nie następowały żadne istotne zmiany, ich przyjaźni nie zakłócił żaden mężczyzna. A teraz obie, takie rozsądne i stąpające mocno po ziemi, spotkały „mężczyzn”. „Ach, do diabła z facetami” pomyślała Liesa gryząc rogalik. Przyspieszyła, bo nie chciała się spóźnić. Miała w perspektywie trzy godziny wytchnienia.

- Wielkie nieba, na parkingu czeka już ten blagier. A więc zaparkujemy tuż przed nim.

Zmarszczyła nosek, koncentrując się podczas parkowania, chciała bowiem wykonać ten manewr bez zarzutu. Chwyciła aktówkę i już stała za Hennerem, który po raz trzeci spoglądał

niecierpliwie na zegarek. Stuknęła go leciutko w ramię i wyszeptała słodko:

- Stoję tu i doczekać się nie mogę tego pucharka lodów. Obrócił się błyskawicznie, cały promieniejąc, chwycił mocno jej rękę i odparł z wyraźną ulgą:

- Cudownie! A już myślałem, że pani nie przyjedzie i pozwoli mi tu zmarznąć.

Weszli do kawiarni, Henner przywołał od razu kelnerkę.

- Czego państwo sobie życzą?

- Najwspanialsze lody... z owocami, bitą śmietaną i kropelką likieru.

- A więc dla damy lody, a dla mnie kawę.

Liesa powstrzymywała się od śmiechu, kelnerka była bowiem śmiertelnie poważna i wyniosła.

Wkrótce stał przed nią pucharek upragnionych lodów, a kawa dla Hennera pachniała zachęcająco.

- Jak się pani dzisiaj miewa? Czy myślała pani o mnie troszeczkę i cieszyła się na to spotkanie? Ile czasu może mi pani dzisiaj poświęcić?

Uśmiechnął się do niej miło, a ona odwzajemniła ten uśmiech.

- Do siódmej, potem jadę do domu, nie mogę zawieść przyjaciółki. Ale nie wiem, ile czasu zechce ze mną być ważny doradca finansowy wielkich bonzów. Och, jak rozkosznie smakują te lody!

- Cieszy mnie to, a czasu mam tyle, ile pani będzie ode mnie żądać. Niewiele mam pracy po południu w biurze. A więc, dokąd pojedziemy, kiedy nasyci się pani lodami?

- Jeśli to możliwe - to poza miasto, chciałabym pooddychać świeżym powietrzem, popatrzeć na drzewa i łąki...

- Natychmiast mogę spełnić to życzenie, znam takie cudowne miejsce, bez krzyków dzieci i nawoływań mamuś.

- A więc jest pan wrogiem dzieci?

- No, jeszcze nie. Zachowam to dla moich własnych. - Henner, ssąc kostkę cukru, z napięciem wpatrywał się w Liese.

- Ach tak, a więc jest pan żonaty? - zapytała z ociąganiem.

- Nie, dlaczego? Czy wyglądam na takiego?

- Pomyślałam tak, bo powiedział pan coś o własnych dzieciach.

- To fałszywe rozumowanie. Henner jest biednym, małym, osieroconym kawalerem.

- Jedyne, w co jestem skłonna uwierzyć to to, że jest pan osierocony, ale biedny i mały w żadnym wypadku.

Liesa była w świetnym nastroju, spoglądała tylko niechętnie na teczkę z dokumentami, ale te wszystkie umowy były teraz nieważne, posprawdza je wieczorem.

- No, pucharek jest już pusty, a Liesa czuje się bosko.

- A więc ruszamy w drogę? - zapytał.

Wkrótce siedzieli już w jego samochodzie, Liesa czuła się wolna od wszelkich trosk. Traktowała już Hennera jak dobrego przyjaciela.

W tym czasie Annelore i Arnim popijali kawę w ogrodzie uroczej restauracji, gdzie od słońca chronił ich cień rozłożystej lipy.

Rozmawiali już długo, dzielili się spostrzeżeniami na różne tematy i stawali się sobie coraz bliżsi. Nie pamiętali o tym, że jeszcze przed dwoma dniami w ogóle się nie znali. Annelore leżało na sercu pewne pytanie, nie wiedziała tylko, jak je sformułować, bo odpowiedź na nie byłaby dla Arnima z pewnością trudna. W pewnym momencie, nie patrząc na niego, zadała je jednak, a niepewność ukrywała, bawiąc się łyżeczką.

- Chciałabym pana o coś zapytać, ale nie wiem, czy mi wolno. Wiem tylko, że chciałabym usłyszeć szczerą odpowiedź. To niełatwe, prawda?

- Ależ skądże, Annelore. Proszę śmiało pytać. Jeśli będę umiał, odpowiem na nie szczerze, nie będę szukał wymówek ani okłamywał pani, to mogę obiecać.

Delikatnie pogłaskał jej dłoń, która zniknęła niemal pod jego mocną ręką. Annelore miała bowiem dłonie o arystokratycznym kształcie, w spadku po matce.

Podniosła ku niemu wzrok i zaczęła z ociąganiem:

- Myślę, że nie wystarczy tylko jedno pytanie. Czy będę mogła zadać ich więcej?

Aby jej nie peszyć, bawił się finezyjnym wisiorkiem u jej bransoletki.

- Proszę mi powiedzieć, co skłoniło pana do rozpoczęcia ze mną wczoraj rozmowy, a dzisiaj do spotkania się ze mną?

- Jeśli pani pytania nie będą bardziej podchwytliwe, to nic nie stoi na przeszkodzie, abym udzielił szczerzej odpowiedzi. A więc: intryguje mnie Annelore, kobieta o wyjątkowym uroku i z lekkim dystansem wobec otoczenia.

- Ach tak, to byłaby odpowiedź na kolejne pytanie - Annelore zapłonila się i popatrzyła niepewnie na Arnima.

Spojrzał na nią przelotnie i nadal bawił się jej wisiorkiem.

- No, teraz będzie trudniej. Chodzi o to, że nie jestem już młodą kobietą, skończę niedługo trzydzieści sześć lat, no i mam dwóch synów.

- Och, jeśli nie czyha gdzieś mąż, to ci dwaj synowie, z pewnością bardzo udani, nie stanowią żadnej przeszkody.

- Przeszkody?

- W moim dalszym zainteresowaniu osobą pani, Annelore. Została pani w bardzo młodym wieku matką. Czy mogę wiedzieć, ile lat mają chłopcy?

- Osiemnaście, są bliźniakami.

- Kocha pani synów?

- O tak, bardzo, i oni mnie. Jesteśmy prawdziwymi przyjaciółmi.

- Pięknie, cieszę się ze względu na panią. Czy teraz ja mogę zadać pytanie?

- O ojca dzieci? Odpowiem na nie zaraz i będę miała najgorsze za sobą. Na krótko przed narodzinami chłopców udało mi się, przy pomocy wuja, unieważnić moje małżeństwo. Powodem były fałszywe personalia, które przedstawił mój eks - mąż. - Powiedziała to spokojnie, co bardzo chwyciło za serce Arnima, który skłonił się, ucałował jej dłoń, a potem zapytał:

- Czy ta sprawa potoczyła się na tyle bezboleśnie, że nie pozostawiła otwartych ran?

- Nie, poczułam tylko ulgę, wyzwolenie i radość, że mam przy sobie chłopców. Czy może pan to zrozumieć?

- O tak, bardzo dobrze, chciałbym pani, albo lepiej tobie, wyjaśnić to. Twoje przeżycia i moje mają wiele wspólnego. Rozwiodłem się z kobietą, która głęboko mnie zraniła, była wobec mnie nieuczciwa. Doprowadziłem do tego, że po rozwodzie mnie przyznano dzieci, dwie córki. Jednym słowem, zrozumiesz to teraz, twój wyważony, spokojny sposób bycia, wszystko, co mówisz, o co pytasz, pozwala mi spodziewać się wiele dobrego. Od prawie dziesięciu lat jestem rozwiedziony, kocham bardzo moje córki, a one odwzajemniają moją miłość. Jesteśmy dobraną trójką. Czy Annelore ma jeszcze pytania?

- Jeszcze jedno, a właściwie prośbę. Nie chciałabym ci jeszcze wyjawiać, kim jest Annelore, w jaki sposób zarabia na życie, gdzie żyje, ale zapewniam cię, że jestem szczerą. Niech tak na razie pozostanie. A więc zachowajmy numer telefonu mojej przyjaciółki jako możliwość uzgadniania spotkań. A i ty

możesz zaproponować sposób, w jaki mogłabym się z tobą kontaktować.

- Annelore jest więc nadal nieugięta? Czyżbyś nie widziała, że nie jestem jeszcze zgrzybiałym staruszkiem, i że przywiozłem cię tutaj, aby się zabawić? Tak przecież postępują samotni mężczyźni.

- A cóż to ma do rzeczy, jesteśmy już dobrymi przyjaciółmi. Mnie to chyba jednak nie dotyczy?

Annelore była bardzo zakłopotana. Arnim przyciągnął ją do siebie, objął czule ramieniem i serdecznie pocałował.

- No, teraz przypieczętowaliśmy chyba naszą przyjaźń. Jutro wracam tam, gdzie czeka na mnie praca.

Pogłaskał ją czule po twarzy i kontynuował:

- A więc „na razie” tak chcesz. Zadowolimy się więc tym „na razie”, oboje wiemy, że jest gdzieś przyjaciel, z którym możemy ustalić następne spotkanie.

Wyjął z portfela karteczkę i zapisał na niej prywatny i służbowy numer telefonu Hennera.

- Proszę tego strzec jak oka w głowie. Jeśli Annelore zateśkni za przyjacielem, proszę wykreść ten numer. Zostanę powiadomiony i natychmiast oddzwonię do przyjaciółki. Mam nadzieję, że się nam to uda. Annelore zachowuje się jak mała księżniczka, która spotyka się incognito ze swym przyjacielem.

Annelore zagryzła lekko wargi, aby nie wybuchnąć śmiechem, gdy nazwał ją „księżniczką”. Skinęła głową i powiedziała:

- Ale to ty musisz zainicjować następne spotkanie.

- Ależ to oczywiste. Ale po co te ceregiele, kiedy można by to zrobić prościej?

- Ale tak jest romantyczniej.

Uśmiechnął się, a ona poprosiła go, aby zawiózł ją do miasta, chciała jeszcze zrobić zakupy na kolację.

Wrócili do Monachium. Oboje byli świadomi tego, że jutro już się nie zobaczą.

Późnym wieczorem w mieszkaniu Liesy zadzwonił telefon. Annelore podbiegła natychmiast do aparatu, rzuciła przenikliwe spojrzenie na przyjaciółkę. Oczywiście przy telefonie był Arnim.

- Czy udały się zakupy? - zapytał od razu. Czy dotarłaś szczęśliwie do domu?

- Tak, dziękuję. A ty? - szepnęła.

- Możesz do mnie oddzwonić, będziemy dalej rozmawiać.

- Oczywiście, zaraz to zrobię - odparła Annelore i odłożyła słuchawkę. Pospiesznie przetrząsnęła portfel, znalazła numer i wykręciła. Liesa mogłaby jej dokładnie powiedzieć, kogo może pod tym numerem zastać. Annelore usłyszała głos, który chciała usłyszeć. Zapytała więc:

- A jak dotarł do domu Arnim?

- Przyjaciel powitał mnie niechętnie, chciałby także zadzwonić.

- A więc streszczajmy się. Jutro jadę do domu, odezwę się za kilka dni. Och, będę miała tyle pracy.

- Czy myślisz, że ja będę siedział z założonymi rękoma. A więc, kochanie, ustaliliśmy, że chcemy się ze sobą kontaktować. No cóż, nie mam innego wyjścia, muszę przystać na to, co zaproponowałaś.

- Proszę, bądź cierpliwy, muszę się z tym oswoić. To wszystko jest dla mnie nowe i niecodzienne. - Annelore mówiła może w nieco pokretny sposób, ale nie chciała, aby Liesa zrozumiała wszystko. - Ale co obiecałam, to spełnię. A ty?

- Będę dzwonił już jutro i nie zapomnij, Annelore, kocham cię... Jeszcze kilka cicho wypowiedzianych słów, które ją ucieszyły, jego

zachwyciły, i Annelore odłożyła powoli słuchawkę. Westchnęła, przyłożyła dłonie do rozpalonych policzków, potrząsnęła głową, jakby nie rozumiała tego wszystkiego, i wyszeptała.

- Jak to możliwe?

Arnim stał jeszcze przez chwilę przy telefonie Hennera, był zamyślony i rozradowany.

Co będzie dalej? Czy ona naprawdę tego chce? Czy ja tego chcę? - myślał.

- Czy skończyłeś wreszcie gadać? - odezwał się zniecierpliwiony Henner.

- Dlaczego się unosisz?

- Ja też chciałbym wykonać pilny telefon, zanim rozpoczniemy nasz pożegnalny wieczór.

- Proszę, dzwoń.

Wyszedł na balkon, zapalił papierosa i rozmyślał.

Henner wykręcił ten sam numer, który przed sekundą Arnim. Tym razem zgłosiła się Liesa. Mówiła dość niewyraźnie, bo jadła właśnie pomidora.

- O co chodzi, czego chce naprzykrzony?

- Ja tylko króciutko.

- A więc słucham i proszę pamiętać, że czeka na mnie kolacja.

- Słyszę to. Ale powiedz, proszę, szybko i wyraźnie, czy miło było dzisiaj po południu i czy mogłabyś sobie wyobrazić, że mnie kiedyś prawdziwie i głęboko pokochasz?

- Chwileczkę, muszę odłożyć pomidora. O tak, jest to zupełnie możliwe, cieszyłabym się, gdyby tak się stało. Zadowolony?

- Całkowicie. Niczego więcej nie chciałem usłyszeć. Czy będziesz jutro wieczorem w domu?

- A gdzie miałabym być? Znowu będę sama, moja przyjaciółka jedzie do domu.

- Ach tak, i ja od jutra nie będę miał przyjacielskich zobowiązań, a więc możemy ustalić, gdzie i kiedy omówimy ten problem.

- Czy zamierzasz zrobić z tego doktorat?

- Ortografia, interpunkcja i styl nie są moją mocną stroną. Ale przy twojej pomocy może z tego powstać pokaźne dzieło. A więc, do jutra.

- Do jutra - zakończyła rozmowę Liesa.

Wróciła do kolacji. Gawędziły z Annelore jeszcze bardzo długo, ale to, co najważniejsze, zachowały dla siebie.

Annelore i Arnim mieli szczerzy zamiar dotrzymać danego sobie słowa, ale na przeszkodzie stanęły siły wyższe, inne problemy zajęły ich myśli.

VII

Książę Bernhard stał z księżniczką Vivian na pięknym tarasie zameczku w Sandringhall. Blask księżycy i cicha muzyka dochodząca z salonu były znakomitym tłem dla ich romantycznego nastroju. Oboje byli cisi, wyglądali na zmęczonych.

- Jesteś taki przygaszony, Berni, czy nie podoba ci się przyjęcie cioci?

Delikatnie położył rękę na jej ramieniu, oparł głowę na jej głowie i wyszeptał:

- Vivi, nie gniewaj się, ale fatalnie się czuję. Chyba jestem chory. - Jego głos istotnie świadczył o złym samopoczuciu.

Dziewczyna przyglądała mu się z zatroskaniem, pogłaskała go po rozpalonych rękach i powiedziała również szeptem:

- Berni, i ja czuję się kiepsko. Mam dreszcze, choć jest tak ciepło.

Oparła główkę na jego ramieniu. On objął ją i stali tak, bezradni, nie wiedząc, co ze sobą począć. Dwoje młodych ludzi przeżywało coś, czego dotychczas nie doznali.

Byli znużeni, ale świadomi tego, że między nimi budzi się coś, co wymaga wzajemnego zaufania.

Na drugim końcu tarasu podobna scena rozgrywała się między Weroniką i Rudolfem. Tyle, że w tym wypadku Weronika zdobyła się na odwagę i powiedziała:

- Rudi, nie gniewaj się, ale pójdę do mojego pokoju. Chyba się rozchorowałam. Sprawdź mój puls, zupełnie słaby.

Rudi popatrzył zatroskany na dziewczynę, która była mu droga, chwycił jej rękę, wyczuł puls i zdecydowanie powiedział:

- Masz rację, a więc maszeruj do łóżka. Ja również czuję się niezbyt dobrze. Pójdę do lady Laury i powiem jej o tym.

Czy powiedziec o tym też twojej siostrze? Czyżbyśmy się zaziębili wczoraj podczas pływania? Byliśmy tacy zgrzani po przejażdżce.

- Och, Rudi, jestem taka słaba - wyjęczała Weronika i przytuliła się do chłopca, jakby wierząc, że jej pomoże.

- Czy ciocia nie będzie na nas zła? - wyszeptała.

- No cóż, choroba nie wybiera - odpowiedział stanowczo, dodając samemu sobie odwagi.

Wszyscy czworo byli gośćmi w Sandringhall i dzisiejsze przyjęcie zostało wydane na ich cześć. A oni stali teraz obok siebie, osłabieni, nie wiedzieli, jak wybrnąć z tej sytuacji.

- Och, gdyby tu była mama albo wuj Hubert. Oni powiedzieliby nam, co teraz zrobić.

- A ja tęsknię za tatą. Rudi, a jeśli przyjdzie nam tu umrzeć.

- Bzdury! Weź się w garść! Idź do kuchni, powiedz o wszystkim gospośi, ona wyśle którąś z pokojówek, aby przygotowała ci łóżko, a potem czekaj na reakcję cioci. Ona tu rządzi, a nie my. Och, gdyby już było po wszystkim, i ja chętnie bym się położył.

Troskliwie sprowadził ją po schodach, wzdłuż muru. Odnaleźli gospośię. Rudi zostawił pod jej opieką Weronikę i wrócił na taras.

W świetle migocących lampionów wyraźnie zobaczył Berniego i Vivian, którzy podtrzymywali się wzajemnie. Bracia wpatrywali się w siebie przez chwilę. Zrozumieli, co się dzieje.

- I co teraz, Rudi? - zapytał Berni. Sam też zdecydował, że wszyscy idą do łóżek, a potem niech się dzieje, co chce.

Berni i Weronika czuli się już bardzo źle. Rudi zebrał siły, wrócił do salonu i odszukał lady Queenstown. Skinęła na niego. Spokojnie przyjęła przykre wieści. Dobrotliwie położyła dłoń na jego ręce i pocieszała go:

- Tylko spokojnie, mój książę. Idź, proszę, zaraz do pokoju, dopilnuj, aby reszta także się położyła, i zaczekajcie, aż zajrzy do was sir Lawrence. Sprowadzę go tu natychmiast.

- Szanowna lady, jest nam bardzo przykro, że sprawiamy pani tyle kłopotu. Myślę, że wszyscy czworo nabawiliśmy się grypy.

Strapiony Rudi patrzył na łagodnie uśmiechającą się lady Laure. Po chwili pożegnał ją ucałowaniem ręki, niepewnie podszedł do schodów, wszedł na górę i zajrzał do brata. Ten był już niemal nieprzytomny. Obie siostry i Berni mieli bowiem wysoką gorączkę. Rudi uznał, że i on powinien się położyć.

Lady Laura posłała niezwłocznie po doktora, sir Lawrenca. Opowiedziała mu o chorobie młodych ludzi. Przeprosiła gości i wkrótce cisza zapanowała w całym Sandringhall.

Sir Lawrence, najlepszy lekarz w hrabstwie, pospieszył na górę, stwierdził u czwórki pacjentów wysoką gorączkę i postawił diagnozę, że to grypa.

Lady Laura uznała za swój obowiązek wysłać telegramy do księcia i księżniczki. Uważała, że oboje powinni się jak najszybciej pojawić w Sandringhall. W telegramie do Annelore przekazała, że zarezerwowała dla niej bilet lotniczy z Frankfurtu do Londynu. Na lotnisku miał na nią czekać samochód, aby przewieźć ją natychmiast do synów. Telegram do Arnima był krótki. Prosiła go, aby możliwie szybko przybył do Sandringhall.

Te złe wieści dotarły do obojga w kilka dni po wyjeździe z Monachium.

Annelore i Arnim wrócili już do swych normalnych zajęć. Pewnego dnia zaskoczyła ich niespodziewana wizyta, która przyćmiła piękne, razem spędzone chwile i oczekiwanie na telefon.

Annelore wyjechała z Monachium wcześniej rano, wyrwana z bajkowego snu ostatnich dni. Nastąpiła zwykła codzienność i codzienne obowiązki. Gdy zobaczyła wuja Huberta i Mengers, a jamniczki donośnie ją obszczekały, wróciła na ziemię. Uśmiechała się promiennie, widząc radość najbliższych. Nawet staruszek koń zarżał na jej powitanie. Dni w Monachium były już zatem przeszłością. Annelore cieszyła się, czytając kartki od synów, w których pisali, że w Sandringhall jest cudownie i obaj mają się wspaniale.

Pijąc wraz z wujem kawę, pokazała mu sprawunki dokonane w mieście i przekazała kopie zamówień na pasze i nawozy.

- No i co, kochani, chyba nie powiecie, że nie załatwiłam wszystkiego doskonale.

- Wyrazy uznania, o niczym nie zapomniawsz - chwalił ją wuj Hubert.

- A co w przetwórni, wuju?

- Świetnie. Omówiłem sprawy zakupu mleka z baronem Ebenhausen. Książę Mittenfelde wyjechał, jego wuj oczekuje go dzisiaj.

- To dobrze, ten ma z pewnością dosyć pieniędzy, aby raczyć się naszymi produktami - powiedziała Annelore, nie zainteresowana tym tematem, ale zadowolona jako kobieta interesu.

Jej myśli wędrowały innymi drogami niż te prowadzące do Mittenfelde i księcia. Wkrótce była już całkowicie zaabsorbowana pracą i tylko wieczorami, a także podczas krótkich przerw w rozlicznych zajęciach myślała o chwilach spędzonych z Arnimem. Czekwała z cichą nadzieją, że odezwie się telefon i Liesa przekaże jej oczekiwaną wiadomość.

A jeśli nie? Na to nie miała odpowiedzi. Jeśli nie zadzwoni, wtedy ona wykreści podany jej numer i przekaże, że nie jest już zainteresowana dalszą znajomością z Arnimem. To

być może poprawiłoby jej humor, ale przecież to tylko oszukiwanie siebie samej.

W kilka dni później wuj Hubert zauważył lekko zatroskany:

- Dziwne, że nie było ostatnio kartki od chłopców, dotychczas przysyłali pozdrowienia każdej soboty.

- Może wyjechali z księżniczkami na wycieczkę? Zaakceptowano taką wersję.

Annelore czekała nie tylko na wiadomość od synów, ale także na telefon od Liesy. Te jej oczekiwania przerwała pewnego dnia wizyta. Kiedy przebywała w biurze zaanonsowano gościa. Niejaka pani Kubler chciała rozmawiać z panią von Hochkirchen.

- No cóż, nie najlepsza to pora, ale interes jest ważniejszy. Proszę więc wpuścić tę panią.

Annelore uniosła głowę znad papierów, gdy usłyszała pozdrowienie wchodzącej kobiety. Od razu wiedziała, że to nie jest interesantka, w każdym razie nie wydała się jej sympatyczna. Pozdrowiła ją chłodno i zapytała:

- Czym mogę służyć? Zamówienia przyjmuje mój wuj, na dole w biurze, na prawo od drzwi.

- Prosiłam o rozmowę z panią. Nie jestem zainteresowana państwa produktami - brzmiała wyniosła odpowiedź tej ani zbyt przystojnej, ani też zbyt elegancko ubranej kobiety. Jej nieco zblazowany wyraz twarzy był dla Annelore sygnałem ostrzegawczym.

- Czy mogę usiąść, jestem trochę zmęczona daleką drogą.

- Proszę, ale chciałabym od razu zaznaczyć, że mam niewiele czasu.

- Radziłabym pani nie mówić do mnie tym zarozumiałym tonem - odcięła się nieznajoma.

Annelore popatrzyła na nią uważnie i zapytała wprost:

- Co to ma znaczyć? Jakim prawem zwraca się pani do mnie w ten sposób, a więc o co chodzi?

Annelore przycisnęła trzykrotnie ukryty pod blatem dzwonek. Dla wuja Huberta był to znak, aby przyszedł do niej na górę. Nieco uspokojona obróciła fotel w stronę gościa i spytała spokojnie:

- A więc, w czym rzecz?

- Chodzi o to, że wypraszam sobie, aby romansowała pani z moim mężem. Proszę zatem nie traktować mnie tak z góry.

Błyszczące i gniewne były oczy tej kiedyś prawdopodobnie pięknej kobiety. Annelore wpatrywała się w nią nieruchomym spojrzeniem zastanawiając się, co powiedzieć. Postanowiła zwlekać z odpowiedzią do czasu, aż pojawi się wuj Hubert. Gdy wszedł, wskazała mu głową krzesło i powiedziała do nieznajomej:

- Proszę powtórzyć to, co ośmieliła się mi pani powiedzieć.

- Dlaczego nie? Może sądzi pani, że boję się pani wuja? Przecież on chyba wie, że romansuje pani z moim mężem i że widziała się pani z nim w ubiegłym tygodniu w Monachium.

Gdy wuj Hubert przyjrzał się twarzy nieznajomej rozpoznał w niej kobietę, która kilka dni wcześniej pytała o Annelore, ale nic nie powiedział.

Zapadła cisza. Annelore pobladła, wuj Hubert wstał poczerwieniały ze złości, ale dała mu do zrozumienia, żeby się uspokoił. Po chwili, całkowicie już opanowana, powiedziała ironicznie:

- Byłoby dobrze, gdyby podała mi pani swoje nazwisko albo nazwisko mężczyzny, z którym mam podobno romans i z którym - jak pani twierdzi - spotkałam się w ubiegłym tygodniu w Monachium.

Mimo pozornego spokoju była zaniepokojona. Obawiała się, że może usłyszeć najgorsze.

Wuj zauważył ledwo uchwytną niepewność na twarzy Annelore. Współczuł jej, przypuszczał, że przeżyła w Monachium jakąś „przygodę”. Aby jej pomóc, włączył się do rozmowy.

- Annelore, czy nie uważasz, że to poniżej twojej godności poświęcać tej kobiecie choćby minutę?

Zanim Annelore zdążyła cokolwiek powiedzieć, zmija siedząca naprzeciwko niej zasyczała:

- Cóż pan się wtrąca, starcze! Chyba pan widzi, że ta nietykalna księżniczka ma nieczyste sumienie.

- A to co znowu! Na co sobie pani pozwala i jakim prawem?

- Prawem zdradzanej żony. A to, co widziałam, mogę teraz opowiedzieć. Spotkała się z moim mężem, księciem, dwukrotnie, na deptaku w Monachium, a wpatrywali się w siebie jak para zakochanych.

- A któregoż to księcia jest pani małżonką? Może zechce nam pani zdradzić tę tajemnicę?

- Chętnie. Widziała się z księciem von Mittenfelde. Jeśli może, niech zaprzeczy.

Spojrzała bezczelnie najpierw na wuja Huberta, potem na Annelore, która zbladła, słysząc nazwisko Arnima, utkwiała wzrok w podłogę, nie umiała wydobyć z siebie głosu. Inicjatywę przejął więc wuj Hubert.

- No, niech pani wydusi swoje żądanie, szantażystko. Aby się wreszcie pani pozbyć, chciałbym to usłyszeć.

- Pięć tysięcy marek w gotówce, i to zaraz, oraz dokładny adres szejka naftowego, z którym księżę pertraktował w sprawie kupna swoich idiotycznych arabów.

Wuj rozważał dokładnie jej słowa. Cała sprawa wydała mu się znacznie poważniejsza, niż można było sądzić na początku. Myślał, że będzie to tylko szantaż. Rzucił szybkie spojrzenie na Annelore, która siedziała przygnębiona,

niezdolna wykrztusić nawet słowa. Podniósł się, podszedł zupełnie blisko do nieznajomej, ale nie dotknął jej, choć miał ochotę chwycić ją za gardło.

- A więc to tak, uknuła pani jakąś niestworzoną historię. Ale przeliczyła się pani. Nie znamy księcia von Mittenfelde, nie wiemy też nic o jego powiązaniach z petromagnatami. Pozostajemy w dobrych stosunkach z administratorem księcia i od niego wiemy o stadninie. Wiemy także o kontaktach księcia w krajach arabskich. A jako kto pani tu występuje?

- Księżna Mittenfelde. Żyjemy oddzielnie, ale mąż dąży do naszego pojednania. Chcemy zacząć wszystko od początku w Mittenfelde, choćby ze względu na córki. I dlatego nie podoba mi się ten romans. Ale...

Kobieta wstała i zbliżyła się do Annelore, która instynktownie zadrżała.

- ...można się ze mną dogadać. Pięć tysięcy marek albo skandal, którego bohaterką będzie żałosna księżniczka. Potrzebuję pieniędzy i adresu szejka, w przeciwnym razie wybuchnie skandal. A więc, czekam...

Nieznajoma oparła się o drzwi i popatrzyła na nich szyderczo. Wuj Hubert podszedł do Annelore i zapytał cicho:

- Czy mam przynieść pieniądze?

- Nie, nie, nie muszę się obawiać tej kobiety. Zrób coś, aby stąd wreszcie wyszła, nie zniosę jej tu dłużej!

- Oczywiście, to dla mnie nawet lepiej - ochoczo odparł wuj.

- A więc księżno - jeśli jest nią pani naprawdę. Wiem od administratora Mittenfelde, że książę jest rozwiedziony, i że to jemu sąd przyznał opiekę nad córkami. A więc nie była pani i wówczas, tak jak teraz, w porządku. A teraz wynocha stąd! I to szybko, albo każę panią wyekspediować tam, gdzie jest pani miejsce, to znaczy do gnojówki!

Podniósł słuchawkę, połączył się z działem opakowań i powiedział:

- Schreiber, proszę przyjść na górę do szefowej. Jest tu robota dla pana, rękawice numer 121.

- Już leczę, skoro szykuje się taka robota.

Po kilku minutach otworzyły się drzwi i „dama z książęcego domu” wpadła prosto w ramiona Schreibera. Trzymając ją mocno, dopytywał się:

- Dokąd z tą nadgryzioną rzodkiewką, szefowo?

Annelore patrzyła znużona, a wuj Hubert pękał wprost ze śmiechu, obserwując tę scenkę.

- Mały byłby z niej pożytek dla naszej gnojówki, ale za chwilę będzie autobus, a więc wepchnij tam, kawalerze, tę lady i na tym koniec. Proszę o meldunek po wykonaniu pracy.

Ściśnięte przez Schreibera ramię bolało, ale nieznajoma nadal sączyła jad. Nie wykonała bowiem zadania, które jej zlecono, czuła się bardzo niepewnie.

- Usłyszy pani również od księcia, że was oboje śledzono. Zaatakowała też wuja Huberta, chciała go niemal spoliczkować.

- Dawaj pieniądze! Nie mam nic przy sobie! - wykrzykiwała bezczelnie.

- O, przepraszam, nie spodziewałbym się tego po księżnej. Ile mogę pani zaproponować?

- Podałam już sumę.

- Słusznie, zupełnie o tym zapomniałem w tym zamieszaniu. Z ogromną satysfakcją wręczył jej pięciomarkówkę.

- To wystarczy na podróż autobusem, dopóki pani nie znajdzie sobie innego środka lokomocji. I proszę się tu nigdy więcej nie pokazywać. Nasz pan Schreiber nie może się wprost doczekać, aby przycisnąć panią do piersi. Schreiber, proszę odmaszerować.

Zamknął za nimi drzwi i usiadł spokojnie obok Annelore, głaskał ją czule po spuszczonej głowie i czekał...

Po kilku minutach Annelore doszła nieco do siebie. Łkając i nie patrząc na niego, powiedziała:

- Wuju, ona miała rację. Spotykałam się w Monachium z pewnym mężczyzną. To były piękne chwile, umówiliśmy się na kolejne spotkania. On nie wie, kim jestem, a ja wiem, że ma na imię Arnim. Ale nie mówił nic o tej kobiecie.

- No i świetnie, masz pełne prawo do tego, aby szukać w swym twardym życiu radości. I dobrze, że ją znajdujesz. A teraz najważniejsza kwestia: czy sądzisz, że coś go jeszcze może łączyć z tą kobietą?

- Nie, to wykluczone.

- A ta historia z szejkiem naftowym? Wiemy, że ksiązę, tak go będę nazywał, miał z nim kontakty z racji zakupu koni.

Annelore, smutna i zmęczona, powiedziała:

- Na nic była moja radość.

- Mam jeszcze kilka pytań do ciebie. Na początek więc: czy on nie wie, kim jesteś?

- Nie, nie wie. Zna tylko moje imię. Nie chciałam, aby rozwijało się to zbyt szybko.

- Słusznie. Czy opowiadałaś mu coś bliższego o swoim nieudanym małżeństwie?

- Nie, oczywiście nie. Powiedziałam, że jestem rozwiedziona i że wychowuję dwóch synów.

- Czy wspominał o swoich córkach?

- Mówił o nich z wielką miłością, wyznał także, że jest rozwiedziony. Ale w sumie niewiele mówiliśmy o sobie.

- Niepojęte, tyle zamieszania wokół rodzącego się uczucia. A jak zamierzacie się ze sobą porozumiewać?

Annelore wyjaśniła. Była właściwie zdumiona, że Liesa nie dzwoniła jeszcze do niej.

- No cóż, po co prosto, skoro można sobie utrudniać życie
- podsumował żartobliwie wuj Hubert.

- A teraz uważnie mnie posłuchaj. Najpierw należałoby wyjaśnić, czy ten Arnim, to ten Arnim, o którym mówiła ta wiedźma jako o swoim mężu. Baron Ebenhausen opowiadał mi, że małżeństwo jego siostrzeńca było bardzo nieudane. Żona zdradzała go i to z jakimś nicponiem. Rozwód orzeczono z jej winy i jemu przyznano opiekę nad córkami.

- Tak, słyszałam to od niego.

- Doskonale. Lubię jasne sytuacje. A teraz dochodzimy do jeszcze jednej sprawy. Twój synowie i jego córki spędzają teraz wakacje w Anglii, w posiadłości ciotki księcia. Czy ten Arnim, którego poznałaś, jest rzeczywiście księciem Mittenfelde? Ja w to nie wątpię, a więc czekajmy, jak się ta sprawa dalej potoczy.

- A co ze mną, jak mam się czuć po tym, co powiedziała ta kobieta?

- Nie sądzę, abyś brała to poważnie. To zdesperowana kobieta, szantażystka, jak mi się wydaje, miała do wypełnienia jakieś zlecenie.

- Co będzie dalej? - pytała w zamyśleniu Annelore. Wuj Hubert przytulił ją serdecznie.

- Zadzwoń dzisiaj wieczorem do Liesy Schrader i zapytaj, czy nie było wiadomości od Arnima. Czy zrozumiałaś? I podnieś wreszcie tę swoją piękną i zwykle tak dumną główkę. Nawet gdyby cokolwiek w tej historii było prawdą, nie masz powodów do zmartwienia.

- A jeśli mój Arnim jest rzeczywiście księciem?

- Sądzę, że on będzie tylko przyjemnie zdziwiony, że zakochał się w prawdziwej księżniczce. Bądź cierpliwa.

- A jeśli nic się nie zdarzy?

- Przeżyłaś kilka miłych chwil, które w pełni ci się należały, no i masz dowód na to, że jesteś atrakcyjną kobietą.

A teraz zamknij już księgi rachunkowe i jedź do domu. Ja wrócę dzisiaj później, o ile mój przyjaciel Adolar będzie miał dla mnie czas.

Ucałował ją w policzek i nic już nie mówiąc, wyszedł.

Słowa wuja spowodowały, że w Annelore zaczął narastać bunt. Byłaby już skłonna robić Arnimowi wymówki, że nie podał jej swojego nazwiska. No cóż, ale ona też tego nie zrobiła. Arnimie von Mittenfelde, zobaczymy, co będzie dalej.

Po przyjsciu do domu postanowiła zadzwonić do Liesy.

- Annelore, czy to ty?

- Tak, powiedz proszę, czy masz dla mnie jakieś wiadomości.

- To ci dopiero, to zaczyna być bardzo tajemnicze. Henner prosił mnie właśnie o przekazanie dziwnych wieści. I zaraz potem odłożył słuchawkę.

- Czy dla mnie, Lieso? Powiedz szybko, o co chodzi. Annelore siedziała drżąca przy telefonie.

- Już, już, muszę tylko odszukać tę kartkę. Podyktował mi wszystko i prosił, abym natychmiast ci to przekazała. Chwileczkę, już mam. Niejaki Arnim kazał cię serdecznie pozdrowić i ma nadzieję, że nie zapomniałaś o waszej umowie. Musi jeszcze tylko załatwić pewną przykrą sprawę, zanim ustali następne spotkanie z tobą. Ach, i jeszcze coś, Arnim całuje twoje ręce. To byłoby tyle. Czy rozumiesz coś z tego?

Annelore była przygnębiona i zdenerwowana.

- Tak, wiem o co chodzi. Opowiadałam ci przecież, jak miłe były moje spotkania z Arnimem. Cieszę się, że to on pierwszy podjął próbę skontaktowania się ze mną. Ale, Lieso, to, co się zdarzyło po moim przyjeździe z Monachium, po prostu mnie zaszokowało. Nie chciałabym o tym mówić przez telefon. W każdym razie nie chodzi o sprawy gospodarstwa. Na szczęście był przy mnie wuj i pomógł mi. Bądź tak miła, i

zadzwoń pod podany numer i poproś, aby przekazano Arnimowi, że i ja miałam przykrości, dziękuję za pozdrowienia i cieszyłabym się, gdyby miał dla mnie bardziej pomyślne wiadomości. Czy zdążyłaś wszystko zapisać?

- Dar boży - troski innych ludzi. Nie obawiaj się, wszystko przekażę jak należy. Dziwne, że ty i on mieliście w tym samym czasie zmartwienia. Czy miałaś wiadomości od synów? Jak im się wiedzie?

- Ostatnia kartka jest sprzed ośmiu dni. Wygląda na to, że są zadowoleni. Mam nadzieję, że miło spędzają czas z księżniczkami. A więc, Lieso, przekaż i to panu Hennerowi. Gdyby miał dla mnie jeszcze coś interesującego, możesz dzisiaj jeszcze dzwonić, pójdę późno spać, muszę przemyśleć kilka spraw.

- Dobra rada twojej starej przyjaciółki: daj sobie spokój z rozmyślaniami. Nic nie wymyślisz, a z pewnością dowiesz się później tego, co chciałabyś usłyszeć.

- Moja kochana Lieso, chciałabym mieć twoją filozofię życiową.

- Nauczysz się tego, gdy będziesz musiała sama walczyć z przeciwnościami losu.

- Ale i ty masz za sobą miłe dni, nieprawdaż?

- Tak, ale czekam na cios od losu. Jeśli nic złego mnie nie spotka, będę skakała z radości. Na razie czekam i piję herbatę.

- Lieso, dzwoń do mnie, gdy będzie ci źle. Przecież jesteśmy przyjaciółkami.

- Dziękuję, cudownie to słyszeć. A teraz spełnię twoje życzenie, oddzwonię, jak poszło, a potem położę się spać. Pa, kochana, wszystkiego najlepszego i zapomnij o swoich smutkach.

- Całuję cię, Lieso.

Obie odłożyły słuchawki. Liesa wykręciła numer Hennera Bachmanna i zaraz usłyszała:

- Halo, czy to moja przyjaciółka Liesa?

- A któż inny śmiałyby dzwonić do ciebie do biura o tej porze. A teraz weź ołówek i notuj. - Powtórzyła wszystko, co powiedziała jej Annelore. - Czy wszystko zapisałeś? To niesamowite, że tak ważne informacje przekazuje się z drugiej ręki.

- Twoja przyjaciółka tak zarządziła, a mój przyjaciel respektuje jej wolę. Spróbuję dodzwonić się do niego, zanim słodko uśniesz.

- Zrób to, proszę, ktoś chciałby jeszcze, abym przekazała mu wieści. Jak to dobrze, że my nie mamy tego kłopotu. Oni oboje nie są w końcu zbyt młodymi ludźmi, moja przyjaciółka jest starsza ode mnie o pięć lat. Nie zaznała w życiu wiele miłości, kocha bardzo swych synów. Ale mam nadzieję, że i ona także przeżyje jeszcze wielką miłość.

- Jak rozumieć to słowo „także”? Czy mógłbym je odnieść do siebie, Lieso?

- Wszystko zależy od tego, jak często umilać mi się będzie życie pysznymi lodami.

- Och, wedle życzenia. A jaka za to będzie nagroda?

- Trzeba ułożyć listę życzeń. Służbowo jestem przyzwyczajona do zestawiania list, a więc łatwiej mi będzie kierować się pełnym zestawieniem. Czy ta obietnica jest na tyle zachęcająca, że możemy już odłożyć słuchawki? - zapytała Liesa pozewując.

- Nie zasypiaj, zanim nie przekażę Arnimowi tego, na co tak niecierpliwie czeka. No i chciałbym usłyszeć jakieś miłe słowo.

- Kiedy znowu cię zobaczę?

- Cudownie. Upłynęły właśnie dwadzieścia cztery godziny od ostatniego spotkania, a zatem pytanie to uznać można za wyraz gorącej tęsknoty.

- Proszę o lody...

Liesa odłożyła słuchawkę, wygodnie rozsiadła się w fotelu i czytała gazetę. Tuż przed jej zaśnięciem rozdzwonił się telefon.

- No i...

- Ucieszył się z wiadomości od Annelore, prosi o kilka dni cierpliwości, a wtedy powie coś bliższego.

- Dziękuję, choć brzmi to osobliwie. Czy to już wszystko?

- I...?

- Miłość i lody.

- Kiedy?

- Jutro po południu, o piątej. Niestety nie dotrę wcześniej.

- Oczywiście, będę punktualnie.

Oboje, ziewając, odłożyli słuchawki. Cieszyli się na jutrzejsze spotkanie. Liesa zadzwoniła jeszcze do Annelore, pogawędziły chwilę i życzyły sobie dobrej nocy.

VIII

Po wielu próbach udało się wreszcie wujowi Hubertowi dodzwonić do Adolara. Ten nie dał mu dojść do słowa, tylko pospiesznie powiedział:

- No wreszcie. Wykręcałem tak długo twój numer. Muszę z tobą koniecznie porozmawiać, jeszcze dzisiaj. Nawet nie wiesz, co się tutaj działo.

- I u nas także. Czy możesz być za godzinę w winiarni?

- Oczywiście, zaraz wyjeżdżam.

Spotkali się więc jeszcze tego wieczora. Ledwo usiedli nad szklaneczką wina, a już baron Adolar zaczął relacjonować wydarzenia w Mittenfelde.

- Kochany przyjacielu, wyobraź sobie, mój siostrzeniec Arnim wrócił przedwczoraj zadowolony jak rzadko, ach, co ja opowiadam, jak jeszcze nigdy. Wyglądał wspaniale, o dziesięć lat młodszy, był w cudownym humorze. Gdy to skomentowałem, jego odpowiedź brzmiała: Jeśli ma się za sobą miłe przeżycia to naturalne, że człowiek jest radosny i pełen nadziei. Nigdy jeszcze nie widziałem Arnima w tak świetnej formie. Zwykle wracał z Monachium raczej przygaszony. A tym razem wrócił zupełnie odmłodzony.

- To świetnie, przyjacielu, a więc, jakie to przykrości was spotkały?

- Wyobraź sobie, ten sam facet, który pojawił się już raz w Mittenfelde, ten, który przyjechał wspaniałym wozem, znowu się pokazał. Kiedy chciałem go odprawić mówiąc, że księcia nie ma w domu, skrzywił się i wskazując samochód Arnima stojący na podwórzu, powiedział do mnie: A więc, starszy człowieku, przekaż księciu, że chciałbym z nim porozmawiać o kontaktach z szejkami naftowymi, a sądzę, że będzie gotów zaraz mnie przyjąć.

Co miałem robić? Poszedłem do Arnima, a ten, wyobraź sobie, zmartwiał i przeszedł natychmiast do holu, gdzie ten

facet zdążył się już rozsiaść w fotelu. Arnim prosił mnie, abym uczestniczył w tej rozmowie. Mówię ci, niesamowita sprawa. Ten prostak zarzucił Arnimowi, że ma romans z jego żoną. Ale było mu to w gruncie rzeczy obojętne, zależało mu przede wszystkim na tym, aby księżę zaaranżował spotkanie z szejkami, był bowiem zainteresowany robieniem interesów na Bliskim Wschodzie. Ach, proszę, powstrzymaj jeszcze swój gniew, to nie wszystko. Mój siostrzeniec był bardzo opanowany, a ten facet zachowywał się po prostu grubiańsko. I gdy Arnim określił rzekomy romans z jego żoną jako pretekst do perfidnego szantażu, ten odparł arogancko: - Zaprzecza pan, że spotykał się kilka dni temu z moją żoną Annelore na deptaku w Monachium, a potem wybrał się z nią na dłuższą wycieczkę? To nie ma sensu, nawet jeśli zaprzecza księżę von Mittenfelde. A więc, co pan wybiera, skandal czy ustalenie terminu spotkania z szejkiem? Daję panu pięć minut do namysłu.

- Dlaczego nie wtrąciłeś się i nie wyrzuciłeś tego faceta za kołnierz? - zapytał tragicznym tonem wuj Hubert.

Domyślał się już bowiem, że biedny Arnim nie mógł zaprzeczyć, że kobieta, z którą się widywał, jest żoną tego łajdaka...

- Co miałem robić, skoro Arnim nie wykonał żadnego ruchu, co najpierw bardzo mnie zdziwiło. Ale potem pomyślałem, że to może być prawda, przypomniałem sobie, w jak świetnym humorze wrócił tym razem z Monachium. Postanowiłem się więc nie wtrącać.

- A co dalej?

- Po chwili Arnim powiedział spokojnie: Nie zaprzeczam, że spotykałem się przed kilkoma dniami z pewną damą na deptaku w Monachium. Ale wątpię w to, że jest ona pańską żoną. Jak wyjaśni pan fakt, że odwiedził pan przed kilkoma

dniami mojego adwokata i przedstawił mu ten sam pomysł nawiązania kontaktów z szejkami naftowymi?

Wuj Adolar opowiadał dalej, że to pytanie Arnima wywołało niepokój przybysza, któremu książkę dał także do zrozumienia, że policja kryminalna interesuje się tą sprawą. Facet wyraźnie się przestraszył i zbierał do drogi, ale cały czas groził skandalem.

- A co powiedział ci siostrzeniec o tej damie?

- Był już w nie najlepszym humorze. Powiedział tylko, że rzeczywiście widywał się z tą kobietą. To zajęcie przyćmiło jednak jego wielką radość z tych spotkań. Ona wyznała mu, że nie jest już zamężna, tylko rozwiedziona. On to samo powiedział o sobie. Dlaczego skłamała? Bardzo się tym gryzł.

- Strapiony jest twój siostrzeniec, zmartwiona moja siostrzenica, bo to ona jest tą kobietą, którą Arnim poznał w Monachium. Co masz taką głupią minę, na tym jeszcze nie koniec.

Wuj Hubert zrelacjonował dokładnie, co wydarzyło się dzisiejszego ranka między Annelore i szantażystką, która przedstawiła się jako zdradzana księżna Mittenfelde.

- No, powiedz sam, czy to nie zwariowana historia? Ale jeśli przyjrzeć się temu bliżej, to widać wiele analogii, a więc nie jest to takie tragiczne. Poczekajmy, trzeba rozważyć, kiedy będziemy musieli interweniować. Oboje nie są już dziećmi. Byłoby dobrze, gdyby poradzili sobie bez naszej pomocy.

- A jeśli on albo ona odbiorą sobie życie z powodu nieszczęśliwej miłości?

- Przyłożyć im do czoła zimny kompres, to najlepsze rozwiązanie. Do diabła, że też oni wcześniej się nie poznali. Wszystko byłoby prostsze.

- To niezbyt dobry pomysł, kochany przyjacielu. Jakże mieli się tu w sobie zakochać? Ona zajęta krowami i dziećmi, a on swoimi końmi, do tego jeszcze dwie córki. Obawiam się,

że to nie byłaby sprzyjająca atmosfera. Ucierpiałby na tym także nasz wspólnie obmyślony interes. Któż to wie, jak sobie Amor zaplanował tę całą historię?

- Niestety, masz rację.

- Ale mogą się pojawić kolejne komplikacje. Co by było, gdyby księżniczki i książęta zakochali się w sobie w Anglii?

- Cóż ty opowiadasz, drogi przyjacielu, wszyscy czworo są jeszcze bardzo młodzi.

Wuj Hubert popatrzył pobłaźliwie na Adolara.

- Nie rozdzielajmy włosa na czworo. Myślę, że naszym zadaniem jest teraz mieć dla nich dobre słowo, otwarte uszy i rozsądne rady. Ale trzymajmy się od tego z daleka. Skoro trafili na siebie, zainteresowali się sobą, to i sami się z tym uporają. Słyszałem od Annelore, że mają ze sobą osobliwy kontakt telefoniczny. Sądzę, że Annelore przekazała już dzisiaj jakieś informacje. Być może i twój siostrzeniec zatroszczył się o to, aby ich związek nic nie ucierpiał. Ale radzę ci, nie przysłuchuj się tym rozmowom, zakochani są często przewrażliwieni i niechętnie przyznają, że oddali komuś serce.

Hubert śmiał się serdecznie, a i Adolar poddał się temu nastrojowi. Nie było sensu już się smucić, pogadali więc jeszcze o mleku i dostawach paszy.

Arnim tymczasem telefonował. Był przygnębiony, zdenerwowany, niepewność zrodziła się w jego sercu. Zareagował gniewnie, gdy Henner przywitał go słodziutko:

- Czy to mój ukochany promyczek słońca znowu stęskniony za mną?

Henner wzdrygnął się zaszokowany, gdy usłyszał gniewne słowa przyjaciela:

- Co za bzdury, mam inne zmartwienia.

- Ach, to ty, książęcy przyjacielu. Cóż się stało?

- Ten facet, przed którym mnie ostrzegałeś, pojawił się u mnie. Chciał, ni mniej ni więcej, tylko aby go skontaktować z szejkiem Olimem, bo jeśli nie, to wywoła skandal, ponieważ spotykałem się z jego żoną. Powiedz, co o tym myślisz?

- A więc to tak?

- Co takiego? - zareagował ostro Arnim.

- Spotykałeś się z żoną tego faceta?

- Ach, proszę, bądź poważny. Nie jestem w nastroju do żartów. Jestem wściekły, że mnie oszukano.

- Oszukano...?

Arnim wyznał zatem wszystko przyjacielowi. Pytał, czy nie było dla niego telefonicznego przekazu. Henner powiedział mu więc, że przyjaciółka Liesy dzwoniła z wiadomościami dla niego.

- Dlaczego od razu mi tego nie powiedziałeś? - zapytał poirytowany Arnim.

- Ponieważ twój telefon był ciągle zajęty. Próbowałem wielokrotnie dodzwonić się do ciebie.

- I ja chciałem się z tobą skontaktować, ale słyszałem tylko sygnał „zajęte”,

- Gawędziłem z Liesą, radością mojego serca. Pozwól zatem, że zdam ci relację z tej rozmowy, a potem możesz roztrzaskać swój książęcy telefon, choć doprawdy nie pojałbym dlaczego, bo twoja lady prosi, abyś zechciał opowiedzieć o stanie swego ducha. Czy jeszcze coś cię gnębi, moja książęca łaskawość?

- Człowieku, jeśli mężczyzna w moim wieku interesuje się taką kobietą, to możesz sobie darować żarty.

- O, przepraszam, ja, Henner Bachmann, mówię również o własnym problemie. Jestem równie zdenerwowany jak ty, mój stan kawalerski jest poważnie zagrożony.

- Nonsens. Tu naprawdę nie chodzi o przelotną znajomość. Ja się w to bardzo zaangażowałem. I co mi radzisz?

- Przede wszystkim skończcie tę zabawę w chowanego. W ten sposób ukróćcie intrygi twojej eks - żony i jej kompana. Wiesz przecież, że Annelore była kiedyś mężatką i ma dwóch dorosłych synów. Poproś zatem, aby Liesa przekazała jej, że nalegasz na spotkanie, w trakcie którego rozmówicie się ze sobą. Powiesz jej wtedy, co ci powiedział ten szantażysta.

- To całkiem rozsądna rada. Czy twoja Liesa nie mogłaby nakłonić jej do podania nazwiska i adresu? Łatwiej byłoby wówczas wyjaśnić całą tę sprawę. Czy zrobisz to dla mnie? Proszę was o to serdecznie. Być może Liesa potrafiłaby ją przekonać. Czekam więc na wiadomości.

- Ale dopiero jutro przed południem. Jest prawie północ, nie wypada zatem zakłócać spokoju obu dam.

- Do diabła! Czekanie nie jest moją specjalnością. Porozmawiasz z Liesą około dziewiątej, a więc o dziesiątej znałbym już jej odpowiedź. W każdym razie całe przedpołudnie będę w domu. Dziękuję ci, Henner, podziękowania także dla twojej Liesy.

Wszystko jednak potoczyło się inaczej. Gdy Liesa zadzwoniła do Annelore, wuj Hubert poinformował ją, że siostrzenica wyjechała do Frankfurtu zaraz po otrzymaniu telegramu od lady Queenstown. Jeszcze dzisiaj miała polecieć do Londynu. Jej synowie poważnie zachorowali.

Liesa porozumiała się natychmiast z Hennerem i postanowili zawiadomić o tym Arnima. W Mittenfelde słuchawkę podniósł wuj Adolar i przekazał, że lady Laura przysłała do Arnima telegram, w którym prosi go, aby jak najszybciej przybył do Sandringhall. Vivian i Weronika są bardzo chore i lady potrzebuje jego pomocy.

- Coś takiego - powiedział zdumiony Henner.

Takie to zamieszanie powstało wokół dwojga ludzi, którzy właśnie obdarzyli się sympatią. Mógł to sprokurować jedynie diabeł albo Amor. Można więc było tylko czekać na rozwój wypadków.

W Sandringhall wszyscy byli zatroskani, ale niestety również bezradni. Służba lady Laury starała się, najlepiej jak mogła, opiekować czwórką pacjentów. Nie dopuszczano do nich starszej pani. Nie zatrudniono również pielęgniarki. Wszyscy tak bardzo polubili młodych ludzi z Niemiec, że z oddaniem ich pielęgnowano. Ale pewnego wieczora sir Lawrence oznajmił, że dłużej nie można już czekać, gorączka nie ustępuje, a on jest poważnie zaniepokojony stanem młodych ludzi. Zobowiązał lady Laure, aby powiadomiła księcia Mittenfelde i księżniczkę Hochkirchen o chorobie dzieci i nalegała na ich natychmiastowy przyjazd.

Lady Laura poprosiła starego doktora, aby powiedział czwórce chorych, że ich rodzice są już w drodze do Sandringhall.

Księżniczki i książęta nie byli nawet w stanie okazać radości. Dziewczęta pokiwały tylko główkami, pociągnęły noskami, a Vivian wyszeptała cicho:

- Tatusiu... tatusiu... przyjeźdź... umieramy.

Sir Lawrence wziął to sobie mocno do serca. Jego pacjenci nie mogą umrzeć.

Otrzymawszy telegram od lady Laury, Annelore zdenerwowała się nieopisanie. Wszystkie inne sprawy stały się nieważne. Zdecydowała się natychmiast jechać do Frankfurtu, a stamtąd lecieć do Londynu. W Sandringhall jej synowie leżą przecież ciężko chorzy.

Później Henner zadzwonił do Liesy i przekazał jej wiadomość o wyjeździe Arnima do Anglii - jego córki są poważnie chore.

- To tyle na dzisiaj, kochanie. Reszta jutro podczas uczyty lodowej. Spotkali się następnego dnia i rozważali, co wydarzy się, gdy Arnim i Annelore spotkają się oko w oko w Sandringhall. Ponieważ nie nadchodziły już żadne wieści, nie mogli zaoferować swej pomocy. Książęca para musi sobie radzić sama. Henner napomknął w zamyśleniu:

- W końcu i ja mam poważne zmartwienia. - Popatrzył przy tym wymownie na Liesę.

- Lody kapią ci na ten ekstrawagancki krawat, uważaj.

- Dlaczego ekstrawagancki?

- Ma taki śmiały wzorek, nadawałby się dla polityka pragnącego poklasku, ale nie dla eksperta finansowego średniej klasy.

- Średniej klasy, a to dobre. Ale moje zmartwienia nie dotyczą kont markowych czy dolarowych, one związane są z Liesą.

- Ja przyczyną zmartwień? - zachichotała, przewracając oczyma. Prezentuję się tak jak zwykle, zachowuję się normalnie, a więc skąd ta troska o mnie? Nie mam grypy, ale byłabym wdzięczna za jeszcze jedną porcję lodów.

- Jak twój żołądek wytrzymuje tę dawkę zimna? - Henner kiwał ze zdumieniem głową.

Liesa oblizywała łyżeczkę w oczekiwaniu na kolejny puchar lodów i doczekała się. A gdy skończyła, powrócili do tematu: Annelore i Arnim.

- Co jest, twoim zdaniem, najbardziej skomplikowane w tej całej historii?

- Przede wszystkim to, jak Annelore przeżyje pierwszy w swoim życiu lot, tym bardziej, że wiadomość od lady Laury wytrąciła ją zupełnie z równowagi, że nie wspomnę już o czekającym ją w Anglii niespodziewanym spotkaniu z Arnimem.

- No, to będzie w każdym razie zabawne.

- Ale wymyślił. Nie zapominaj, gdzie się spotkają. W wytwornym domu szacownej lady. Od razu też uświadomią sobie, kim są i że to randez - vous mogło się odbyć w bardziej sprzyjających okolicznościach, bez całej tej zabawy w ciuciubabkę.

- A więc sama widzisz, że oszustwo i przemilczenia na nic się nie zdają. Trzeba mówić prawdę - mruzczał zadowolony Henner.

- Małe pytanko: czy zawsze, gdy interesujesz się jakąś kobietą, podtykasz jej pod nos paszport? Oszukiwałeś, nawet gdy przesłałeś mi bukiet róż z breloczkiem. Ale głupio ci teraz i może zrozumiesz, że nie warto brnąć w kłamstwo.

- Cóż to znowu? - Henner zmarszczył czoło, bo ten wywód wielce go zaniepokoił. Czy mógłbym zadać ci kilka pytań?

- Proszę - zachęcała go Liesa, pochłaniając kolejny pucharek lodów.

- Najpierw, kiedy zamierzasz podjąć ostateczną decyzję?

- Decyzję, odnośnie do czego? Czy nie mógłbyś wyrażać się jaśniej?

- Ależ mogę, najdroższa, przestań raczyć się na moment lodami, kiedy ci się oświadczam.

- Ojej - jęknęła Liesa, pucharek z lodami niemalże wyleciał z jej drżących rąk.

- Proszę o odpowiedź - stanowczym tonem powiedział Henner.

- Tylko nie tu, proszę, zabierz mnie po rozkoszach podniebienia na łono natury, abym tam mogła wykrzyczeć swą radość. Ludzie wpatrują się tu we mnie, jakbym była nienormalna.

- Ty może nie, ale ja wkrótce zwariuję. A zatem, tak czy nie? - Nie, nie chcę już lodów. Wystarczy na dzisiaj. - Czarownica... zamorduję cię! - zaśmiał się, choć niezbyt

głośno, bo inni miłośnicy lodów rzeczywiście przypatrywali im się z zaciekawieniem.

- A to miło. Zapłać, proszę, nie mam przy sobie pieniędzy. - Mrugnęła do niego porozumiewawczo.

Popatrzył na nią spod oka, wykrzywił się i zdobył na kolejny komplement.

- Czarownica to zbyt słodkie dla ciebie określenie. Jesteś po prostu bestią.

- Dziękuję. To miłsze niż zaklinające spojrzenia. - O, masz już liczne doświadczenia.

Zapłacił rachunek, pomógł jej włożyć lekki płaszczk i mocno biorąc pod ramię, poprowadził do samochodu, który powieźć ich miał ku naturze.

Wkrótce siedzieli objęci jak zatroskana para małżeńska i rozmawiali o Annelore i Arnimie. Liesa roześmiała się niespodziewanie, a Henner spytał zdumiony, co ją tak rozbawiło.

- Zachowujemy się jak mama i tata, którzy martwią się o swoje niegrzeczne dzieci.

- Masz rację. A mamy przecież do omówienia wiele ważnych spraw, które są nam bliższe niż troski naszych przyjaciół.

- A cóż to mamy do omówienia? - Liesa zrobiła minę dziecka, które czeka na prezenty gwiazdkowe.

- Zaraz się dowiesz, co musimy jeszcze ustalić, zanim pójdziemy do urzędu stanu cywilnego.

- Ach tak, tam trzeba pójść?

- Czy chciałabyś tam pobiec jak sprinter, z powiewającym welonem i ściskając w ręku bukiet kwiatów? Nic z tego.

- Och, sądzę, że traktujesz to zbyt poważnie.

- Rozmawiamy przecież o najpoważniejszym w życiu kroku, a więc, więcej godności. Nie zamierzam bowiem tego powtarzać.

- Jeszcze raz muszę powiedzieć „ach tak” - westchnęła Liesa i ledwo się powstrzymywała od śmiechu. Henner wyglądał bowiem jak na narzeczonego zbyt chmurnie.

- No, dosyć tych bzdur. Czy wyobrażasz sobie, że będę cię kochał tylko w welonie, z bukietem i w zbyt ciasnych ślubnych butach?

Patrzyli na siebie w napięciu, żadne nie odzywało się przez chwilę, a potem Henner, zwykle dość impertynencki, powiedział coś, co wzruszyło ją niemal do łez, słowa kochane, pełne szacunku, delikatne:

- Kocham cię, nie mogę przestać myśleć o tobie, mam dla ciebie wiele szacunku i chcę, abyś została moją żoną. Ty zadecydujesz, co z nami dalej będzie.

Nie patrzył na nią, kluczykiem od samochodu rysował na obrusie wzorki. Liesa westchnęła, położyła dłoń na jego dłoni i odezwała się tak cicho, że ledwo mógł ją zrozumieć:

- Powiedziałeś tak pięknie, z takim uczuciem, jakie masz wobec mnie zamiary. Dziękuję... i ja także cię kocham i byłoby to dla mnie bardzo bolesne, gdyby kiedyś skończył się nasz sen.

Pogłaskała jego rękę, przytknęła chusteczkę do wilgotnych oczu i uśmiechnęła się nieśmiało.

- A teraz niech mnie cisną te ślubne buty, ile tylko chcą. Wszystko wytrzymam.

- No, w końcu. Teraz możemy rozmawiać, o czym zechcesz. Wiemy już, czego oboje pragniemy i że razem budować będziemy wspólną przyszłość.

Ścisnął jej rękę niemal do bólu.

- A co teraz? Może jeszcze jedna porcja lodów?

- Szczerze mówiąc, zjadłabym pajdę chleba z masłem.

- Wspaniale, a dla mnie do tego piwo. Dzisiaj nie będziemy już nic planować, ale mam dla ciebie zadanie: ułóż

listę tego, co jest niezbędne w przyzwoitym gospodarstwie domowym.

Przyniesiono piwo i chleb z masłem. Liesa wzięła sprawę w swoje ręce.

- Masz z pewnością ładnie urządzone kawalerskie mieszkanie. I ja mam swoje gniazdko, może nie tak wytworne jak twoje, ale z niczym nie chciałabym się rozstać. Trzeba by tylko przedyskutować kwestię powierzchni.

- Coś mi się zdaje, że poślubię oszczędną pannę.

- Życie mnie tego nauczyło. A więc, jak duże jest twoje mieszkanie?

- Henner Bachmann ma pięknie urządzone mieszkanie: trzy pokoje, kuchnia, łazienka, lodówka, ale brakuje zmywarki...

- Nie potrzebuję, tradycyjnie zmywa się o wiele szybciej. Stoi potem taki niepotrzebny grat w niezbyt chyba dużej kuchni. Skreślamy.

- A więc dalej: ręczniki - odziedziczyłem je po rodzicach - także naczynia, sztuce, ale tylko jedna kołdra i tym się martwię.

- A ja nie, mam także jedną - dodała pośpiesznie Liesa. - Coraz bardziej cieszy mnie myśl o ślubie.

- A ile zatrudniasz sekretarek?

- Cztery energiczne osoby i referenta do spraw prawnych.

- A co powiedziałbyś na takie rozwiązanie: Zrezygnuję z mojej pracy i zacznę pracować w twoim biurze. Zaoszczędziłbyś w ten sposób to, co musiałbyś na mnie wydać.

- Ach, w dodatku jesteś skąpa. Nie, nie zgadzam się. Chcę mieć normalne małżeństwo, ze struclą makową w niedzielę upieczoną przez moją promienną żonę. Potrafisz chyba piec struclę?

- Potrafię, nawet piernik.

- Liesa, ty jesteś po prostu doskonałą partią.

Wstał ucieszony, podszedł do niej i ucałował serdecznie w oba policzki. Najtrudniejsze problemy zostały rozwiązane. Oboje byli bardzo wzruszeni. Henner zapytał tylko jeszcze Liesę:

- Ale czy naprawdę musisz pójść do ślubu w welonie i w zbyt ciasnych butach?

- O nie, na to jestem za stara i ty także. Po prostu odświętnie, ale skromnie.

Teraz ona ucałowała go czule.

O tych dwoje nie trzeba się było już troskać.

Samotna, niepewna i bardzo wystraszona Annelore stała na lotnisku wśród tłumu pasażerów. W Londynie miała być wczesnym przedpołudniem, o porze swego przybycia poinformowała telegraficznie lady Queenstown. Wypytywała teraz stewardesę o szczegóły dotyczące lotu.

- Najpierw odda pani bagaż, potem przejdzie do kontroli paszportowej, kiedy usłyszysz pani informację o odlocie, proszę wsiąść do autobusu, który zawozi pasażerów do samolotu. Ma pani jeszcze czas, zdąży pani pójść do toalety. Proszę się nie obawiać, wszystko będzie w porządku.

Annelore odetchnęła z ulgą. Rzeczywiście, wszystko wydawało się być prostsze niż myślała. Gdy, czekając, obserwowała innych pasażerów, nie zauważyła żadnej zdenerwowanej twarzy.

Uspokoila się nieco i myślami powróciła do synów, całym sercem modliła się o ich zdrowie. Myślała także o swoich przygotowaniach do wyjazdu. Uporała się szybko ze wszystkimi sprawami w Hochkirchen - wielką wyрекą był jej przy tym wuj Hubert. Mengers pełno było w całym domu, pomagała przy pakowaniu, dopytywała się, czy Annelore nie weźmie ze sobą czegoś do jedzenia. I wtedy wuj Hubert nie wytrzymał i wykrzyknął swoje „do diabła”.

- Ależ nie ośmieszajcie się. Pasażerowie dostają w samolocie posiłki. Nie zapomnij tylko wziąć płaszcza przeciwdeszczowego. W Sandringhall często pada, a sędzę, że będziesz się nie tylko opiekować synami, ale także pospacerujesz czasami po tamtejszym parku.

- A skąd wuj wie to wszystko?

Nie chciał zdradzić, że wypytał przyjaciela o szczegóły lotu samolotem. Adolar opowiadał mu również o Sandringhall. Wzruszył tylko ramionami i zwrócił się do Mengers:

- W końcu czyta się także gazety, nie tylko romanse.

Annelore była już gotowa do drogi, bagaże zniesiono do samochodu. Wkrótce odjechała. Wdzięczna była Mengers i wujowi za pomoc. Liczyła też na to, że poradzą sobie z prowadzeniem gospodarstwa.

Los zażartował sobie z niej po raz kolejny, kiedy na autostradzie do Frankfurtu okazały mercedes wyprzedził jej mały samochód. Identycznym jeździł jej monachijski przyjaciel i to spowodowało, że wróciła myślami do ich spotkań i kilku tak sympatycznie spędzonych godzin. Nie kontaktowali się już dość dawno, a więc jego zainteresowanie jej osobą chyba osłabło. I tak skończy się ta przygoda. Uśmiechnęła się do siebie lekko znużona, odtąd myślała już tylko o synach.

Tak naprawdę nie wiedziała, co się stało, ale ponieważ lady Laura przysłała jej telegram, sytuacja musi być poważna.

Los zrządził, że w samolocie, którym leciała do Londynu Annelore, zabrakło miejsca dla Arnima. Postanowił więc wybrać się w tę podróż samochodem. Może się to okazać bardzo wygodne, bowiem i tam przyda mu się ten duży mercedes. Pojawi się więc u ciotki dzień później. Cały czas wierzył, że stan córek jest nie najgorszy.

W Sandringhall tymczasem martwiono się o czwórkę młodych ludzi. Sir Lawrence po raz wtóry radził lady Laurze, aby przewiozła ich do szpitala, ale ona opierała się tłumacząc:

- O tym zadecydują księżniczka i mój bratanek. To przecież ich dzieci. Tak naprawdę to brak im stałej opieki. Mój stary Butler nie bardzo sobie radzi z chłopcami, a pani Brisson, moja gosposia, ma tyle różnych zajęć. Kochany przyjacielu, a jak się czują dzisiaj nasi pacjenci? - zapytała z trwogą w głosie lady Laura.

- No cóż, mogłoby być lepiej. Ten przekłety wirus! Przeżywamy tu prawdziwą epidemię, we wsi i w szpitalu jest wielu chorych, którzy mają te same objawy.

- A więc uważa pan, że nie jestem złą opiekunką. Myślałam, że zgrzali się podczas gry w tenisa, a potem przeziębili po kąpieli w naszym stawie.

- Proszę się nie martwić, droga lady. Musieli się już przedtem zarazić. Ale jestem niespokojny o panią, kochana przyjaciółko, wszystkie te zmartwienia i dodatkowe obowiązki mogą panią wyczerpać. Kiedy spodziewa się pani matki księżąt? Ta dama jest tu bardziej potrzebna niż pani bratanek. Mężczyźni niewiele mogą w takich sytuacjach.

- Czyżby mówił pan także o sobie, mój drogi? - Lady Laura, choć zmęczona i przybladła, zdobyła się na serdeczny uśmiech.

- Jestem zdania, że nie należy mówić o tym, czego się samemu nie doświadczyło.

- Otóż dostałam telegram wysłany z lotniska we Frankfurcie, księżniczka wylądowała w Londynie o dwunastej. Cassy jest już w drodze na lotnisko i przywiezie ją od razu do nas.

- Cassy to sprytny chłopak, należy więc sądzić, że księżniczka wkrótce tu będzie. Księżęta nie chorowali jeszcze zapewne zbyt często, toteż nie są łatwymi pacjentami,

obecność matki może ich przywołać do porządku. Obie panienki są pod tym względem rozsądniejsze.

Lady Laura i sir Lawrence zjedli razem pożywny lunch, a potem odpoczywali.

Nie było im jednak dane dłużej zaznać spokoju. Wkrótce usłyszeli podjeżdżający pod dom samochód. Zza koronkowych firanek obserwowali w napięciu przybyłą. Annelore w skromnym, ale eleganckim kostiumie, bardzo blada podążała za szoferem do głównego wejścia. Lady Laura i sir Lawrence popatrzyli na siebie kiwając głowami.

- Oto i prawdziwa dama - stwierdziła lady. A jej przyjaciel dodał:

- Jest chyba zbyt młoda, aby być matką tych dwóch młodzieńców. Uśmiechając się pod nosem, poszedł za panią domu. Lady Laura wolno przeszła do holu, a gdy wystraszona Annelore stanęła przed nią, podała jej przyjaźnie rękę.

Annelore mimo woli skłoniła się lekko przed szacowną damą, odpowiedziała uściskiem dłoni i czekała na słowa gospodyni.

- Czy miała pani dobrą podróż, moja kochana?

- Dziękuję, lady - padła odpowiedź wypowiedziana w doskonałej angielszczyźnie - bez najmniejszych kłopotów. Pani wybaczy, że od razu zapytam, co z moimi synami.

Lady Laura wolno przeszła z Annelore przez hol i przedstawiła ją sir Lawrencowi. Doktor spokojnie odpowiadał na jej pytania i dodał bardzo serdecznie:

- Mam nadzieję, że pani przybycie dobrze zrobi obu chłopcom, nie są to bowiem cierpliwi pacjenci. Wkrótce najgorsze będziemy mieli za sobą, oczekujemy poprawy u pani synów i obu młodych księżniczek. To fatalna grypa, która zmogła już wiele osób w okolicy Sandringhall. Przyjdę jeszcze raz dzisiaj wieczorem i wtedy dłużej porozmawiamy. A pani, droga przyjaciółko - zwrócił się do lady Laury, która

opadła zmęczona na fotel - niech wreszcie odpocznie. Mam nadzieję, że zastanę panią wieczorem w lepszej kondycji.

Skinęła głową na pożegnanie. Annelore usiadła naprzeciwko niej. Żadna z nich nie wiedziała, co właściwie powiedzieć bądź uczynić. Wreszcie Annelore zdobyła się na odwagę:

- Przypuszczam, lady Lauro, że troska i opieka nad pacjentami wyczerpały panią. Czy pozwoli pani, że teraz ja przejmę te obowiązki. Chętnie zaopiekuję się także księżniczkami.

Bezbłędny angielski, którym posługiwała się Annelore, zjednał jej od razu sympatię lady Laury. Starsza dama była też oczarowana jej powierzchownością.

- Wiedziałam, że czynię słusznie, informując panią o wszystkim, pomyślałam, że pomoże pani nam, starym ludziom.

- Zapewniam panią, że jestem gotowa wszystkim się zająć. Ale przede wszystkim chciałabym pani podziękować za to, co uczyniła pani dla moich chłopców.

- Tak było miło z tą czwórką młodych ludzi. Doskonale się zgrali, są tacy pogodni i pełni życia. Doprawdy nie mogłabym sobie życzyć bardziej sympatycznych gości. Proszę we wszystkim zdać się na moją starą Brisson. Nie mamy zbyt wiele doświadczenia w opiece nad chorymi i dlatego tak bardzo brakowało nam pani. Brisson! O, widzę, że już tu jesteś. Zaprowadź, proszę, księżniczkę Hochkirchen do synów. I jeszcze jedno, wezwałam także ojca obu dziewcząt. Przypuszczam, że będzie tutaj jutro. Nie chciałam już dłużej pozostawiać dzieci bez opieki rodziców.

Annelore drżała cała podczas rozmowy z lady Laurą, ale gdy usłyszała o przybyciu księcia Mittenfelde, opanowała się na moment.

Arnim - jej Arnim - mężczyzna, z którym spędziła w Monachium tak miłe chwile. Ale to było już za nią i nie było sensu myśleć o tym tutaj. Teraz chciała się poświęcić tylko swoim synom.

Wchodząc na drugie piętro, nie zwracała uwagi na wspaniałe wnętrza posiadłości w Sandringhall. Myślała tylko o dzieciach i o tym, że przecież nie mogło ich spotkać nic złego. Pani Brisson zatrzymała się przed drzwiami prowadzącymi do pokoi chłopców i powiedziała cicho:

- Proszę korzystać z dzwonka przy drzwiach, gdyby pani czegoś potrzebowała.

Annelore w milczeniu skłoniła głowę, weszła do pierwszego z pokoi, odłożyła zaraz torebkę i podeszła, jeszcze niepewnie, do łóżka. Pochyliła się nad śpiącym i po znamieniu na skroni rozpoznała Berniego. Ucałowała go leciutko w czoło i pogłaskała po zmierzwionej czuprynie.

- Berni, jestem tutaj, mama jest tutaj.

- Ach, mogłabyś już przyjechać - mrucał zaspany, wyraźnie wymizerowany chłopiec. Ciężko oddychając mrucał dalej:

- Och, nie wytrzymam tego dłużej.

Wreszcie doszedł do siebie, popatrzył na matkę stojącą przy łóżku, chciał się podnieść, ale ona powstrzymała go, usiadła na brzegu łóżka, wzięła jego ciepłą dłoń i wyszeptwała:

- Berni, czy coś cię boli? Co mogę dla ciebie zrobić? Będę już z tobą.

- Och, mammo, nie chcę już chorować. Rudi też nie i dziewczęta też dłużej tego nie zniosą. To wszystko jest okropne.

Był wyraźnie znużony i bardzo zniecierpliwiony.

- Rozmawiałam już z doktorem. Wierzy, że wkrótce nastąpi poprawa. A gdzie jest Rudi? Czy w sąsiednim pokoju?

- Tak, czasami krzyczymy do siebie, kiedy jesteśmy w lepszej formie. Teraz chyba śpi.

- Nie mów już więcej. Zaraz podejść do niego, mam nadzieję, że teraz, gdy jestem z wami, szybko staniecie na nogi.

- Tak, mamusiu, ty wszystko potrafisz. - Berni uśmiechnął się blade.

Annelore widziała, że jest jeszcze bardzo słaby. Zatraskana przeszła do pokoju obok. Był identycznie urządzone jak pokój Berniego. Rudi leżał wyczerpany, z zamkniętymi oczyma. Chciała i jego obudzić pocałunkiem. Wyczuł jej obecność, otworzył oczy i powiedział cichutko:

- Ach, jesteś tu. To cudownie. Tak dużo o tobie myślałem...

Uniósł rękę, aby pogłaskać jej twarz. Chwyliła ją, leciutko ucałowała i przysiadła na krawędzi łóżka. Starła się mówić do niego pogodnym tonem.

- Tak, Rudi, jestem już z wami. Dopiero przedwczoraj dowiedziałam się o waszej chorobie. Przyjechałam więc, najszybciej jak mogłam.

- Świetnie. No to chyba szybko wyzdrowiejemy. Dziewczyny też są bardzo chore. Czy to my je zaraziliśmy?

- Ach, nie opowiadaj głupstw. Słyszałam od doktora, że w okolicy panuje epidemia. Zobaczymy, co się da zrobić. Czy nie chcielibyście leżeć w jednym pokoju? To chyba można zrobić. Porozmawiam o tym z panią Brisson.

- Mamo, ale czy ty znasz angielski? Poza lady Laurą nikt nie rozumie tu niemieckiego.

- No, jeszcze trochę pamiętam.

- To chyba Berni woła? Jest już chyba zazdrosny, że jesteś u mnie. Annelore miała wrażenie, że Rudi jest w lepszej formie niż jego brat.

Uśmiechnęła się do niego i wróciła do łóżka Berniego, a ten natychmiast chwycił jej rękę i poprosił gorąco:

- Mamusiu, zanim zajmiesz się nami - Cassy i Butler troskliwie się nami opiekowali - idź, proszę, do dziewcząt, pozdrów je od nas i zapytaj, czy i one nie mają już dosyć tego leżenia.

Annelore wzruszyły słowa syna, skłoniła głowę i stanęła w otwartych drzwiach między pokojami chłopców.

- A więc, moi kochani, pójdę odwiedzić teraz wasze przyjaciółki. Nie martwcie się, zaraz do was wrócę, przecież przyjechałam tu dla was. Zgoda?

- Oczywiście - słabym głosem odpowiedział Berni, a Rudi dodał bardziej zdecydowanie:

- Pospiesz się, mammo, chcemy wreszcie dowiedzieć się czegoś o Vivian i Weronice.

Annelore zamknęła drzwi. W obszernym korytarzu w pięknym stylowym fotelu siedziała, trzymając w ręku robótkę na drutach, pani Brisson. Podniosła się natychmiast i zapytała, czy Annelore nie zechciałaby pójść do przygotowanego dla niej pokoju. Ta odparła spokojnie:

- Chciałabym jeszcze zajrzeć do młodych księżniczek. A potem chętnie bym się odświeżyła i przebrała.

Pani Brisson poprowadziła ją korytarzem do pokoi położonych tuż przy apartamencie lady Laury. Annelore przeszła mały przedpokój i już była w pokoju dziewcząt. Gdy przekroczyła próg, spostrzegła, że obie nie spały i przyglądały jej się badawczo. Popatrzyła na nie z promiennym uśmiechem i odezwała się po niemiecku:

- Jestem mamą Rudiego i Berniego, przynoszę wam od nich pozdrowienia i życzenia powrotu do zdrowia.

Podawała dziewczętom rękę i stwierdziła, że najgorsze miały już chyba za sobą. Vivian i Weronika wyraźnie się ucieszyły z tej wizyty i radośnie ją powitały.

- Czy zostanie pani tu dłużej, księżniczko?

- Mam taki zamiar. Nie wyjadę stąd, dopóki nie będę miała pewności, że wszyscy czworo macie się już dobrze. Czy nie będziecie miały nic przeciwko temu, abym zaglądała do was od czasu do czasu?

- Ależ nie, prosimy! Cudownie! Pani Brisson i poczciwa Betty nie zawsze nas rozumieją, choć trzeba przyznać, że opiekują się nami z wielkim oddaniem. Och, to naprawdę wspaniale, że pani tu jest. No i może wreszcie dowiemy się czegoś o Rudim i Bernim. Głowimy się, czy to nie my przypadkiem zaraziłyśmy ich tą wstrętną grypą.

- To samo pytanie zadali mi chłopcy. Ale wyjaśniłam, tak jak powiedział mi doktor, że to epidemia grypy. Jesteście jej ofiarami, tak samo jak Rudi i Berni.

- Ach, tak. Mamy nadzieję, że tata także wkrótce tu będzie. Ciocia Laura mówiła nam, że wysłała do niego telegram.

- I ja o tym słyszałam. A teraz zadbamy o to, aby całej waszej czwórce niczego nie zabrakło. Czy macie jakieś życzenie, które mogłabym zaraz spełnić?

- Może jeszcze nie teraz, ale później, kiedy znowu przyjdzie pani do nas.

Vivian uniosła się nieco w łóżku.

- Czy nie można by otworzyć trochę okna? Pani Brisson uważa, że to mogłoby nam zaszkodzić.

Annelore natychmiast spełniła jej życzenie i nie mogła się powstrzymać od okrzyku zachwytu, gdy ujrzała roztaczający się z okna widok. Starannie utrzymany park przechodził w las, widoczny aż po kres horyzontu.

- Och, jak tu pięknie! Wyobrażam sobie, jak miło spędzaliście tu czas.

- O tak, i dlatego chcemy jak najszybciej wyzdrowieć. Annelore podeszła do łóżka Vivian, pogłaskała ją po głowie i

pocałowała w czoło. Ten sam serdeczny gest powtórzyła, gdy podeszła do Weroniki.

- Tak, moje kochane, a teraz proszę, abyście mówiły do mnie „ciociu Annelore”, a nie „księżniczko”, tak będzie milej.

- Świetnie! Pani w ogóle jest fantastyczna. Chłopcy też ciągle to mówią. Jak to dobrze, że można z panią, ot tak sobie, pogawędzić. Lady Laura przychyliłaby nam nieba, ale jest nam głupio, że wszyscy czworo się rozchorowaliśmy, a oni, biedni, tyle mają z nami kłopotu.

- Ale teraz ja tu jestem, a cała ta historia nie jest aż tak straszna, jak myślałam. A jutro - powiedziała z lekkim ociąganiem - będzie tu wasz tata. I on także będzie was pielęgnował.

- Wiesz, ciociu, z tatą to jest tak. Kiedy coś nam dolega, jesteśmy właściwie zadowolone, gdy wychodzi z pokoju. Traktuje nas zawsze tak, jakbyśmy były obłożnie chore. Wuj Adolar i nasza gospodyni, pani Berger, zręczniejszą się z nami obchodzą. Wuj dowcipkuje, a pani Berger robi nam zimny okład i herbatkę z mięty.

- O waszym wuju słyszałam już od mojego wuja Huberta, że potrafi być bardzo zabawny. A teraz, moje panny, chciałabym się przebrać i porozmawiać trochę z lady Queenstown. Jestem nią po prostu oczarowana i niezmiernie jej wdzięczna, że zaprosiła do Sandringhall moich chłopców. A więc głowy do góry, niedługo będziecie zupełnie zdrowe.

Ucałowała je serdecznie jeszcze raz i wyszła z pokoju, uspokojona i mile zaskoczona, że obie były jej tak życzliwe. W końcu to były „jego córki”. Gdy tylko znowu o „nim” pomyślała, przeszył ją dreszcz. No i jak to dalej będzie.

Annelore miała wrażenie, że jej obecność, krótka rozmowa z czwórką pacjentów i ciepłe gesty sprawiły, że poprawiło się ich samopoczucie. Nastroiło ją to optymistycznie.

Gdy Brisson zawiadomiła ją, że lady Queenstown jej oczekuje, przebrała się szybko. Z radością wyjęła z walizki swoją „małą czarną”. Jakżeż nieoceniona była kochana Mengers, jej to zawdzięczała, że ta kreacja została także spakowana. Mengers czytała przecież nieustannie romanse, w których wszystko miało wytworną oprawę, więc wiedziała najlepiej, w czym powinna się pokazać księżniczka.

Pierwszy wieczór w Sandringhall był dla Annelore bardzo przyjemny. Lady Laura okazała się niezwykle czarującą gospodynią. Po kolacji usiadły obie przy filiżance kawy w przepięknym rokokowym salonie. Lady poprosiła, aby Annelore opowiedziała coś o sobie. Słyszała już to i owo od chłopców i bardzo ją to zainteresowało. Od chwili, gdy jako młoda dziewczyna opuściła pałac w Mittenfelde, jej życie przebiegało bardzo spokojnie.

Annelore, bez żadnych upiększeń, snuła swą opowieść o nieudanym małżeństwie, o tworzeniu własnej przetwórni mleka.

- Doprawdy, podziwiam panią - podsumowała lady Laura.
- Teraz rozumiem, dlaczego synowie mówią o pani z takim zachwytem. Ale patrząc na panią, trudno uwierzyć, że ci dwaj rośli młodzieńcy są pani synami.

- Miałam osiemnaście lat, gdy przyszli na świat - z uśmiechem odpowiedziała Annelore - a skończyłam właśnie trzydzieści sześć. Być może praca i skromne życie, jakie prowadziłam po tragicznym pożarze naszej posiadłości, wyszły mi na zdrowie. Ale także przejażdżki konne sprawiają mi ogromną przyjemność.

- Och, to się świetnie składa, będę miała jedno zmartwienie mniej. Jeśli znajdzie pani wolną chwilę, opiekując się dziećmi, to proszę, aby dosiadła pani jednego z moich koni. Koniuszki nie może sobie poradzić z wszystkimi czterema, a chłopiec stajenny także ma grypę.

- Chętnie, jeśli tylko strój do jazdy konnej jednej z dziewcząt będzie dla mnie dobry. Przypuszczam, że księżę Mittenfelde, posiadając świetną stajnię i prowadząc hodowlę arabów, jest znakomitym jeźdźcem.

- Dzwonił właśnie przed godziną. Niestety, dopiero na jutro zdobył miejsce dla samochodu na promie do Dover. Pytał o dziewczynki, a ja mogłam mu powiedzieć, że mają już cudowną opiekunkę.

Nie wymieniłam pani nazwiska, nie wiedziałam, czy życzyłyby pani sobie tego.

„Świetnie się składa” pomyślała Annelore. Gdy pojawi się nie przygotowany na to spotkanie, będzie to punkt dla niej. Uśmiechnęła się tajemniczo i znowu dreszcz przeszył jej ciało.

Lady Laura była ogromnie zadowolona, że może porozmawiać z tak mądrą kobietą jak Annelore. Poprosiła, aby jej wyjaśnić, jak pracuje przetwórnia mleka. Nie miała pojęcia o czymś takim. Annelore opowiedziała, jak doszło do jej powstania.

- Zdecydowałam się poprowadzić przetwórnię mleka, bo jedyne, co nam zostało po pożarze to krowy. Mój kochany wuj Hubert zna się na ich hodowli. Także teraz pomaga mi przy rozbudowie przetwórnii. Mogę już powiedzieć, że mleko i sery z Hochkirchen zdobyły uznanie.

- I wszystko to stworzyła pani jakby z niczego?

- Lady Lauro, proszę nie zapominać, że bieda jest najlepszym nauczycielem. Moi chłopcy, wuj Hubert, poczciwa Mengers, wszyscy cierpieliśmy głód i brakowało nam niemal wszystkiego. I choć nie miałam wtedy czasu dla siebie, były to jednak piękne lata.

- Nie potrafiłabym tego dokonać, moja kochana, przyznaję to otwarcie. Gdy jako dziecko żyłam w posiadłości w Mittenfelde, nie brakowało mi niczego, a potem, gdy

poślubiłam lorda Queenstown, stałam się właścicielką wszystkiego, co pani widzi wokół siebie.

- To niezwykle piękna okolica. Świetnie rozumiem synów, że tak im się tutaj podoba.

- Mam nadzieję, że i w przyszłości czwórka moich młodych przyjaciół będzie spędzać tu wakacje. Grypa się chyba już nie przyplącze. Ale odkąd pani tu jest, ich stan nie wydaje mi się już tak poważny. Chciałabym bardzo, aby po wyzdrowieniu dzieci została pani u mnie jeszcze dla wypoczynku.

- Kochana lady Lauro, będą mnie z pewnością wzywać do Niemiec. No, ale na kilka dni mogłabym się zdecydować. Ach, jeszcze jedno chciałabym pani powiedzieć. Większość mleka dostarczanego do mojej przetwórnicy pochodzi z Mittenfelde. Taką umowę zawarli już przed laty mój wuj, hrabia Hubert Dohna, i wuj księcia, baron Adolar von Ebenhausen. Obaj spotykają się każdego tygodnia w winiarni położonej w pobliżu naszych posiadłości. Od dawna są już zaprzyjaźnieni, wspierają się także w interesach. Zaskoczę panią chyba także wiadomością, że książę i ja, choć jesteśmy sąsiadami, nie zetknęliśmy się jeszcze nigdy ze sobą.

- A to ciekawe. Mój bratanek dostarcza pani zatem mleko. I nawet o tym nie wie, o ile go znam. Ma w głowie tylko araby i od czasu do czasu zaprzęta go jakaś miłostka. Ma za sobą bardzo nieudane małżeństwo. Po rozwodzie sąd jemu przyznał opiekę nad córkami.

- A nasze dzieci tak się zaprzyjaźniły, że leżą teraz wszyscy czworo powaleni przez grypę. Mam nadzieję, że sir Lawrence będzie miał dla nas dzisiaj wieczorem pomyślne wieści.

- Będziemy je zawdzięczać pani wpływowi na chorych - dodała promiennie lady Laura. - Będę się z tego cieszyć,

również ze względu na poczciwego sir Lawrenca. Jakże on marzy o tym, aby skończyła się wreszcie ta epidemia.

Obie damy pożegnały się wierząc, że stan zdrowia młodych pacjentów poprawia się.

X

Arnim Mittenfelde był w nie najlepszym nastroju i właśnie teraz, gdy był przygnębiony, miał jeszcze pecha z rezerwacją miejsca na promie. Skoro musiał czekać do jutra, postanowił wybrać się na krótką wycieczkę do Paryża.

Paryż nie darował mu tego, że pojawił się tu w kiepskim humorze, i odwdzieczył się deszczową pogodą. I co teraz? Teatr? Nie miał na to ochoty. Koncert? Jeszcze chyba nie oszalał. Lido? Nie, to całe zamieszanie już go nie pociągało. Nie pozostało mu zatem nic innego, jak opuścić z trudem zdobyty pokój w Grand Hotelu, założyć płaszcz przeciwdeszczowy i pójść na spacer po mieście. Może poszuka jakichś miłych drobiazgów dla córek. Ale to zadanie chyba go przerastało. Zwykle robiła to dla niego gospoia. Nie wiedział zatem, co ze sobą począć. Myślał o chorych córkach i o Annelore z Monachium, o chwilach z nią spędzonych. A potem o tej idiotycznej historii z szantażystą. Och, on opowiadał po prostu bzdury. Porozmawia o tym spokojnie z Annelore, gdy tylko wróci do domu.

Ale mógłby przecież zadzwonić do Hennera, może jest jakaś wiadomość od niej. Wrócił więc pośpiesznie do hotelu, poprosił o połączenie z Monachium i po chwili usłyszał pogodny głos przyjaciela:

- Halo, któż to do mnie dzwoni z Paryża? Arnim ledwo zdążył się przedstawić.

- Co, ty?... w Paryżu? A cóż ty u diabła tam robisz?

- Cholerny pech! Dopiero jutro mogę popłynąć promem do Anglii, a więc szybka decyzja i przyjechałem do Paryża.

- No i?

- Umieram z nudów.

- A więc nie kuszą cię przyjemności Paryża. Przypomina mi się właśnie cytat z Moliera: „Zatrzymaj sobie Paryż, on mi

nie wystarcza, gdy opuściłem moją miłość". No, czy nie oddaje to twego nastroju?

- Zgadza się. Czy słyszałeś coś o tej, która uczyniła mnie obojętnym na Paryż?

- Człowieku, a więc tak jesteś przygnębiony? Wiem tylko tyle, że nagle musiała wyjechać, prawdopodobnie w interesach, jak przypuszcza Liesa. Od tamtej pory cisza. Czy masz jakieś wieści o córkach?

- Rozmawiałem dzisiaj z ciotką Laurą, zapewniła mnie, że jest już lepiej. Zostanę kilka dni w Sandringhall, konie ciotki godne są uwagi. Chciałbym się im bliżej przyjrzeć.

- Przed czy po wizycie u chorych córek, ty tatusiu bez serca?

- Mylisz się. Właśnie się wybierałem do miasta, aby kupić im coś ładnego. Czy tak postępuje ojciec bez serca?

- Zakupy są łatwiejsze niż robienie zimnych okładów.

- Ale moralista. Czy musisz koniecznie mnie pogrążyć?

- Ależ skądże, po prostu chcę ci poprawić humor. W każdym razie życzę ci udanego pobytu w Sandringhall. Przekaż, proszę, pozdrowienia lady Laurze. Z pewnością spotkasz u niej ciekawych ludzi, chyba w takich posiadłościach bywa tylko śmietanka towarzyska.

Arnim nie mógł widzieć ironicznego uśmiechu, z jakim Henner wygłosił te zdania.

- Powiedziałem ci już, że poza moimi córkami, tylko konie będą w centrum mojego zainteresowania.

- A teraz ja powiem: moralista. A więc możemy z Liesą do woli korzystać z naszych telefonów, nie będziecie nas obarczać swoimi opowiastkami.

- Czy naprawdę nie było od niej żadnej wiadomości?

- Od Liesy?

- Głupiec! Od Annelore, naturalnie.

- Ach tak, od niej. Nie, nie zgłaszała się. Chyba jest ci wierna i ty zapewne starasz się pozostać jej wiernym.

- Jak wspaniale to wyczułeś przez telefon.

Arnim zaśmiał się. Jeszcze tylko słowa pożegnania, pozdrowienia dla Liesy i skończyli rozmowę. Henner był w znakomitym nastroju, Arnim nadal apatyczny. Miał przed sobą jeszcze kilka godzin w Paryżu.

Wybrał się więc do słynnej restauracji „Tour d'Argent”, poprosił o miejsce przy oknie, podziwiał wieczorny Paryż i delectował się francuską kuchnią, niestety samotnie.

Pech prześladował go nadal. Następnego dnia na promie przebił przez nieuwagę oponę swego wspaniałego Mercedesa 600. Musiał więc zatrzymać się. Przenocował w zajezdzie, gdzie spotykała się kiedyś grupa terrorystów „Czerwona Róża”, powstała w okresie prześladowań szlachty francuskiej. Do Sandringhall wyruszył dopiero następnego dnia.

Czwórka pacjentów miała się już znacznie lepiej. Ale stawali się coraz bardziej niecierpliwi, koniecznie chcieli już opuścić łóżka. Narzekali, jak „głupie” i „nudne” jest to ciągle leżenie, jak to „szkoda tych pięknych dni”. Annelore z oddaniem pielęgnowała młodych ludzi i nie zważała na ich lamenty. Przymierzyła też strój do jazdy konnej jednej z dziewcząt. Zamierzała wybrać się na przejażdżkę.

Lady Laura powiedziała jej już, że bratanek spóźni się, bowiem jego samochód trafił jeszcze do warsztatu. Nie musiała się więc obawiać, że nagle się pojawi i to w obecności lady, co z pewnością byłoby dla nich obojga krepujące. Zaraz po lunchu poszła do stajni. Humor wyraźnie jej dopisywał. Koniuszy wiedział już o jej zamiarach, osiodłany koń czekał więc na nią. Koniuszy pomógł jej go dosiąść, zadowolony, że przynajmniej jeden z czterech wierzchowców pogalopuje sobie dzisiaj. Przez kilka minut koń i Annelore przyzwyczajali się do siebie. Annelore miała dobrą rękę do zwierząt, wkrótce

więc piękny ogier oswoił się z nią. Pokłusowała do tarasu, na którym siedziała lady Laura i skłoniła się jej. Potem pojechała przez park do lasu, a stamtąd na wzgórze porośnięte trawami. Annelore była bardzo szczęśliwa, że dosiada tak szlachetnego zwierzęcia. Jej pocziwa Susi była już niestety wiekowa, no i nie szlachetnej krwi.

Starła się zapamiętać wybrany przez siebie szlak, co nie było trudne, bowiem do Sandringhall prowadziła świetnie utrzymana droga. Po niespełna godzinie zwolniła tempo, rozejrzała się wokół siebie i z niekłamanym zachwytem podziwiała okolicę. Na skraju lasu zobaczyła samochód. Zatrzymała się i w jednej sekundzie poznała. To był samochód Arnima. Choć stała pod słońce, widziała go dobrze. Siedział za kierownicą i wpatrywał się w nią zdumiony. Mocno przytrzymała konia, obawiała się, że Arnim mógłby gwałtownie ruszyć i przestraszyć zwierzę. Ale on wyskoczył z samochodu, podbiegł do niej bez tchu i zawołał:

- Annelore... ty, tutaj, w Sandringhall?

Skierowała konia do pobliskiego drzewa, zręcznie zeskoczyła z siodła, cugle zawiązała wokół gałęzi i delikatnie pogłaskała zwierzę po łbie. Mógł się teraz popaść. Powoli, sprężystym krokiem, choć czuła drżenie mięśni, zbliżała się do Arnima. Spokojnie zdjęła rękawice, popatrzyła na niego bez odrobiny zakłopotania i powiedziała:

- To, że ja tutaj jestem, jest tak samo oczywiste jak to, że pan troszczy się o swoje córki. Lady Laura powiedziała mi, że i pana zaalarmowała, gdy stan czwórki jej gości nie poprawiał się. To dobrze, że spotykamy się właśnie tu, chciałabym z panem porozmawiać, zanim natkniemy się na siebie w Sandringhall. - Wskazała na powalone drzewo i zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, dodała:

- Usiądźmy tam.

Arnim zaniemówił. Szedł za nią w milczeniu, nie miał odwagi nawet jej powitać. To była zupełnie inna kobieta niż ta, którą poznał w Monachium. Była inna, ale wcale nie mniej urocza. Tylko taka chłodna wobec niego. Usiadł w pewnym oddaleniu od niej. Po chwili odezwał się już opanowany.

- Mam wrażenie, że nie jesteś tą Annelore, którą poznałem w Monachium, z którą dane mi było, niestety bardzo krótko, spędzić piękne chwile i której nie mogę zapomnieć od tamtej pory. Skąd ten oziębły ton?

- Nie oziębły, ale chyba stosowny w sytuacji, gdy myślę o swoich synach, pańskich córkach i lady Laurze, która z takim oddaniem pielęgnowała nasze dzieci.

Uniosła lekko rękę, gdy spostrzegła, że chciał jej przerwać, i powiedziała spokojnie:

- Proszę mi pozwolić skończyć. Muszę wkrótce wracać do dzieci, niestety wymagają jeszcze troskliwej opieki, a ojciec dwóch uroczych księżniczek nie spieszył się, aby stanąć przy ich łóżku. A więc do rzeczy, nasze dzieci czują się już znacznie lepiej, co wcale nie oznacza, że zawdzięczają to mojej obecności. Bardzo proszę - znowu uniosła rękę - nie powiedziałam jeszcze wszystkiego, a dotyczy to głównie nas obojga, choćby ze względu na dzieci.

Arnim wsłuchiwał się uważnie w jej słowa.

- A więc Arnimie von Mittenfelde, nie bez przyczyny tytułować będę pana księciem - dodała pospiesznie, bo już widziała jak otwiera usta. - Uważam pana za uczciwego i myślącego człowieka, proszę, abyśmy, dopóki stąd nie odjedziemy, zachowywali się tak, jakbyśmy się nie znali. Nikt o tym nie wie, że zawarliśmy znajomość w Niemczech. Lady Laura dowiedziała się ode mnie, że odbieramy w Mittenfelde mleko. Wie też, że odbywa się to tylko przy współudziale naszych wujów. A zatem: Monachium nie istnieje. Mogłoby

naturalnie wypłynąć, gdyby ksiązę Arnim Mittenfelde odważył się podać Annelore swoje nazwisko.

- No nie, do diabła! Proszę mi wreszcie pozwolić wtrącić słowo. Popatrzył na nią gniewnie, ale ona obserwowwała jego wzburzenie z zadowoleniem.

- Dlaczego zatem prosiła pani w Monachium o to, abyśmy nie podawali swoich personaliów? Kto właściwie chciał pozostać anonimowy?

- Ja, przyznaję to otwarcie. Nie chciałam tego, bo pan nie kwapił się przedstawić. Nie był pan jeszcze pewien, czy warto wyznać Annelore, że w pana żyłach płynie pełna temperamentu ksiązęca krew.

Wyprostował się i popatrzył na nią nieco rozbawiony.

- No, pięknie, słucham dalej.

- Jako matka dwóch niemal dorosłych synów chciałam zachować ostrożność. Także w interesie całej mojej rodziny, do której należy również mój wuj, hrabia Dohna. Po prostu musiałam być rozsądna.

- Tak, a ja to nie? I moich córek muszę strzec przed moimi ewentualnymi lekkomyślnymi posunięciami.

- Kiepskie wymówki, mój kochany Arnimie von Mittenfelde. Jak pan to sobie dalej wyobrażał? Co by było, gdyby choroba naszych dzieci nie zmusiła nas do wyznania prawdy? Ach, jak to dobrze, że mogę to wszystko panu powiedzieć. Świetnie się złożyło, że spotkaliśmy się tu przypadkowo. Nie mogłam przecież wiedzieć, czy okaże się pan tak inteligentny i natychmiast wejdzie w swoją rolę.

Przyglądała mu się ironicznie, on tymczasem gorączkowo nad czymś myślał, wreszcie zapytał:

- A jeśli nie zechcę zastosować się do pani życzenia?

- Natychmiast odjadę, zabierając synów. Jestem naturalnie świadoma tego, że przyjaźń naszych dzieci bardzo na tym ucierpi, ku ich wielkiemu zmartwieniu.

- Do diabła, dlaczego to naprawdę nie są nasze dzieci? - zapytał wzburzony.

- A więc nie chce pan zająć jednoznacznego stanowiska. Czy mogę zatem liczyć na to, że zachowa się pan tak, jak sobie życzę? Lady Laura przedstawi mnie, a potem we trójkę usiadziemy przy kominku i miło pogawędzimy.

- A potem?

- Co potem?

- Czy uważa pani, że gdy znowu znajdziemy się w swoim otoczeniu, to pozwolę się traktować jak tresowany piesek?

- Należałoby może uściślić, co pan rozumie przez „swoje otoczenie”? - z odrobiną szyderstwa zapytała Annelore.

- Naturalnie nie deptak w Monachium. Tam z pewnością już się nie spotkamy.

- Szkoda, to były sympatyczne spotkania, a dla mnie pierwsze w życiu tego rodzaju przeżycie.

- To mnie uspokaja. Ale zapewniam panią, że wkrótce pojawię się z córkami w Hochkirchen i mam nadzieję, że szanowny wuj zaakceptuje moją osobę. Należy się chyba liczyć z jego zdaniem, jest w pani domu głową rodziny.

- Wuj Hubert jest człowiekiem wielkiej skromności i pracowitości. Wdzięczna jestem Bogu, że po śmierci rodziców miałam w nim oparcie. Kochamy się ogromnie i wuj bardzo angażuje się w moje sprawy. Jeśli przypadnie mu pan do gustu, chętnie będzie pana gościł w Hochkirchen.

- Czy wytoczyła już pani wszystkie armaty?

- O nie, mam jeszcze jedną, chyba najcięższą.

Nie patrząc na niego, opowiedziała o wizycie jego eks - żony, o jej oszczerstwach i próbie szantażu.

- O, mogę odwdzięczyć się tym samym. I mam nadzieję, że uczyniła pani to samo co ja, gdy mniej więcej w tym samym czasie pokazał się u mnie pani były mąż. Opowiadał podobne historie i groził szantażem. Chodziło o...

- Wiem, o nawiązanie kontaktu z szejkiem naftowym, u którego kupował pan araby. Wuj Hubert także się natychmiast zorientował, że pana była żona miała do spełnienia określone zadanie.

- Mam nadzieję, że ta kobieta, która niestety jest matką moich córek, nie wskórała wiele u pani, podobnie jak szanowny eks - małżonek u mnie. A więc - kontynuował niemal rozbawiony, spoglądając na nią z boku - chyba jesteśmy już kwita. I niech będzie tak, jak sobie pani życzy. Ale teraz nie muszę chyba stać tu przed panią jak wystraszony uczeń i zrobię to, co sobie obiecałem zrobić przy następnym spotkaniu z Annelore.

Zanim zdążyła pomyśleć o tym, co mówił, objął ją czule i namiętnie pocałował. Tak to sobie wyobrażał w dniach ich spotkań, kiedy nic jeszcze nie zapowiadało tych dramatycznych wydarzeń.

- Cieszę się, księżniczko, że wkrótce zostanę pani przedstawiony. Nie mam pojęcia, kogo trzymałem w ramionach na skraju lasu i czule całowałem. Na Boga, naprawdę nie wiem! A teraz, na koń! Czy wolno mi pani pomóc?

Odwiązał konia i pomógł jej usiąść w siodle.

- Wyglądasz wspaniale na koniu. Jesteś świetną amazonką, potrafisz zapanować nad tą bestią.

Patrzyła na niego z góry, lekko urażona, ale nie dawała tego po sobie poznać. Naciągnęła rękawice i spytała z odcieniem wyższości:

- A co dalej?

- Nie jestem przecież tak głupi, aby już teraz odkrywać karty. O tym porozmawiamy w Hochkirchen albo w Mittenfelde. Tutaj jesteś tylko wytworną księżniczką Hochkirchen. Czy zadowolona jesteś z tego rozwiązania?

- Wierzę w słowo księcia.

Skinęła mu głową jak uczynnemu lokajowi i bez pośpiechu pokłusowała w kierunku Sandringhall.

A Arnim? Stał oparty o samochód, palił papierosa i patrzył za nią, dopóki nie zniknęła w lesie. Uśmiechnął się do siebie i mruczał: Jest jeszcze wspanialsza, niż myślałem. Ja naprawdę się w niej zakochałem. Nie uwolnię się od tej kobiety.

I pomyślał, co na to wszystko powiedziałyby jego przyjaciel Henner: „Dlaczego takie korowody, skoro można by to prościej urządzić?”

Ale czy Henner miał w ogóle pojęcie, co się może dziać w sercu niemłodego już mężczyzny?

Wreszcie Arnim postanowił stawić czoło swoim ojcowskim obowiązkom.

Po przejeździe Annelore przebrała się i zaraz poszła do synów. Ich pokoje były jednak puste. Zapytała Butlera, gdzie się podziewają chłopcy.

Ten odpowiedział grzecznie, że zaprowadził ich do saloniku księżniczek. Ubrali się ciepło, aby znowu się nie przeziębili. Pani Brisson zaparzyła dla nich herbatę. Annelore podziękowała Butlerowi i poszła korytarzem do pokoju dziewcząt. Była zadowolona, że ma jeszcze minutę na ogarnięcie całej sytuacji. Chciała się wewnętrznie przygotować na ponowne spotkanie z Arnimem, aby je przeżyć bez emocji.

Ucieszyła się, widząc całą czwórkę opatuloną w koce.

- Halo! A któż to pozwolił ciężko chorym powychodzić z łóżek?

- Mamo, pani Brisson i Cassy stwierdziły, że nasze pokoje trzeba porządnie przewietrzyć, i my także byliśmy tego zdania. Prosimy, nie gniewaj się, tak przyjemnie jest znowu siedzieć przy stole. Dziewczęta też tak uważają.

- A więc to tak, wkrótce będę zatem zupełnie niepotrzebna - odparła Annelore z uśmiechem, pogłaskała

chłopców po potarganych czuprynach, usiadła między dziewczętami i pocałowała każdą w policzek.

- Ale jak tylko wypijecie herbatę, wracacie do łóżek. O tym, kiedy je definitywnie opuścicie, zadecyduje dzisiaj wieczorem sir Lawrence.

- Dobrze. Pogodzimy się z losem. Jesteśmy jeszcze bardzo osłabieni, mamusiu - przyznał uczciwie Berni. - A jak było na przejażdżce? Konie tutaj są o niebo lepsze od naszej starej Susi.

- Ach, nie narzekaj na nią. Pomagała nam wytrwale, gdy wuj Hubert zaczął odbudowywać Hochkirchen po pożarze. A co u was, panny, jak się dzisiaj czujecie?

Vivian skrzywiła buzię.

- Mogę powtórzyć to, co powiedział Berni. Jesteśmy jeszcze bardzo osłabione, ale jakoś z tego wyjdziemy. Tak głupio się złożyło, że ta grypa zmogła nas właśnie wtedy, gdy ciocia urządziła dla nas to wspaniałe przyjęcie. Po prostu zwała nas z nóg, zwłaszcza Weronikę, no i Rudiego, on był w fatalnym stanie. Chciałabym wiedzieć, dlaczego jeszcze nie ma taty. Ciocia mówiła nam, że i jego wezwała do Sandringhall.

- Przypuszczam, że księżę niedługo tu będzie.

Aby ukryć zakłopotanie, Annelore bawiła się frędzelkami obrusa.

- Lady Queenstown wspomniała mi, że księżę musiał zostać jeden dzień dłużej we Francji. Nie było już miejsca na promie dla jego samochodu. Na pewno było mu przykro, że nie mógł do was dotrzeć tak szybko, jakby chciał. Ale z pewnością się ucieszy, gdy zobaczy was w lepszym zdrowiu. A ja niedługo stąd odjadę, nie mogę obarczać tak długo wszystkim wuja Huberta.

- Och, mammo, zostań dłużej. Przecież ty nigdy nie masz wakacji. Annelore spojrzała na synów, wstała, zadzwoniła po panią Brisson.

Ta po chwili pojawiła się z dwiema kołdrami. Owinęła nimi starannie obie księżniczki.

- Pani Brisson ma rację, pora wracać do łóżek.

Cała czwórka grymasiła, ale wreszcie wszyscy pogodzili się z losem. Dziewczynki stanęły przy drzwiach i zapytały Annelore:

- Ale przyjdzie pani do nas jeszcze wieczorem? To tak miło, gdy ktoś mówi tak słodko „dobranoc”.

- Jak tylko zapakuję chłopców do łóżek, przyjdę do was i zaśpiewam kołysankę.

- Vivi... oj, skoro mama będzie śpiewać, to sytuacja staje się poważna.

- No, moi panowie, pozapinać się, na korytarzu jest dość chłodno.

- Rudi, zbierajmy się, ton mamy staje się urzędowy.

I tak żartując, rozstali się. Annelore miała świadomość tego, że cała czwórka rekonwalescentów darzy ją miłością. A więc jego wysokość, książę Arnim, będzie miał niełatwe zadanie, jeśli zechce tu grać pierwsze skrzypce. Annelore cieszyła się, że zdobyła nad nim przewagę i była bardzo ciekawa, jak jego wysokość się tu zaprezentuje.

Arnim nie czuł się „jego wysokością”, nie był tak pewny siebie, jak można by przypuszczać. Paląc papierosa, przygotowywał się duchowo na spotkanie z Annelore. Ależ ta kobieta się odmieniła, świadoma swych racji. Gdzie się podział jej nieśmiały wdzięk, którym go oczarowała w Monachium? W jej sposobie bycia nie było nic z niepewności, która go wcześniej tak uderzyła. O nie, wszystko starannie przemyślała, podała argumenty, które musiał zaakceptować. A więc lady Laura nie będzie ze zdziwienia unosila wysoko

brwi. Annelore nie zawiedzie się na nim i cała sprawa pozostanie na razie ich tajemnicą. Wielki Boże, powiedziała mu już co nieco do słuchu.

A więc jej małżeństwo zostało anulowane. Wyszła na tym zatem lepiej niż on. On przecież musiał zapłacić matce swoich dzieci pokątną sumkę. Miał nadzieję, że w ten sposób pozbędzie się jej na zawsze. No, ale czego teraz chce od niego ten obrzydliwy, nawet jeśli bardzo przystojny, były mąż księżniczki? Co oznaczają jego groźby? Przecież księżniczka nie była jego kochanką. Bardzo tego żałował. Ale nie była przez to w żadnym wypadku mniej interesująca i godna zdobycia. Jakież to wszystko zabawne. Winien jest jej wdzięczność, że tak serdecznie zajęła się jego córkami. A jak ma się zachować, kiedy przyjdzie mu stanąć przed nią w obecności lady Laury? Ona z pewnością będzie umiała przybrać właściwą postawę i w głębi ducha będzie podśmiewać się z jego niepewności. Ale on już znajdzie okazję, aby jej udowodnić, że Monachium przeżyli oboje.

XI

Po rozmowie z Arnimem Henner odczuł przemożną chęć, aby zadzwonić do Liesy. Spojrzał na zegarek. Przypuszczał, że pracowita Liesa jest już w domu. Wykręcił jej numer, cierpliwie słuchał sygnału, wreszcie odezwała się. Po krótkim powitaniu usłyszał pomyślną wiadomość:

- Nie mogę teraz wyrwać się z domu. Włożyłam do piekarnika placek wiśniowy. A więc ty przyjedziesz do mnie. I przywieź ze sobą bitą śmietanę.

- Co takiego mam przywieźć?

- Bitą śmietanę, ćwierć litra. I nie pobrudź się przy tym. Nie mam teraz czasu, czekam.

- Nie odkładaj jeszcze słuchawki - zdążył krzyknąć.

- O co chodzi? Człowieku... moje ciasto.

- Zapomniałaś o najważniejszym... czy kochasz mnie jeszcze?

- Nie, drzę tylko na myśl o tobie.

- Och, czy to nie zaszkodzi twojemu plackowi?

- Mój żar i żar piekarnika to byłoby już za dużo, a więc ja już zupełnie ochłodziłam. Czy jeszcze coś?

- Szkoda - jęknął.

- Czego?

- Twojego żaru.

- Na tym już koniec, ciekawa jestem, co będzie z mojego ciasta. Usłyszał tylko trzask odkładanej słuchawki. Pokręcił głową z dezaprobatą. Lekkomyślna jest ta Liesa. Rzuca słuchawkę, może jeszcze zepsuć telefon. No, to ruszam do ukochanej. Żebym tylko nie zapomniał bitej śmietany, bo wtedy z pewnością doszłoby do spięcia.

We właściwym sklepie znalazł odpowiednią śmietanę. Niełatwo jest człowiekowi, ale skoro czeka na niego ukochana i placek wiśniowy, to trzeba się czymś przysłużyć. Znalazł się już przed mieszkaniem Liesy. Zadzwonił i wręczył jej w

milczeniu śmietaną. W kuchni nie mógł się nasycić cudownym zapachem, nie potrafił wymyślić nic innego, zawołał więc tylko:

- Lieso, kocham cię!

- Czyż z powodu ciasta?

- W tym momencie tylko z tego powodu - odparł poważnie. Wydłubał maleńką wisienkę z gorącego jeszcze ciasta i chciał ją oblizać, ale była tak gorąca, że wydobył z siebie tylko „au”.

Liesa roześmiała się serdecznie, widząc tę scenkę.

- O bogowie, czy jak się tam zwiecie, czy słyszycie ten śmiech, który rani mą duszę?

- Jeśli dłużej jeszcze będziesz opowiadał te głupstwa, to sama zjem ten placek z wiśniami.

- Nie możesz tego zrobić, nie wolno ci. Jestem gościem w tym domu, mam pierwszeństwo.

Po chwili siedzieli już wygodnie, Henner raczył się ciastem i pomrukiwał zadowolony.

- Będziesz piekła także, gdy się już pobierzemy.

- Kiedy?

- O ile sobie dobrze przypominam z czasów mojego beztroskiego dzieciństwa, ciasto piekło się przed obiadem.

- Ja chciałam tylko zapytać, kiedy zamierzamy się pobrać. Liesa nie patrzyła na niego, właśnie odkroiła kawałek placka i przenosiła go ostrożnie na talerzyk.

- Kiedy się pobierzemy? Po prostu jak najszybciej. Dzisiaj przed południem wynająłem dla nas mieszkanie. Pięć pokoi, balkon, mały ogródek, wbudowana lodówka, pralka także, ale bez zmywarki, poza tym wszystko, co jest potrzebne szczęśliwej, kochającej się parze.

Liesa odłożyła łyżeczkę na talerzyk, pobladła i wpatrywała się w niego z uwagą. Wreszcie wstała, podeszła do niego i przytuliła się mocno.

- Czy to prawda, Henner? - zapytała z wahaniem.

- Chwycił jej obie dłonie, pocałował ją, musnął jej policzki i odparł:

- To wszystko prawda. Jest tak, jak mówię, a więc wkrótce się pobierzemy. Czy jesteś ze mnie zadowolona?

Pogłaskała go czule po włosach, przytuliła twarz do jego policzka i usiadła, nie odrywając od niego wzroku. Czuł się niemal jak bożek pod wpływem jej promiennego spojrzenia. Liesa westchnęła i powiedziała to, co musiało zwieńczyć ich rozmowę:

- No, dzięki Bogu, że ciasto się udało. Wiesz, z plackiem owocowym różnie bywa. Jeśli zbyt często zagłada się do piekarnika, może wyciec sok z owoców.

Delektowali się wypiekiem Liesy, gdy Henner zapytał:

- Czy potrafisz piec jabłecznik?

- Oczywiście, ale do tego potrzebne są właściwe jabłka.

- A upieczesz także kurczaka?

- Ależ naturalnie. Do diabła, czy masz jeszcze więcej tak głupich pytań? Mnie interesuje bardziej nasze mieszkanie. Widzisz, nie chciałabym się rozstawać z meblami po mojej mamie.

Henner nadal rozkoszował się ciastem.

- Możesz je wszystkie zabrać, urządzisz nimi swój salonik, przylega do niego oszklona weranda. Będiesz w niej hodowała kwiaty.

Liesa ponownie wstała, gniewnie odebrała mu łyżeczkę, potrząsnęła go za ramiona, uderzyła czołem o jego czoło.

- Czy mógłbyś wreszcie mi powiedzieć, jak to się wszystko odbędzie? Chciałabym wreszcie wiedzieć, gdzie i kiedy będę przygotowywać stawę dla powracającego wojownika. Muszę kupić nowe zasłony, te już się do niczego nie nadają. Ale nie mam na to pieniędzy.

Henner objął ją wówczas w talii, posadził sobie na kolanie i muskał ustami jej policzki, patrząc przy tym tęsknie na placek wiśniowy.

- Wszystko będzie dostarczone.

- Ale co i kiedy?

- Zasłony, lampy, dywany, o ile jakiegoś brakuje, wazony, które nie przewrócą się wraz z pierwszym bukietem róż. Co jeszcze?

- Kto to wszystko przywiezie? - wypytywała go wytrwale.

- No, nie święty Mikołaj, firma, której zleciłem urządzenie mieszkania. Część rzeczy z mojego mieszkania przetransportuję do biura.

Jutro o jedenastej przed południem zawiozę cię tam, abys sobie wszystko obejrzała i zdecydowała, czego potrzebujemy. Ja się na tym po prostu nie znam, a chcę się z tobą wreszcie ożenić, choć wiem, jakie czekają mnie komplikacje, gdyby doszło do rozwodu. Chcę, abys mi piekła jabłecznik, a na śniadanie przyrządzała jajka po wiedeńsku. Czy jeszcze coś?

Liesa roześmiała się i wyznała:

- Chyba tylko tym można to wszystko tłumaczyć, że mnie naprawdę kochasz.

- No w końcu. Ale czy mam z tego powodu umrzeć z pragnienia? Poczęstowałaś mnie dopiero jedną filiżanką kawy.

Musiał jednak poczekać na tę drugą filiżankę. Liesa ucałowała go serdecznie, a potem on Liesę i tak mu się to spodobało, że czułości przeciągnęły się.

- A więc wyjaśniliśmy sobie wszystko. Czy mogę dostać jeszcze kawałek placka?

Liesa kiwnęła tylko głową, bo właśnie zbierało się jej na kichnięcie. Henner zorientował się, że potrzebuje chusteczki do nosa i podał jej ze stoickim spokojem serwetkę z kompletu do kawy.

- Trzeba będzie i to kupić.

- Co takiego? - zapytała niewyraźnie, bo właśnie czyściła sobie nos.

- No, chusteczki do nosa. Ale chciałbym raz jeszcze powiedzieć i nie wracać już do tego: kocham cię i będę naprawdę zły, jeśli, urządzając nasze mieszkanie, będziesz zbyt oszczędna. Czy zrozumiałaś?

- Ależ to będzie kosztować majątek! A chusteczek do nosa to mam cały tuzin - powiedziała z lekkim wyrzutem.

- Cudownie, w takim razie kupimy sobie duży perski dywan. Lubię takie cacka na podłodze. Ale porozmawiajmy teraz o tym, co nas ku sobie zbliżyło...

- O moich kluczyczkach do samochodu?

- O, to już historia. O naszych nieborakach, księciu Mittenfelde i księżniczce Hochkirchen. Ciekaw jestem, jakie nadejdą od nich wieści.

- Miejmy nadzieję, że wszystko układa się dobrze. Muszę ci powiedzieć, że Annelore niewiele zaznała w życiu radości. Najpierw walka o synów, unieważnienie małżeństwa, a potem tworzenie przetwórci mleka. Nie zaznała takiego życia, jakie powinno być udziałem pięknej kobiety. Szczęście, mężczyzna tak wspaniały jak książę Arnim, to wszystko nie było jej dane. Stąd też ta jej niepewność, która powstrzymywała ją od tego, aby wyznać mu całą prawdę o sobie. A on, jak sędzę, ma trochę na sumieniu. Jego reputacji, już nieco nadszarpniętej, niewiele mogło zaszkodzić. Ale, nie wiem dlaczego, chce się wam, tobie i Arniemu, po prostu zaufać.

- Czy i ja jestem taki niebezpieczny? - wypytywał nieco markotny, a ona ozdobiła mu nos kleksem z bitej śmietany.

- Ty nie. No chyba nie padałam przed tobą na kolana?

- No, to może nie. Ale kilka razy miałem wrażenie, że drżą ci kolana.

I dalej tak gawędzili, to poważnie, to znów żartobliwie, snuli plany i wracali myślami do przyjaciół.

Annelore sprawdziwszy, czy czwórce pacjentów niczego nie brakuje, przeszła do swojego pokoju, przebrała się i zatopiła w rozmyślaniach o Arnimie. Chyba w końcu odnajdzie on drogę do posiadłości ciotki i zatroszczy się o córki, które powierzył opiece innych. Samolotem, a nie tym swoim nadzwyczajnym samochodem, byłby tu znacznie szybciej. Nie było w niej w każdym razie ani odrobiny współczucia dla tego wyrodnego ojca. Przeglądała się teraz w lustrze. Założyła tę sukienkę, którą miała na sobie podczas ich ostatniego spotkania i która tak bardzo mu się podobała. Rzuciła jeszcze okiem na fryzurę, chciała, aby wszystko było bez zarzutu.

A więc gdzie się podziewał ten wyrodny tatuś? A może wybrał się jeszcze do Paryża? Tego można by się po nim spodziewać. A tak w ogóle, to jego stać na wszystko. Jeszcze jedno spojrzenie w lustro - podobała się sobie. Usłyszała gong. Na korytarzu spotkała panią Brisson, która niosła dla młodzieży ciasteczka i soki owocowe. Annelore podziękowała jej i poprosiła, aby wzywała ją zawsze w razie konieczności.

- Przyjechał właśnie książę Mittenfelde. Czy mam o tym powiedzieć księżniczkom?

- Myślę, że książę chciałby sprawić im niespodziankę.

Podeszła do schodów i wyjrzała poprzez balustradę. Na dole siedział książę Arnim Mittenfelde. Palił papierosa. No proszę, tatuś sobie tutaj pali i wygodnie usadowiony w fotelu gawędzi z lady Laurą, która także raczy się papierosem. A jego biedne chore córki leżą na górze.

- Wyrodny ojciec - powiedziała niemal na głos, ale nikt na dole jej nie usłyszał. Zeszła więc ku gościowi, uzbrojona w swą dumę.

Arnim nie widział, jak zbliżała się do nich, ale lady Laura klasnęła w dłonie uradowana.

- Ach, moje drogie dziecko, była pani u naszych kochanych rekonwalescentów. Proszę tu usiąść z nami. Arnimie, przedstawiam ci księżniczkę Hochkirchen. Przyjechała natychmiast po otrzymaniu mojego telegramu i doprawdy dokonała cudów z naszymi dziećmi.

Arnim podniósł się zaraz i stał teraz vis - a - vis Annelore. Ona nie miała zamiaru pierwsza się odezwać. Chciała zobaczyć jego zakłopotanie, sama jakoś wytrzymało powitanie. Skłoniła tylko lekko głowę, uśmiechnęła się nieznacznie, podała mu uprzejmie rękę. On, przejęty, chwycił jej dłoń i skłonił się nisko.

- Księżniczko, to doprawdy smutne, że - jako sąsiedzi - poznajemy się dopiero tutaj. Chciałbym przeprosić za kłopot i trud, jaki sobie pani zadała, opiekując się moimi córkami. Lady Queenstown opowiedziała mi o tym szczegółowo. Jak mógłbym się pani odwdzięczyć?

- Ach, nie ma o czym mówić. To była dla mnie prawdziwa radość, gdy widziałam, jak z dnia na dzień poprawiało się ich samopoczucie, i teraz mogę już chyba powiedzieć, że cała czwórka czuje się zupełnie dobrze.

Usiadła przy stoliku, Butler przyniósł dla niej imbryczek z herbatą i filiżankę. Podziękowała mu i czekała na reakcję wyrodnego ojca. Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, zwróciła się do lady Laury:

- Tak się cieszę, że mogłam osiąść tak wspaniałego konia. Być może jutro mięśnie będą mnie poboлеwać, zanadto sobie dzisiaj pofolgowałam, ale chyba nie będzie tak źle.

- Może chciałaby pani jakiś lek przeciwbólowy, moja kochana?

- Ach nie, lady Lauro, żadnych lekarstw. Jutro wsiądę na innego konia i mam nadzieję, że będzie mi tak samo posłuszny jak Cassius.

Zlitowała się wreszcie nad Arnimem i odezwała się do niego:

- Słyszałam, że dużo pan jeździ konno. Moi synowie opowiadali mi o tym. Jest pan z pewnością świetnym jeźdźcem.

- O, miło słyszeć, że chłopcy tak dobrze wypowiadali się o moich umiejętnościach jeździeckich. Czy pozwoli pani, że wybiorę się z nią jutro na przejażdżkę? Chyba zgadzasz się na to, ciociu? A teraz, wybaczą panie, chciałbym pójść na górę do córek. Kupiłem dla nich kilka drobiazgów w Paryżu.

Annelore niemal zakrztusiła się herbatą, słysząc o Paryżu. A więc słuszne były jej domysły. Ale skłoniła tylko wytwornie głowę i wyjaśniła, że z przyjemnością towarzyszyłaby mu w przejażdżkach konnych, ale, niestety, gdy tylko dzieci będą zdrowe, będzie musiała wracać do domu, do pracy.

- Arnimie, wyobraź sobie, ta kobieta prowadzi dużą przetwórnę mleka. Czy to nie zdumiewające?

Lady Laura poprosiła go o papierosa, mógł więc uniknąć odpowiedzi na jej pytanie. Annelore tymczasem, aby mu wbić kolejną szpilę, powiedziała:

- Przypuszczam, że pan wie, iż moja przetwórnia ściśle współpracuje z gospodarstwem w Mittenfelde. Pański wuj, baron Ebenhausen, podpisał stosowną umowę z moim wujem, hrabią Dohna. Ci dwaj szacowni, starsi panowie doprawdy świetnie sobie radzą z interesami. Ale to chyba dla pana nic nowego?

Spoglądała przy tym na niego z ironicznym uśmiechem.

- Nie chciałbym okazać się kłamcą, księżniczko, więc muszę przyznać, że nie wiedziałem o tym. Oczywiście, wuj

Adolar ma wszystkie pełnomocnictwa do prowadzenia interesów, zwłaszcza gdy jestem w Monachium.

- A więc ma pan zaufanego człowieka w baronie Ebenhausen tak jak ja w moim wuju. Kiedy wyjeżdżam, mogę mu powierzyć wszystkie sprawy i być zupełnie spokojna, że on o wszystko zadba.

- Dokładnie tak samo jest u mnie. No cóż, ale chyba muszę już pójść do córek. Czy pozwoli pani, księżniczko, że zajrzę i do pani synów. Znam ich już dobrze i podziwiam ich dobre wychowanie.

- Czy to komplement pod moim adresem? Sama bym temu nie podołała. Moja kochana gosposia i wuj Hubert zawsze mi pomagali:

Arnim powoli wchodził po schodach, ale nie jako zwycięzca. Zadawał sobie pytanie, jak można wyjaśnić tę przemianę Annelore. Była piękna jak zwykle, a jej uroda uwypuklała tylko jeszcze mocny charakter. Wydawała mu się teraz jeszcze bardziej pociągająca i interesująca. No, w każdym razie musi ją inaczej traktować.

Jak kochający ojciec wszedł do pokoju córek. Ucieszył się bardzo, widząc ich roześmiane buzie. Doprawdy prześlicznie wyglądały w swoich koszulach nocnych. Z okrzykami radości wyciągnęły ramiona. Jakże był szczęśliwy, że tak go witają, ale przede wszystkim dlatego, że ich stan był tak dobry. Usiadł w fotelu pomiędzy ich łózkami i wręczył im prezenty; opakowanie prześlicznych chusteczek do nosa, jedwabny szal i uroczą małą torebkę. Sądził, że te właśnie drobiazgi sprawią im radość.

- Cudowne upominki, gdzieś ty to wszystko znalazł?

- W Paryżu, ach Vivi, nie widzisz tego na papierze firmowym? Juliette, Paris, rue de Triomphe.

- Tatusiu, wspaniałe prezenty! Czy byłeś już u chłopców? Oni tak samo chorowali jak my. Ale odkąd jest tu ich mama, czujemy się wszyscy znacznie lepiej.

- Tak, słyszałem od cioci Laury, jak księżniczka Hochkirchen troszczyła się o was.

- Ona naprawdę jest świetna. No i chłopcy przestali wreszcie jęczeć po całych dniach.

- Zaraz do nich zajrzę, ciekaw jestem, jak pojąkują. Ale wrócę do was oczywiście.

Rozbawiony Arnim przeszedł do pokoju chłopców. Powitali go serdecznie. Najchętniej po prostu wstaliby z łóżek:, aby przywitać się z nim po męsku.

- Nic z tego, moi panowie, słyszałem, że wasza mama zarządziła leżenie w łóżku na najbliższe dwa dni.

- Gdyby mama nie przyjechała, to po prostu nie mielibyśmy siły wyzdrowieć. Czuliśmy się naprawdę okropnie.

Rozmawiali tak w trójkę jak dobrzy znajomi, jak wtedy, gdy urządzali wspólne przejażdżki konne.

No i pojawił się temat: konie i jazda konna. Wyznał im, że wybiera się z ich matką na krótki spacer konno.

- To świetnie, konie wybiegają się trochę. A jak pańskie araby. Trochę się ich boimy, są takie wyniosłe.

- Och, i na mnie spoglądają z góry. Nie ujeżdżam ich. Zastanawiam się właśnie, czy nie byłoby lepiej, gdybym je sprzedał i zajął się innymi rasowymi końmi. Wtedy mielibyście w czym wybierać. A więc wracajcie do zdrowia i wykorzystajcie jeszcze ostatnie dni wakacji.

Przejechał dłonią po czuprynach chłopców, skinął im po przyjacielsku głową i dodał:

- To wspaniale, że wasza mama zajęła się także dziewczynkami. Obie są nią zachwycone. No cóż, nie mają matki.

- A my ojca. Więc się wyrównuje. No, ale byłoby lepiej, gdybyśmy mieli ojca i mamę.

Arnim uśmiechnął się do nich i powiedział na pożegnanie:

- Zastanowimy się nad tym później.

Po kolacji Annelore tak pokierowała sprawą, aby uniknąć rozmowy z Arnimem w cztery oczy.

Podczas gdy Arnim był u córek, a potem zajrzał do chłopców, ona zadzwoniła do wuja Huberta. Opowiedziała mu, jak się czuje czwórka pacjentów, wspomniała o przyjeździe księcia Mittenfelde i zapewniła, że wkrótce przyjedzie do domu. Wuj nie widział jeszcze takiej konieczności.

- Uczciwie mówiąc, rzeczywiście jesteś tu niezastąpiona, ale kilka dni odpoczynku dobrze ci zrobi.

- Źle znoszę odpoczynek, kochany wuju. Praca mnie wzywa, słyszę to nawet stąd. Zobaczymy, jak długo potrwa rekonwalescencja chłopców, potem zrobię rezerwację na samolot i wracam.

- Chciałem ci jeszcze powiedzieć, że nieproszeni goście znowu pojawili się u nas i w Mittenfelde. Ale odjechali jak niepyszni.

- Cóż to ma znaczyć? Czy to się wreszcie wyjaśni?

- Nie martw się, ale trzeba zachować ostrożność. A więc ustalmy, że wrócisz za trzy, cztery dni. Bez ciebie i tak prawie nic się tu nie dzieje.

Uśmiechnięta Annelore odłożyła słuchawkę. Lady Laurze powiedziała, że oczekują jej w Hochkirchen i że prosi o wybaczenie, ale za trzy dni musi wracać do domu.

- Kochana Annelore, będzie mi przykro, gdy nas opuścisz. Spędziłam z tobą tak miłe godziny. I znowu zostanę sama w tym ogromnym domu. Czy zabierzesz ze sobą synów?

- Och, lady Lauro, gdyby chłopcy mogli tu zostać do końca wakacji, bardzo bym się z tego cieszyła, no i oni z pewnością też.

- Zatem cała czwórka tu zostanie, skoro mają jeszcze kilka wolnych dni. Ale chciałabym, abyście, Arnim albo pani, przyjechali po nich. Wtedy znowu miałabym w domu urocze towarzystwo. Proszę mi obiecać, że przyjedzie pani chociaż na weekend.

- Oczywiście, chętnie ponownie tu zawitam, bardzo dziękuję za zaproszenie. A jak długo pozostanie tu książę Arnim?

Annelore zadała to pytanie jakby mimochodem i była zadowolona z odpowiedzi. Arnim prawdopodobnie zostanie tu dłużej. Świetnie się składa, będę więc mogła przy pomocy wuja rozprawić się z tą straszną kobietą, która podaje się za żonę księcia, i z tym mężczyzną, który twierdzi, że jest moim mężem. Wreszcie to definitywnie załatwię. Chciała, aby Arnim w tym nie uczestniczył.

XII

Po śniadaniu Annelore doglądała czwórki pacjentów. Na ich nalegania, aby pozwoliła im rozłożyć się na słonecznym tarasie, odparła, że będzie to możliwe, ale dopiero po jej powrocie z przejażdżki. Ubrała strój do jazdy konnej Weroniki i przygotowana na wszystko przeszła do stajni. Koniuszy osiodłał już dla nich konie. Arnim czekał oparty o drzwi stajni, palił papierosa i gawędził z koniuszym. Gdy ją zobaczył, podszedł do niej szybko, chwycił za rękę i wpatrując się w nią, zapytał:

- Przychodzisz dzisiaj jako księżniczka czy jako Annelore?

- Jak dotychczas, jako księżniczka Hochkirchen.

- A ja jestem odmiennego zdania - odpowiedział. Tajemniczy uśmiech błąkał się po jego twarzy, a spojrzenie było nieodgadnione.

Annelore na szczęście opanowała drżenie kolan. Pozdrowiła koniuszego, który pomógł jej dosiąść konia. Arnim poradził sobie sam i uczynił to w doskonałym stylu. No i wyruszyli na pola, łąki i w las. Początkowo jechali w milczeniu. Dla Annelore nie była to miła sytuacja. Zwróciła się lekko ku księciu i zapytała, czy przemyślał to, co mu wczoraj powiedziała.

- Naturalnie, każde twoje słowo miało swoje uzasadnienie. A teraz nadarza się okazja, aby tę rozmowę kontynuować. Powiedzmy sobie szczerze, że oboje ponosimy winę za wynikłe zamieszanie. Musimy nawet kłamać przed własnymi dziećmi. Można było pewne sprawy przemilczeć, ale po co zaraz te kłamstwa?

W duchu przyznała mu rację, ale nie stała się dla niego bardziej wyrozumiała. Nie poddawała się.

- Jak już wczoraj powiedziałam, to pan powinien zdecydować się w Monachium podać swoje nazwisko.

Naturalnie bez żadnych zobowiązań. Zapewne sądził pan, że będzie to jedna z wielu przelotnych znajomości, jakie w przeszłości pan miewał. A więc przepraszam, że zakłóciłam ten porządek rzeczy.

- O nie, ja to widzę zupełnie inaczej. Już po pierwszym spotkaniu wydawało mi się, że jest inaczej niż na początku myślałem. Ale przyzna pani chyba, że podczas drugiego spotkania, które było jeszcze sympatyczniejsze, nie było w moim zachowaniu niczego, co by panią mogło obrazić. Wyraźnie się deklarowałem, że jestem zainteresowany kontynuowaniem znajomości, i gdyby nie telefon ciotki Laury, który pokrzyżował nam plany, doszłoby do tego. Nie wiedziałem jeszcze wówczas, że moja Annelore jest księżniczką Hochkirchen...

- ... a ja nie wiedziałam, że Arnim jest księciem Mittenfelde. Dopiero przykra wizyta pańskiej rozwiedzionej żony uświadomiła mi to.

- ... to tak jak i ja. Ja także dowiedziałem się, kim pani jest podczas równie niemiłej wizyty pani eks - małżonka. Dowiedziałem się, że moja Annelore z Monachium jest księżniczką Annelore. - To ostatnie zdanie powiedział z nieśmiałym uśmiechem na twarzy.

- A teraz pana następne przewinienie.

- Proszę to wyjaśnić. Każde słowo, które pozwoli rozwikłać naszą sprawę, powitam z radością.

I znowu ten tajemniczy wyraz twarzy, a do tego chwycił cugle jej konia i skierował go na skraj lasu, do miejsca, gdzie się wczoraj spotkali. Annelore niechętnie pozwoliła sobie pomóc. Zdenerwowana, usiadła na powalonym pniu drzewa. Nie patrzyła na niego, nie potrafiła się na to w tej chwili zdobyć. Arnim przywiązał cugle do drzewa, konie mogły się swobodnie poruszać i skubać trawę.

- Co jeszcze ma mi pani do zarzucenia?

- Mówiąc krótko: skoro nie traktował pan znajomości ze mną jak przelotnej miłości, to powinien pan natychmiast po wizycie „tego mężczyzny” wsiąść w samochód i złożyć księżniczce Hochkirchen zaległą od dawna wizytę. I zanim pan odpowie, to proszę przyjąć do wiadomości, że mojemu wujowi udało się unieważnić sądownie moje małżeństwo, mimo że spodziewałam się dziecka. Urodziły się bliźnięta i bardzo jestem z nimi szczęśliwa. A teraz może pan mówić.

- Dlaczego Annelore nie zadzwoniła zaraz po spotkaniu z moją eks - żoną?

- A jakim prawem?

- Prawem osoby, którą się interesuję.

- Och, nie przesadzajmy. Chodziło przecież o sympatyczną, ale dość przypadkową znajomość. Ale to pan jako mężczyzna powinien mnie w tej sytuacji chronić, wyjaśnić tę zagmatwaną historię. Czy i tę sprawę chciał pan scedować na swego znakomitego wuja Adolara? - kontynuowała lekko kpiącym tonem. - On z kolei podzieliłby się tymi wieściami z wujem Hubertem, no i ja dowiedziałabym się wreszcie o wszystkim, a jego książęca mość miałby święty spokój i żadnych komplikacji. Tymczasem to ja o wszystkim informuję. O tym, że w ogóle istnieję, wiedział pan od moich synów i doprawdy korona by panu z głowy nie spadła, gdyby mi pan złożył sąsiedzka wizytę. Byłby to na pewno wyraz szacunku. Myślę, że wyczerpałam już ten temat. I z pewnością usłyszysz pan od wuja Adolara, że szantażysta znowu pojawił się w Mittenfelde. Wuj Hubert, gdy zadzwoniłam do niego wczoraj, mówił mi, że pańska eks - małżonka ponownie złożyła nam wizytę. Ci dwoje mają zatem ten sam cel i dlatego powinniśmy być ostrożni. A teraz oddaję panu głos.

Annelore usadowiła się wygodnie na pniu, uśmiechnęła się dość chłodno i wyciągnęła rękę po papierosa.

Do tej pory Arnim przysłuchiwał się jej z zainteresowaniem, od czasu do czasu potakiwał i w ogóle nie przerywał. Gdy oboje już zapalili, spojrzął na nią z czułością, chwycił jej rękę, przytulił ją sobie do policzka i powiedział:

- Księżniczko, musimy wszystko zacząć od początku, w przeciwnym razie nigdy nie dojdziemy do porozumienia. A więc otwieramy pierwszy rozdział, dalsze nastąpią między Hochkirchen i Mittenfelde.

Nastąpiła chwila milczenia. Gdy skończyli palić, Arnim podniósł się z miejsca, podszedł do Annelore i wziął ją w ramiona. Pocałował raz, drugi, a potem trzeci. Trzymał ją mocno, więc nie mogła się wyrwać. Po chwili usiadł obok niej i zaczęli rozmawiać, jakby było to ich pierwsze w życiu spotkanie.

- To zabawne, księżniczko, że zawdzięczamy naszą znajomość uprzejmemu zaproszeniu lady Laury, bo przecież jako sąsiedzi mogliśmy się już poznać znacznie wcześniej. Miło będzie tę znajomość kontynuować, tym bardziej, że mamy wspólne interesy. No i jeszcze jedno: doprawdy nie wiem, jak wyrazić wdzięczność za opiekę nad dziewczynkami.

- Wspaniałe przemówienie tchórza, a co z niego wyniknie, pokaże czas. Pan ma swoje piękne araby, a ja mleko, a więc każde z nas ma w domu jakieś zajęcie, ale na pewno nadarzy się od czasu do czasu okazja, aby się spotkać.

Z lekką ironią w głosie odpowiedział:

- Świetnie pani odmalowała obraz stosunków, jakie utrzymywali ze sobą nasi przodkowie. A ponieważ będziemy się już zbierać, chciałbym wyrazić aprobatę dla pani propozycji.

Natychmiast też wstał, zbliżył się do niej, uniósł jej kształtną brodę, popatrzył głęboko w oczy, pocałował i skwitował tę rozmowę słowami:

- Cieszę się, że panią poznałem, księżniczko.

Nie pozostało jej nic innego, jak tylko pozwolić mu pomóc sobie przy dosiadanu konia. Uznała, że gdyby natychmiast pogalopowała, to odebrałby ten gest jako coś infantylnego, a więc spokojnie jechała obok niego, choć przepełniał ją gniew.

Po powrocie do Sandringhall przygotowywała się w tajemnicy przed Arnimem do powrotu do Hochkirchen. Świetnie się złożyło, że pojechał odwiedzić jednego z sąsiadów. Gdy wrócił, lady Laura oznajmiła mu z żalem, że księżniczka po telefonie z domu zbiera się do drogi.

Spojrzał na Annelore uważnie, ale ona bawiła się właśnie łyżeczkę od herbaty i nie raczyła obdarzyć go choćby jednym spojrzeniem. Pomyślała w duchu, że przedstawiła mu ewentualny obraz ich znajomości, ale może wyniknie z tego coś innego. Czy sądził, że będzie mu się narzucała? O, nie. Nie zasłużył na to ten wytworny książę, z pewnością nie.

Przy kolacji rozmawiano o dalszym pobycie czwórki młodych ludzi w Sandringhall. Annelore prosiła lady Laure, aby wybrała się z nimi kiedyś do miasta. Powinni sobie kupić ciepłe kurtki i swetry. Kolejna grypa byłaby dla nich dużym zagrożeniem. Arnim podchwycił natychmiast jej pomysł i zaproponował, aby i dla dziewcząt dokonać niezbędnych sprawunków. Przesyłanie ich garderoby z Mittenfelde byłoby przecież takie kłopotliwe i kosztowne ze względu na cło. Patrzcie państwo, jaki troskliwy tatuś! - pomyślała Annelore.

- Księżniczko, jeśli pani pozwoli, to chętnie towarzyszyłbym chłopcom przy ich zakupach. Moglibyśmy to połączyć ze sprawunkami dla moich córek.

Popatrzył znacząco na Annelore, a ona odparła uprzejmie:

- To miło, że pozostanie pan tu z dziećmi jeszcze kilka dni. Sprawy finansowe uregulują nasi wujowie, bo to oni troszczą się przecież o nasze interesy.

Po kolacji gawędzili jeszcze przy filiżance herbaty. Annelore podniosła się pierwsza, chciała zajrzeć do czwórki rekonwalescentów, i wtedy Arnim zaskoczył ją pytaniem, o której dokładnie odjeżdża.

- Lady Laura była tak dobra i uzgodniła już z kierowcą, aby odwiózł mnie na lotnisko. Odlatuję pojutrze, wczesnym przedpołudniem.

- O nie, ciociu, na to nie mogę się zgodzić. A od czegoż ja mam samochód. Księżniczka tak wiele zrobiła dla moich córek, mógłbym się w ten sposób choć trochę odwdzięczyć. Zgoda, księżniczko?

Tego Annelore wcale się nie spodziewała. Jego kpiący uśmieszek wydawał się być oznaką zwycięstwa. Nie odparła więc nic, skłoniła głowę, pożegnała się z lady Laurą i wolno weszła po schodach do góry, cały czas czując na sobie jego spojrzenie.

Następnego przedpołudnia znowu wyjechali razem konno. Prowadzili niezobowiązującą rozmowę, nie podejmowali tematów, których sobie nie życzyła.

Na lotnisko wyruszyli wczesnym rankiem. Po przyjeździe do Londynu mieli jeszcze trochę czasu, mogli więc porozmawiać. Wziął ją pod ramię i paradowali tak, jakby już byli małżeństwem. Gdy zapowiedziano odlot jej samolotu, przytulił ją do siebie, ucałował w oba policzki, a więc znowu zwyczajem małżonków, i pożegnał słowami:

- No, bądź dzielna, kochanie. Wracaj zdrowa do domu, pozdrów wuja i zadzwoń, proszę, z Hochkirchen. Chciałbym się dowiedzieć, jak dotarłaś do domu.

Śmieszyło ją to typowo małżeńskie pożegnanie. Odwróciła głowę, gdy chciał ją jeszcze raz ucałować, a więc pocałował ją w piękną szyję.

- No, wystarczy już. Przekaż, proszę, serdeczności dla lady Laury, pozdrów moich chłopców i dziewczynki.

- Jeszcze kontrola paszportów i bagażu podręcznego i po chwili szła już do samolotu. Miała miejsce przy oknie, mogła go więc jeszcze obserwować. Machał z tarasu widokowego, a ona, choć tego nie widział, przesłała mu całusa.

Obaj wujowie siedzieli nad kuflami piwa i omawiali ostatnie wydarzenia: Annelore wraca jutro, księżę i czwórka młodych zostają jeszcze w Sandringhall, nieproszeni goście nie pojawiają się na szczęście.

- Trzeba przyznać, że moja siostrzenica i twój siostrzeniec niezbyt szczęśliwie wybrali sobie współmałżonków - stwierdził wuj Adolar. Jak się to między nimi w Anglii rozegrało, niedługo się dowiemy. Czy prawdę, to się dopiero okaże. W każdym razie Arnim był na pewno ogromnie zakłopotany, gdy stanął oko w oko z twoją siostrzenicą.

- Miejmy nadzieję, że było to „pokojowe” spotkanie - wuj Hubert roześmiał się. Cieszył się w duchu, że Annelore wdała się w tę historię. Przez wszystkie te lata zaprzątnięta była wyłącznie organizowaniem przetwórci mleka.

- A cóż pocnie teraz mój siostrzeniec, ten pozeracz niewieścich serc? - Wuj Adolar nie mógł sobie darować tego pytania.

- Musimy nadal mieć na oku ich posunięcia. W każdym razie nie będzie już tak, jak było. Albo wydrapią sobie w Sandringhall oczy, albo...?

- ... rzucają się sobie w ramiona...

- Pięknie by było, gdyby tak się stało.

- Cały czas się zastanawiam, co będzie z arabami. Mój szanowny siostrzeniec też już nie jest młodzieniaszkiem.

- Po prostu sprzedać i kupić inne rasowe konie. Załóżmy, że wszystko potoczy się pomyślnie i tych dwoje postanowi być razem. Ale co dalej? On powie, że jako księciu nie przystoi mu żyć z mleczką, a moja siostrzenica zacznie wymyślać, że nie chce mieć nic wspólnego z hodowcą koni.

- Może być jeszcze bardzo wesoło, mój kochany. A my obaj między ścierającymi się stronami.

- Już i tak dosyć się nawojujemy, ja w mleczarni, ty w stadninie koni. Ale teraz trzeba by jeszcze przemyśleć sprawę księżniczek i książąt. O ile znam moich chłopców, to sądzę, że przeżywają w Sandringhall rozterki sercowe.

Wuj Hubert przeciągnął dłonią po swojej śnieżnobiałej brodzie i filuternie spojrział na Adolara.

- Mam wrażenie, że siedzimy tu jak dwie matrony albo jeszcze inaczej - jak dwie swatki. Miejmy tylko nadzieję, że to nasze swatanie się powiedzie. A teraz zmieńmy temat: czy nie wydarzyło się u ciebie nic nieprzyjemnego?

- Jak dotąd nie. Ale czuję się tak nieswojo, gdy ten facet do nas przyjeżdża. On potrafi chyba jedynie knuć intrygi.

- Ta niby księżniczka, Bóg jeden wie, jak ona się teraz nazywa, też nie sprawia na mnie wrażenia osoby, która posługuje się w życiu uczciwymi metodami. Na szczęście rozmówiłem się z nią stanowczo i to uspokoiło Annelore. Oczywiście chciała jeszcze wyjaśnić to zajście z „Arnimem”, tak o nim mówiła, no, ale musiała wyjechać do Anglii. Wspomniałeś mi kiedyś, że twój siostrzeniec procesował się już z tym hochsztaplerem. Zdumiewające, że miał odwagę znowu przyjechać do Mittenfelde, a tę kobietę wysłać z misją do Hochkirchen. Ale i poczciwa Mengers powiedziała jej do słuchu.

Wuj Hubert rozparł się na krześle i uśmiechając się promiennie do przyjaciela, ciągnął swój wywód:

- Czy my, dwaj starsi panowie, musimy się tym w ogóle kłopotać? Wypijmy jeszcze po kufelku, załatwmy nasze mleczne interesy i uzbrojmy się w cierpliwość. Wszystko się dobrze skończy. A jak będziemy wyprawiać wesela, to wasza gosposia i nasza Mengers będą miały pracy w bród.

- Optymistycznie patrzysz w przyszłość. A ja nie wiem doprawdy, co zamierza Arnim, a poza tym obawiam się kolejnego ataku ze strony eks - małżonków.

Po kolejnym kuflu piwa nastroje znacznie im się poprawiły i powolutku zbierali się do domu.

Podczas lotu do Frankfurtu Annelore myślała o ostatniej rozmowie z Arnimem. W czasie przejażdżki konnej padły słowa, które celowo przemilczała. Zatrzymali się, przywiązali cugle koni do pnia drzewa i usiedli. Oboje wyczekiwali. Wiedzieli, że to ostatnia okazja, kiedy mogą porozmawiać w cztery oczy.

Po chwili Arnim popatrzył na nią poważnie.

- Milczysz, a więc ja będę mówił. Myślę, że może to i lepiej. W ciągu ostatnich dwóch dni musiałem się nieustannie bronić.

- Jeśli uważasz, że warto się bronić, to rób to. Ja będę przedstawiać swoje argumenty. Proszę, zrozum mnie dobrze. Te dni w Monachium i podróż do Anglii odmieniły mnie z pewnością.

Uśmiechnął się do niej czule i powiedział:

- Ta odmiana dodała ci tylko uroku, a twój upór doprawdy jest godny podziwu.

I nie pytając, wziął ją w ramiona i całował tak długo, jak tego pragnął. Była oszołomiona, nie chciała się ośmieszyć żadnym gwałtownym gestem i zachowała spokój.

- Proszę się nie złościć, księżniczko Hochkirchen.

- A dlaczego to?

- Czy nie zauważyłaś, że traktuję cię jak swoją własność, choć z dużą namiętnością?

- Ale to dwoje ludzi potrzebnych jest do tego. Ja nie żywię jeszcze takich uczuć. W Monachium miałam przecucie, że rodzą się w moim sercu z nieznaną siłą, choć przecież nie wiedziałam, kim jesteś. Nie zastanawiałam się

wówczas, że właściwie obrażasz mnie, nie mówiąc nic o sobie. - Spokojnie, jeszcze nie skończyłam. - Chcesz teraz powiedzieć, że i ja przemilczałam, kim jestem. Ale czy kobieta powinna to inicjować? Co? Uśmiechasz się pobłaźliwie, bo moje wyznanie wydaje ci się śmieszne? Milczałam, ale wiedziałam, że to się musi zmienić. No i los chciał, że wydarzenia nastąpiły szybko po sobie.

Podniosła się, podeszła do pobliskiego drzewa, oparła się o nie i zapytała cichutko:

- Czy ty jesteś to w stanie w ogóle zrozumieć? Ta niesamowita wizyta twojej eks - żony, choroba synów i ta podróż w nieznane, ileż mnie to kosztowało nerwów. A ty pojawiaasz się tu, jakby wszystko między nami było w porządku, jak gdybym i w przyszłości miała być dla ciebie miłym towarzystwem w wolnych chwilach. Czy zastanawiałeś się nad tym, co pomyślą o tym nasze dzieci? Czy ty naprawdę masz serce z lodu i nie widzisz, że one się kochają?

- Spokojnie, Annelore. Pozwól, że teraz ja powiem, co o tym myślę i jak sobie wyobrażam naszą przyszłość.

Wziął jej dłonie w swoje i popatrzył prosto w oczy.

- Przyznaję, że w pewnym stopniu potraktowałem cię jak sympatyczną przygodę weekendową, choć myślałem dużo o przyszłości, a potem po prostu zakochałem się po uszy w pani Annelore. Czy dobrze mnie rozumiesz?

- Staram się wyławiać to, co szczerze.

- To wspaniale, a więc dalej. Chciałbym ci bardzo serdecznie podziękować. Czulaś się urażona, a mimo to z oddaniem i serdecznością zajęłaś się moimi córkami. To, że stosunki między naszymi dziećmi nie są już tylko koleżeńskie, uświadomiłaś mi dopiero teraz. Kobiety są po prostu bardziej spostrzegawcze od mężczyzn. Ale z rozwiązaniem tej kwestii możemy jeszcze kilka lat poczekać, a teraz skoncentrujmy się na sobie. Przecież wiesz, że cię Kocham. Szczerze, radośnie i

pełen planów na przyszłość. Jeśli nie potrafisz odpowiedzieć na to uczucie, nie jesteś kobietą, którą sobie wymarzyłem. Wszystko inne, co kołacze się w twojej pięknej główce, pokaże czas. Ale nie obawiaj się. Ponieważ jestem już nie najmłodszy, będę się starał jak najszybciej wyjaśnić wszelkie niejasności. A tymczasem, dopóki nie powrócimy w domowe pielesze, nie ciągnijmy już tego tematu. Szczerze mówiąc, jestem już zmęczony tym traktowaniem mnie jak niesfornego uczniaka. Wkrótce zacznę już chyba reagować śmiechem słuchając, co opowiada księżniczka Hochkirchen. W Mittenfelde wszyscy drżą przede mną, a od ciebie słyszę nagany i nawet jeśli są słuszne, to gdyby moja gosposia sobie na nie pozwoliła, byłaby od razu zwolniona.

Annelore przyglądała mu się przez chwilę lekko uśmiechnięta i przeciągnawszy ręką po jego gęstych włosach, lekko posiwiałych już na skroniach, oparła głowę na jego ramieniu i powiedziała:

- Mój drogi, księżniczka Hochkirchen zrozumiała i poczeka cierpliwie na rozwój wypadków. A teraz, proszę, pomóż mi wsiąść na konia... już najwyższa pora. Nie każmy lady Laurze czekać na siebie tak długo.

Jak sobie życzyła, tak też się stało. Zręcznie dosiadła konia, oczywiście przy pomocy Arnima, który cieszył się bardzo, że jest taką świetną amazonką.

XIII

Odtwarzała w myślach całą tę rozmowę, ożywało w niej każde słowo i łagodny uśmiech towarzyszył tym rozmyślaniom. Wreszcie Frankfurt. Odszukała na parkingu swój samochód i ruszyła do domu. Jechała ponad godzinę i odetchnęła wreszcie z ulgą, gdy zobaczyła bliskich. Wypłakała się na ramieniu Mengers, potem wuj Hubert wziął ją w ramiona i przestała szlochać. Wuj rozumiał ją świetnie i o nic nie pytał, przyjdzie czas, a sama o wszystkim mu powie.

Szybko odnalazła się w swoim ukochanym domu. Zaraz wciągnęła ją praca w przetwórni, na podwórzu powitały ją szczekaniem jamniki. Następnego ranka poszła do stajni. Stara, dobra Susi zarżała radośnie na jej widok. Annelore oparła głowę o łeb wiernej klaczy, pogłaskała ją i przemawiała do niej miękko:

- Wróciłam już do ciebie i jutro wyjedziemy na przejażdżkę.

A potem, zgodnie z obietnicą, zadzwoniła do Sandringhall. Oczywiście, przy telefonie zameldował się jego wysokość książę. Annelore rozmawiała z nim dosyć szorstko.

- Melduję, że pomyślnie dotarłam do domu. U mnie wszystko w porządku. Przekaż, proszę, pozdrowienia ode mnie dla lady Laury.

- A pozdrowienia dla mnie?

- Ach, nie przez telefon. Do zobaczenia i ucałuj ode mnie dzieci. W Mittenfelde nic nadzwyczajnego się nie wydarzyło. Wuj Hubert mówił mi o tym zaraz po przyjeździe. Cieszę się, że wróciłam do mojej pracy. Mam nadzieję, że książę Mittenfelde dowiezie moje i swoje dzieci całe i zdrowe do domu. To byłoby wszystko.

Odłożyła słuchawkę, przeciągnęła ręką po włosach i powiedziała do siebie: Książę usłyszał zatem to, co powinien, a reszty dowie się po przyjeździe.

Spełniła obietnicę i mogła już pojechać do przetworni. Chciała się zorientować, co też się działo podczas jej nieobecności. Gdy tylko weszła do hali, majster zawołał do niej głośno:

- Pani Hochkirchen, telefon do pani. Czy przełączyć do biura? - Tak, szybko, już tam idę.

Czy jej się zdawało, czy też rzeczywiście drżały jej kolana. Wbiegła niemal bez tchu do biura i złapała słuchawkę.

- Mleczarnia Hochkirchen...

- Ach tak. Chciałbym dodać, że szanowna pani zapomniała o czymś, dzwoniąc do Sandringhall.

- O, to brzmi jakoś gniewnie.

- To prawda. A więc o czym zapomniałaś?

- Z moim bagażem wszystko było w porządku. Nie, nie sądzę, abym zapomniała o czymś ważnym.

Gdyby Arnim mógł ją teraz widzieć, zobaczyłby, że pokazała język.

I wtedy usłyszała, a mogła się tego spodziewać, to krótkie zdanie:

- Kocham cię, Arnimie. O tym zapomniałaś.

- Och, naprawdę. A co by było, gdybyś to ty powiedział, a ja odpowiedziałabym na to?

- Skąpo dzielisz się swoimi uczuciami, jak wszystkie kobiety, które sądzą, że górują nad mężczyznami. A więc wyznam to: kocham cię, Annelore.

Nastąpił moment milczenia. Annelore zaczerwieniła się, znowu drżały jej kolana, a potem powiedziała znacznie ciszej i czulej niż on:

- Arnimie, kocham cię. Czy mogę teraz odłożyć słuchawkę? Mam naprawdę dużo pracy.

- To naprawdę zabawne. Księżniczka pędzi do pracy, a ja stoję tu zakochany po uszy.

- Ach, to twoje zrządzenie. Cieszę się, że zadzwoniłeś, Kocham cię i kończę rozmowę.

Czekała sekundę, nie odłożył słuchawki, podobnie jak ona czekał. Słyszalność była tak doskonała, że docierały do niej szmery spowodowane przekładaniem słuchawki z ręki do ręki. Nie wytrzymała, zaśmiała się i powtórzyła:

- Kocham cię.

Skłoniła się telefonowi i stwierdziła: Telefon to rzeczywiście wspaniały wynalazek.

Wuj Hubert spotkał ją na schodach i od razu wiedział, że księżniczka jest dzisiaj w dobrym nastroju.

- Książę Mittenfelde dzwonił z Anglii.

- Ach, telefon! Gdy byłem młody i zakochany, to pozdrowienia wędrowały dwa albo i trzy dni, zanim dotarły do wybranki serca. Czy twój książę powiedział, kiedy zamierza przywieźć młodzież? Mój przyjaciel Adolar ma poważne kłopoty z tymi przekłętymi arabami. Już chyba zupełnie oszalały.

- Będę dzisiaj przejeżdżała w pobliżu Mittenfelde, przekażę więc baronowi ukłony.

Pomyślała, że dosyć już tego zamieszania wokół Mittenfelde i hardych arabów. Jej mleczarnia jest znacznie ważniejsza.

Baron Ebenhausen ucieszył się bardzo z wizyty Annelore. Prosił, aby weszła do pałacu, ale ona podziękowała i wyjaśniła, że chciałyby się tylko dowiedzieć, jak się sprawują araby.

- Znam się na koniach, baronie, ale czy zrozumieć te, to się dopiero okaże.

Baron Ebenhausen zaprowadził ją na dużą ogrodzoną łąkę, gdzie pasły się cztery wspaniałe, szlachetne konie śnieżnobiałej maści.

- Są przepiękne, nieprawdopodobnie piękne, ale właściwie nie ma korzyści z tak cennego nabytku. Słyszałam w Sandringhall rozmowę lady Laury i księcia, kiedy to książę przyznał się do zamiaru sprzedaży arabów i kupna koni innej szlachetnej rasy, które można ujeżdżać.

- Oby jak najszybciej. Czy pani wie, księżniczko, że ja nie cierpię tych bestii. Nie odważyłbym się podetknąć im pod pysk marchewkę.

- To dobra myśl, może ma pan marchewkę. Spróbuję je nakarmić.

Trzymając w ręku ogromną marchew, podeszła blisko do ogrodzenia, nachyliła się i spokojnie przemawiała do koni. I stał się cud. Powoli i z godnością wszystkie cztery podeszły do niej. Annelore szybko podzieliła marchew i wyciągnęła dłoń, na której leżał kawałek marchwi. Pierwszy z koni podszedł, obwąchał jej rękę i ostrożnie wziął przysmak do pyska. Wreszcie wszystkie cztery odeszły z kawałkami marchewki. Po chwili zbliżyły się znowu i obwąchiwały jej rękę. Pozwoliły się nawet pogłaskać po grzywach. I wręcz przeganiały się wzajemnie, aby stanąć jak najbliżej Annelore i dostać swą porcję pieścizot. Wuj Adolar osłupiał ze zdumienia. Księżniczka przemawiała czule do koni, a one podchodziły coraz bliżej i pozwalały się głaskać po szyjach. Powoli odchodziła od ogrodzenia, ale nadal do nich mówiła. Patrzyły za nią jeszcze przez chwilę.

- Księżniczko, nie mogę uwierzyć własnym oczom. Podziwiam panią.

- Ach, tu nie ma nic do podziwiania. Trzeba mówić do nich spokojnie i łagodnym tonem. Konie mają bardzo wyostrzony słuch i nie lubią gwałtownych ruchów. Myślę też, że wyczuwały zapach mojej klaczy. Może przyjadę tu kiedyś na mojej Susi. Wuj Hubert mógłby wówczas przyjechać samochodem. Ustalmy więc to spotkanie na przyszłą

niedzielę. Proszę przygotować półmisek pełen marchewek. Wydaje mi się, że araby szczególnie je lubią.

Annelore umyła ręce w przyniesionej do stajni misce z wodą. Porozmawiała jeszcze chwilę z gospożą, podziękowała za zaproszenie na filiżankę herbaty, czekały na nią przecież obowiązki w Hochkirchen.

Po kilku dniach Annelore rzeczywiście przyjechała do Mittenfelde. Pojawił się też oczywiście wuj Hubert. Nie wchodzili do pałacu, była tak piękna pogoda, że herbatę podano w ogrodzie. Annelore wzięła za cugle Susi, obok niej szedł chłopiec stajenny, niosąc misę pełną marchewek. Zatrzymali się przy ogrodzeniu, a araby podbiegły już po chwili. Trzymała Susi blisko siebie, araby obwąchiwały ją przez długą chwilę, strzygąc uszami. Zarżały też cichutko. Ale marchewki okazały się ważniejsze. Susi też dostała swoją porcję. Wszystkie pięć koni jadło jej posłusznie z ręki. W pewnej odległości, aby nie zakłócić tej idylli, stali obaj wujowie i potrząsali siwymi głowami. Annelore była ogromnie szczęśliwa, gdy czwórka dumnych koni Arnima oddaliła się, syta i zadowolona.

Posiedzieli jeszcze chwilę w ogrodzie. Potem chłopiec stajenny przyprowadził nakarmioną i napojoną Susi i pomógł Annelore jej dosiąść. Towarzystwo pożegnało się serdecznie.

W nocy dochodziły Adolara ze stajni arabów dziwne dźwięki. Ale nie przejął się tym zbyt. W każdym razie nie wstał i nie sprawdził, co się dzieje. To były sprawy stajennego, który spał w izdebce obok. Nie wiedział, że ten, oszołomiony i pobity, leży na podłodze.

Annelore nastawiła budzik na wczesną godzinę, chciała przed pracą pojeździć jeszcze konno. Rano wstała, podeszła do otwartego okna i wdychała poranne powietrze. Nagle... zobaczyła jednego z białych ogierów przy wrotach stajni Susi. Obwąchiwał nerwowo łeb jej starej klaczy.

Na miłość boską, jak ten koń dostał się tutaj? Nie sądziła, żeby to była nieostrożność stajennego. Byłyby tu wówczas wszystkie cztery. Przecież nie pokonały same solidnych wrót stajni Arnima. Annelore szybko się ubrała i cicho wyszła z domu, ale przedtem zamknęła jeszcze w kuchni oba bardzo obrażone jamniki (Mengers odkryła tam później pobojuwisko - w ten sposób wyładowały swą złość).

Annelore, przemawiając łagodnie, podchodziła coraz bliżej do koni. Susi zarżała, biały ogier odpowiedział jej rżeniem. Annelore napełniła pospiesznie miskę marchewkami i gdy była już zupełnie blisko obu koni, spostrzegła, że arab ma kompletną uprząż. Chwyciła za nią ostrożnie i przywiązała cugle do drzwi stajni. Teraz osiodłała Susi. Jej klacz była spokojna jak zwykle. Po chwili Annelore siedziała już w siodle, odwiązała cugle araba, wyjęła z kieszeni spodni marchewkę i przytknęła mu ją do pyska.

Powiodło się, poszedł za nią i Susi dokładnie w tym tempie, jakie narzuciła, gdy opuściła już teren swego gospodarstwa. Była jednak trochę przygnębiona. Jej wyprawa mogła zakończyć się klęską. Głowiła się też nad tym, gdzie podziwiała się pozostała trójka arabów.

Wuj Adolar, nieświadomy tego, co się wydarzyło, stał na pałacowym balkonie, jeszcze nie całkiem ubrany, i wpatrywał się w bramę, przecierając ze zdumienia oczy. Okazało się, że wzrok go nie myli, księżniczka Hochkirchen istotnie wjeżdżała na swoim koniu, a obok niej kroczył jak posłuszna owieczka jeden z ogierów.

- Dzień dobry, panie baronie, proszę zejść szybko na dół, nie chciałabym wypuścić z rąk tego uciekiniera. I proszę zachować spokój, w przeciwnym razie spłoszy go pan.

Stała z końmi przy tarasie i czekała na barona.

- Proszę iść bardzo spokojnie przed nami w kierunku stajni. Nie mogę zsiąść, dopóki ktoś nie odbierze ode mnie jego cugli. Proszę też obudzić zaraz Ruperta, musi mi pomóc.

Adolar ubierał się pospiesznie, nie mógł sobie poradzić z zapięciem paska, ale wreszcie uporał się z tym i pobiegł do stajni. Przerażony zobaczył, że boksy arabsów były na oścież otwarte. Jeden z ogierów był jeszcze w stajni, dwa pozostałe pasły się na wyznaczonym dla nich pastwisku. Dziwne było to wszystko. Pod kopytami koni leżało coś ciemnego.

Annelore chciała najpierw wprowadzić Susi i jej przyjaciela do stajni. Tymczasem nadbiegł roztrzęsiony baron wołając:

- Księżniczko, tragedia. Rupert leży nieprzytomny w swojej izdebce. Wygląda na to, że doszło tu do walki.

Patrzył na Annelore tak, jakby tylko ona mogła tu coś zaradzić.

Ostrożniej niż zwykle zsiadła z klaczy, cały czas przemawiając do araba. A potem wprowadziła go do boksu obok stojącego już ogiera. Na szczęście udał jej się ten manewr. Wyprowadziła ze stajni Susi i próbowała zamknąć boks. Było to jednak niemożliwe. Zamek został uszkodzony obcęgami. Zaklinowała go więc kołkiem i modliła się w duchu, aby to zabezpieczenie wytrzymało.

Potem wzięła za rękę wuja Adolara i przeszli oboje do izdebki Ruperta, który powoli dochodził do siebie, ale był jeszcze oszołomiony. Podnieśli go i doprowadzili do łóżka. Patrzył zdumiony na Annelore, potrząsał głową i mruzczał pod nosem.

- Co się ze mną dzieje?

Annelore zbadała jego puls, był właściwie w normie, ale na jego twarzy czuła zapach eteru. Uśpiono go zatem. Wkrótce Rupert całkowicie odzyskał świadomość i powiedział wstrząśnięty:

- Łajdaki, przyszli tu po ogiery, chcieli ode mnie siodła i uprząże, ale nie wiem, co było potem.

- Rupercie, proszę sobie przypomnieć to zajście. - Annelore mówiła do niego najłagodniej, jak potrafiła. - Czy umiałby pan rozpoznać tych złodziei?

- O tak, jednego rozpoznałem, był już raz czy dwa u księcia. Czy rzeczywiście są wszystkie cztery, księżniczko?

- Tak. A teraz proszę się uspokoić. Czy może pan już chodzić, Moglibyśmy spróbować przyprowadzić te dwa, które są na łące.

- Już w porządku, tylko jestem taki przygnębiony.

Rupert podniósł się. Poruszając się jeszcze niepewnie, dotarł do otwartych drzwi i zaczerpnął świeżego powietrza. Adolar z podziwem przyglądał się energicznej Annelore, a ona uśmiechała się tylko w odpowiedzi na jego spojrzenia.

- Wuju, proszę stać przy wrotach, kiedy podprowadzimy konie, trzeba je otworzyć na oścież. Zobaczymy, czy dadzą się zwabić marchewką.

Ale to się niestety nie udało. Konie rżały, przebierały nogami, ale nie podeszły bliżej. Dlaczego? Co takiego tam leżało? I Susi zarżała, też przestraszona. Powoli, ciągle przemawiając do koni, Annelore podchodziła do nich coraz bliżej i wtedy zobaczyła, że oba miały spętane tylne nogi. Między nimi leżał mężczyzna z zakrwawioną głową, prawdopodobnie nieprzytomny. To był z pewnością jeden z koniokradów. Spostrzegła też, że jeden z koni miał zakrwawione kopyto. Poglaskała zwierzęta delikatnie po grzywach, dała każdemu po marchewce i czekała, aż Rupert, złorzecząc i sapiąc, uwolni z pęt ich tylne nogi.

- Spokojnie, Rupercie, przemawiaj do nich łagodnie. No i co?

- Przetnę te sznury scyzorykiem. Pierwszy już poszedł, teraz drugi. Jeden jest już oswobodzony. Może podejdzie teraz do Susi i miski z marchewkami.

Postanowili tymczasem nie zbliżać się do rannego, spłoszone konie mogłyby spowodować duże nieszczęście, chcieli je wpędzić najpierw do stajni. Annelore była zdenerwowana, ale opanowała się. Wprowadziła śnieżnobiałe ogiery do stajni i wuj Adolar zatrzaskał wrota. Oporządzić postanowili je później.

- Wuju, proszę iść ze mną. Tam leży ranny człowiek. Na pewno jeden ze złodziei, którego zranił arab. U jednego z ogierów widzieliśmy zakrwawione kopyto.

- Że też pani jest taka spokojna i zachowała zimną krew. Doprawdy nie znajduję słów uznania.

- Ach, nie mówmy teraz o tym. Chodźmy do tego człowieka.

Gdy podeszli do niego zupełnie blisko, Annelore wydała z siebie przeraźliwy krzyk. Rozpoznała piękną niegdyś twarz swego byłego męża. Był straszliwie blady. Rupert i Adolar pochyłili się nad nim. Miał głęboką ranę w tyle głowy, z pewnością poważną. Annelore nie wiedziała przez moment, co począć, zbadła jego puls, był ledwo wyczuwalny. Ale żył jeszcze. Co teraz zrobić? Po chwili spojrzała zdecydowanie na Adolara.

- Musimy go przede wszystkim przenieść z tej wilgotnej łąki. Rupercie, proszę przynieść dwie derki i otworzyć drzwi do swej izdebki. Położymy go na pańskim łóżku. Tylko musimy się spieszyć.

Rupert posłusznie wypełnił jej polecenia. Adolar przyglądał się nieruchomo stojącej Annelore, z której twarzy odpłynęła cała krew.

- Wuju, proszę pójść do domu, zadzwonić natychmiast po policję i doktora Reintera. Opowiedz krótko, co tu się

wydarzyło. Ale bardzo proszę o pośpiech. Obawiam się, że on jest ciężko ranny.

Położyli go na derkach i przenieśli ostrożnie do izdebki Ruperta. Annelore usiadła na prostym stołeczku i zapytała stajennego.

- Co pan o tym sądzi, Rupercie?

- No cóż, koniokrady. Chcieli wyprowadzić nasze ogiery. Całe szczęście, że jeden dotarł aż do pani, do Susi. Gdyby nie to, zauważylibyśmy ich brak dopiero w jakąś godzinę później. Świetnie pani to wszystko przeprowadziła.

- Bieda uczy żebrać, ale i działać. Utrata arabów byłaby dla księcia bardzo przykra, no i byłaby to ogromna strata finansowa.

- Może to i prawda, ale ja nie znoszę tych koni. Jestem zadowolony, gdy po nakarmieniu ich wychodzę ze stajni cały i zdrowy. Są bardzo przebiegłe. Trafiają na pastwisko i z powrotem do stajni.

- Pan baron zaraz wróci. Nie pozostaje nam nic innego, jak tylko czekać.

- Chciałbym wiedzieć, skąd oni wiedzieli, gdzie wieszam klucz od stajni. Zawieszam go na noc przy lewym oknie.

- Ach, mogli już wcześniej obserwować pana. To nie był tylko jeden człowiek, w pojedynkę nie zdołałby spętać dwóch arabów.

- I cóż oni chcieli dalej z nimi robić? Nikt by tu przecież nie kupił tych tak charakterystycznych koni. Nie można na nich nawet jeździć.

Annelore także zastanawiała się nad tym i pomyślała, że chciano je, być może, sprzedać w którymś z krajów arabskich. Może było to zlecenie dla tego, który bez życia leżał w tej izdebce. Niedobrze by się chyba stało, gdyby ujawniła, kim jest ten nieprzytomny człowiek. Jakie mogą z tego wyniknąć

dla niej i dla jej synów kłopoty, kiedy on odzyska świadomość i odważy się podawać za jej rozwiedzonego męża?

Policja i lekarz wkrótce byli na miejscu. Lekarz mógł jedynie stwierdzić zgon rannego. Podkowa końska przebiła mu kości czaszki.

Policjanci przeszukali go, ale nie znaleźli żadnych dokumentów. Gdyby odnaleziono jego współników, wtedy, być może, udałoby się rozwikłać tę sprawę. Lekarz wystawił świadectwo zgonu i zwłoki zabrał specjalny samochód, który wezwała policja.

Gospoia pożegnała serdecznie Annelore, Rupert przyprowadził ze stajni Susi, księżniczka wsiadła na swą klacz i już z siodła powiedziała, że zawiadomi o tym zajściu księcia albo też skontaktuje się z jego przyjacielem, Hennerem Bachmannem. Mimo tragedii, która się tu rozegrała, mimo grozy tych wydarzeń, Annelore poczuła ulgę, gdy usłyszała diagnozę lekarza. Uspokoił ją też fakt, że zabity nie miał przy sobie żadnych dokumentów.

Ale gdy dojechała do domu, jej nerwy zawiodły. Szybko zeskoczyła z siodła, klępem popędziła Susi do stajni i rzuciła się z płaczem w ramiona przechodzącego właśnie przez podwórze wuja Huberta.

- A cóż to? Czy spotkałaś w lesie zjawę?

Pogłaskał ją czule po ramionach i zaprowadził do domu. Zanosząc się płaczem, Annelore opowiadała:

- Och, wuju! Co ja dzisiaj od szóstej rano przeżyłam! Sam byś się ogromnie zdenerwował.

- O, widzę, że to nie przelewki. Ale zanim mi o wszystkim opowiesz, napijmy się na wzmocnienie whisky.

Tymczasem pojawiła się Mengers i uspokajała roztrzęsioną Annelore. Wypili po szklaneczce whisky i księżniczka drżącym głosem zaczęła opowiadać wydarzenia dzisiejszego poranka.

- Czy ty nie spadłaś z konia? - wykrzyknęła Mengers. - Masz krew na spodniach i butach.

- Nie, to dlatego, że pomagałam przenieść rannego do pokoju Ruperta.

Mengers i wuj Hubert popatrzyli na nią osłupiali.

- Opowiedz nam wreszcie, o co tu w ogóle chodzi. Cała jesteś rozdygotana.

- Już dobrze. Ale najpierw muszę porozmawiać z Hennerem Bachmannem. Zadzwońię do niego i poproszę, żeby przyjechał tu jak najszybciej.

Do Hennera Bachmanna zadzwonił jednak wuj Hubert. Mengers została przy Annelore i pomogła jej doprowadzić się do porządku. Wuj wrócił po chwili z wiadomością, że Henner przyjedzie i przywiezie Liesę, aby podniosła na duchu Annelore.

Annelore rozpoczęła swą opowieść od początku, ale starała się mówić oględnie, aby nie wystraszyć za bardzo obojga starszków. Z wdzięcznością przyjęła z rąk Mengers filiżankę mocnej kawy. I wreszcie wyznała to, co najmocniej ją wstrząsnęło.

- A więc tak to było. Teraz nastąpi najbardziej dramatyczny moment. Tym rannym, a więc bez wątpienia złodziejem, był ojciec moich synów - wyszeptała słabym głosem.

- O wielki Boże! Dziewczyno, czy ty wiesz, co mówisz?

Zatroskany wuj Hubert położył ręce na jej dłoniach. Annelore pokiwała głową i opowiadała o swoim przerażeniu na myśl o tym, co to mogłoby oznaczać dla jej synów. Pocieszała się, że nie znaleziono przy zmarłym żadnych dokumentów, a więc policji nie uda się, być może, ustalić jego tożsamości. Cisza zaległa przy stole. Annelore bawiła się łyżeczką, wuj i Mengers popatrzyli na siebie z przestraczem w oczach.

Na szczęście zadzwonił telefon. Annelore chwyciła słuchawkę, był to Henner. Błagała go, aby jak najszybciej do niej przyjechał i krótko tylko przedstawiła przebieg wypadków. Henner obiecał, że będzie najpóźniej za dwie godziny. Dodawał jej otuchy i prosił, aby zachowała spokój.

Wuj Hubert musiał wracać do pracy.

- Wszystko będzie dobrze, daj mi tylko znać, kiedy przyjadą Henner i Liesa.

Pocałował Annelore w policzek, pogładził po ramieniu Mengers i na pożegnanie dodał:

- Proszę dziś przygotować dobry obiad. Jeśli będzie coś potrzebne z przetwórnii, proszę tylko zadzwonić, zakłady w Hochkirchen dostarczą, co trzeba.

XIV

- Cóż się właściwie wydarzyło w Hochkirchen?

To pytanie nurtowało Liesę i Hennera pędzących w zawrotnym tempie samochodem. Zastanawiali się nad tym, co Annelore powiedziała w krótkiej rozmowie telefonicznej.

- Teraz najprawdopodobniej zaczną do siebie wydzwaniać. Ale zupełnie nie mam pojęcia, jaką rolę miałyby odegrać araby Arnima. Jak się czujesz, kochanie? - Henner zmienił temat rozmowy. - Czy dobrze spałaś, śniłaś o mnie?

- Nie. Czy chcesz, aby dręczyły mnie koszmary? W tobie nie ma nic ze snu, tylko pogodna rzeczywistość.

- Czy wolałabyś rozmarzonego trubadura?

- Z jasnymi lokami, szczupłymi nogami w pończochach, okrytego brokatową szatą i z lutnią w ręku. Takim chciałabym cię widzieć, mój bohaterze.

- Ależ w tym obrazie nie ma krztyny romantyzmu. Uśmiechnęli się do siebie.

Pocziwej, starej Mengers wuj Hubert radził, aby nie kręciła się jak kura, której zabrano pisklęta.

- Mengers, moja kochana, nie takie już kłopoty mamy za sobą. A więc. głowa do góry i proszę ugotować coś dobrego.

Wyszedł uspokojony z domu.

Po niespełna dwóch godzinach Annelore, która niecierpliwie wyczekiwała gości, usłyszała przed domem klakson. Liesa wybiegła jej naprzeciw, objęła ją i powiedziała:

- Jesteś rozdygotana.

- Nie mogę się opanować, drzę cała. Henner, jak to dobrze, że pan jest. Mam nadzieję, że pan wyjaśni tę historię. Chodźmy, usiądziemy na tarasie, a Mengers poczęstuje nas kawą. Gdy się usadowili, Annelore opowiedziała im szczegółowo o tym, co się wydarzyło. Henner nie od razu zabrał głos, Liesa głaskała uspokajająco jej rękę. W końcu Henner powiedział:

- Jestem pełen uznania dla pani, Annelore. Tego, czego pani dokonała, nie powstydziliby się silny mężczyzna. Doprawdy, można panią tylko podziwiać. A teraz po kolei: ta historia z końmi to jedno. Trzeba przyjąć, że złodzieje z rozmysłem chcieli ukraść te właśnie cenne sztuki. Tak też to pani zasygnalizowała policji?

Annelore potaknęła.

- W porządku. A więc wiedzą, w jakim kierunku powinni działać. Przecież ktoś musiał zauważyć, niemały chyba, samochód do transportu koni. I jak to miło ze strony kompanów, że zostawili rannego kolegę. Doprawdy, bestialstwo - głośno myślał Henner. - W zmarłym rozpoznała pani swojego byłego męża. Wyobrażam sobie, co pani przeżyła. Ale to dobrze, że nic pani o tym nie powiedziała. A teraz zadzwonimy do jego wysokości księcia Arnima, niech i on dostanie swoją porcję strachu. Czy pozwoli pani, że to ja wykonam telefon do jego wysokości i podenerwuję go nieco?

- Och, nie chciałabym się chełpić tym, co zrobiłam. Myślę, że każdy myślący człowiek postąpiłby na moim miejscu tak samo. Nie chcę, aby Arnim sądził, że jak święta Joanna pociągnęłam dla niego na pole bitwy, aby ratować jego koronę.

- Pięknie to pani ujęła, ale trzeba mu przecież opowiedzieć o tym, jak pani postąpiła. Powiedzmy sobie szczerze, gdyby udała im się ta kradzież i gdyby sprzedali te konie w Europie czy w którymś z krajów arabskich, to zainkasowałyby ogromne pieniądze. Wiem, ile Arnim za nie zapłacił. I wszystkie cztery są znowu w swoich boksach?

- Dzięki marchewkom i mojej poczciwej Susi, wszystkie cztery udało się z powrotem zamknąć w stajni.

- Tak, Arnim powinien być pani ogromnie wdzięczny. Zamierza je sprzedać i kupić szlachetne, ale nie tak chimeryczne zwierzęta. Co by było, gdyby rzeczywiście

zostały skradzione? Nie chcę o tym nawet myśleć. Teraz na pewno przyspieszy sprzedaż.

- A więc co robimy, Henner?

- Dzwonimy. Książę musi się jak najszybciej pojawić w domu. My się tu głowimy, a on leniuchuje w Anglii. Gdzie jest telefon?

Henner połączył się bez problemu z Sandringhall, zamienił w nienagannej angielszczyźnie kilka słów z lady Laurą, a potem poprosił Arnima.

Trwało to chwilę, ale wkrótce relacjonował rzeczowo przyjacielowi wydarzenia ostatnich godzin. Odpowiadał na pytania Arnima, a w końcu nerwowo przysłuchujące się tej rozmowie panie usłyszały:

- Tak, rozumiem. Gdybyś nie zdobył miejsca na promie, samochód zostawisz w Sandringhall i przylecisz samolotem. Zadzwoń do mnie z Frankfurtu, a ja wyjadę po ciebie na lotnisko. Święta Joanna czuwa nad tobą. A my tymczasem wyczyścimy twoją koronę. Ach tak, mam nie opowiadać bzdur. Święta Joanna ocaliła dla króla koronę, a księżniczka Hochkirchen twoje przekłete araby. Nie, wyjaśnię ci wszystko na miejscu. A więc, spiesz się. Co? Co masz począć z dziećmi? Ach, zostaw całą czwórkę u lady Laury. Lepszej opieki niż u niej na pewno nie będą miały. Trzeba odczekać, zanim te koszmary tutaj się zakończą. Jakie koszmary? Czy ty masz pojęcie człowieka, jak trzęsie się ze strachu twój wuj Adolar? Ale na tym koniec... czekamy.

Uśmiechnięty od ucha do ucha podszedł do Annelore i Liesy.

- Słyszałyście moje odpowiedzi. Prosi o przekazanie słów serdecznych podziękowań dla Annelore. Resztę już sam musi załatwić. A teraz... dochodzą mnie z kuchni smakowite zapachy, a więc czas na obiadek. Lieso, kochanie, idź do kuchni, może się czegoś nauczysz.

Ucałował ją i popchnął po prostu w stronę kuchni.

Zaraz po rozmowie z Hennerem Arnim spróbował załatwić miejsce na promie. Udało mu się. Opowiedział lady Laurze, co się rozegrało w Mittenfelde. Naradzali się, czy powinien dzieci zabrać ze sobą, czy też zostawić je jeszcze tutaj. Lady Laura prosiła, aby cała czwórka pozostała u niej do końca wakacji, przez następne trzy tygodnie. I jemu bardziej odpowiadało takie rozwiązanie. Z Calais mógłby zaraz wyruszyć w dalszą podróż. Jechałby całą noc i nad ranem byłby w pobliżu Hochkirchen. Ciągnęło go tam bardzo, chciałby zobaczyć dom ukochanej kobiety, no a przede wszystkim ją samą.

Ale jeszcze jedna przeszkoda czekała go na drodze do Annelore.

Nocna jazda była bardzo męcząca. Już niedaleko Hochkirchen wybrał krótszą drogę, którą omijał wcześniej, zanim poznał Annelore, nie chciał bowiem utrzymywać jakichkolwiek kontaktów z sąsiadami. Dopiero jego córki nawiązały tak serdeczną znajomość z mieszkańcami Hochkirchen.

Nie miał jeszcze dotąd okazji przyjrzeć się rozrastającym się i stale unowocześnianym zakładom mleczarskim w Hochkirchen. Był więc ogromnie zdumiony, gdy zobaczył je z bliska. Nie podejrzewał, że Annelore jest właścicielką takiej potężnej mleczarni.

Zatrzymał się i obejrzał wszystko dokładnie. Cieszył się, że będzie mógł przekazać wyrazy uznania tej, która w Anglii przywołała go do porządku, może i słusznie. Ale to się musi wreszcie skończyć, pomyślał. Wyjął papierosa i właśnie gdy zapalił zapalniczkę, coś zwróciło jego uwagę. Za jednym z okratowanych okien piwnicy, które znajdowały się dość wysoko nad ziemią, zobaczył sylwetkę człowieka. Ktoś siedział w kucki w piwnicy. Mężczyzna... kobieta? Nie mógł

tego dokładnie rozpoznać. Zaniepokoił się, że dzieje się tu coś niedobrego.

Postanowił to sprawdzić.

Przede wszystkim zszedł z pola widzenia tego człowieka. Wydawało mu się, że jest to kobieta, która przy czymś majstruje w piwnicy. Trzymała w ręku kawałek rury i próbowała precyzyjnie go przez kraty. Zerkając przy tym na zegarek, zachowywała się bardzo nerwowo. Ponowiła próbę wystawienia rury. Ależ to coś niebezpiecznego.

Przedostał się do piwnicy i podkraść do klęczącej postaci. I wtedy zobaczył, że kobieta mocuje prymitywnie skonstruowaną bombę. Jakież spustoszenie może to wywołać.

Arnim nie bardzo się orientował, jak się należy obchodzić z czymś takim. Ale wiedział, że musi działać. Z całej siły wyrwał rurę, rozerwał połączenie z czasomierzem i chwycił przycupniętą kobietę za ramiona. Milczał, kobieta także nic nie mówiła. Popatrzył na kawałek rury, który wyrzucił na zewnątrz. A więc zażegnał niebezpieczeństwo. Resztą zajmą się eksperci. Nie wypuszczał kobiety z rąk, ona milczała jak zaklęta. Podprowadził ją do bramy mleczarni. Odszukał dzwonek, nacisnął i czekał. Po chwili usłyszał, że ktoś zbliża się do bramy. Człowiek, który uchylił bramę, zrobił wielkie oczy.

- Dzień dobry. A cóż to się stało?

- Proszę ją trzymać. Trzeba natychmiast wezwać policję i kogoś z mleczarni. Ta kobieta próbowała zamontować bombę w piwnicy. Niech pan ją chwyci za prawą rękę. Gdzie jest telefon?

Robotnik pobladł i zaniemówił. Ten mężczyzna wydawał mu się znajomy. A więc robi to, co kazał. Zawsze jeszcze zdąży włączyć alarm. Ciągnęli więc opierając się kobietę przez podwórze zakładów. Z portierni wyszedł jego pomocnik, zawołał więc do niego, aby dzwonił na policję.

Arnim podbiegł do słuchawki i nalegał, aby zaraz przyjechali do przetwórnicy mleka w Hochkirchen. Złapał na gorącym uczynku kobietę, która chciała wysadzić zakład w powietrze. Obiecali, że pojawią się za kilka minut. Arnim odetchnął z ulgą, słysząc tę wiadomość. Podeszedł do kobiety, zerwał jej z głowy dużą chustkę i zobaczył zniszczoną twarz swojej eks - żony. Zatkąło go po prostu ze zdumienia. Robotnik także podeszedł, aby obejrzeć sprawczynię, i dosadnie powiedział:

- A to dobre ziółko. Posiedzisz sobie teraz w więzieniu.

- Cicho, zaczekajmy na policję.

Arnim liczył minuty. Zanim przyjechała policja, podeszedł do nich majster, którego przed kilkoma tygodniami wuj Hubert obarczył zadaniem pozbycia się kobiety, nachodzącej jego siostrzenicę.

- Dzień dobry, panowie. Co się tu dzieje? No, też coś... przecież ja już ją widziałem! No, staruszek... czego tu znowu chcesz?

- Zna pan tę kobietę? - zapytał Arnim, siląc się na spokój.

- No pewnie! Była niedawno u szefowej w biurze i zachowała się bardzo bezczelnie. A więc odprowadziłem ją do autobusu, ale tak, żeby nie próbowała już więcej przekroczyć tej bramy. A teraz? Czego ona znowu tu chce?

Zanim Arnim zdążył cokolwiek powiedzieć, policja była już na podwórzu.

- Panowie, chciałbym abyście przeszli ze mną na drogę. Tam leżą fragmenty bomby, którą chciała zainstalować w piwnicy ta kobieta.

Jeden z policjantów poszedł za Arnimem. Podeszli do kawałków rury i oderwanego czasomierza. Policjant z niedowierzaniem popatrzył na Arnima.

- Czy pan to rozerwał? - Arnim potaknął. - Do diabła! Przypląciłby pan to życiem, gdyby było lepiej umocowane.

Policjant podniósł ostrożnie corpus delicti i zaniósł do samochodu. Wrócił i spisał personalia Arnima.

- Tak mi się wydawało, że pana znam. To pan jest tym księciem, który hoduje białe araby? - wypytywał policjant.

- Tak, zgadza się. Wracam właśnie z dalekiej drogi i jechałem już w kierunku Mittenfelde. Ale co pan sądzi o tym urzędzeniu? I jak kobieta mogła to sfabrykować? Chciałbym od razu powiedzieć, że znam tę kobietę, choć niełatwo jest mi zdobyć się na to wyznanie. Jest moją byłą żoną. Rozwiodłem się z nią wiele lat temu. Jak się teraz nazywa, tego nie wiem. Pan wie, kim jestem, czy mógłbym zatem już się pożegnać?

- Tak, sądzę, że tak. Przecież będzie pan do naszej dyspozycji. Pracujemy już nad sprawą, która i pana dotyczy. Chodzi o próbę kradzieży pańskich koni. Dwóch złodziei już ujęliśmy, szukamy jeszcze jednego, no a czwartym był ten zmarły.

Oszołomiony Arnim nie potrafił nic odpowiedzieć. Podszedł jeszcze z policjantem do portierni i zapytał majstra, czy zjawi się ktoś z właścicieli. Okazało się, że hrabia Dohna ma tu niedługo być. Arnim pożegnał się więc i odjechał do Mittenfelde.

Rupert był już w stajni. Arnim podjechał do cichego jeszcze zupełnie pałacu. Spojrzał na zegarek, dochodziła ósma. Po raz pierwszy w życiu będzie dzwonił do Hochkirchen. Wykręcił numer i czekał, aż ktoś się odezwie. W tym momencie zobaczył wchodzącego do pokoju, zaspanego jeszcze i ubranego w szlafrok wuja Adolara. Wuj chciał wyrazić swe zdumienie, że siostrzeniec pojawia się o tak nieprzyzwoicie wczesnej godzinie, ale Arnim skinął mu, aby nic nie mówił, i wskazał na fotel. W słuchawce usłyszał właśnie męski głos.

- Któż to u licha o tak wczesnej godzinie?

Zakłopotany Arnim przedstawił się i poprosił do telefonu hrabiego Dohnę.

- To ja, słucham cię, łotrze - odparł z ociąganiem wuj Hubert.

- Szanowny hrabio, obok mnie siedzi pański stary przyjaciel, Adolar. To naprawdę nie jest kawał. Proszę mnie posłuchać.

Arnim streścił mu wydarzenia ostatnich godzin. Wuj Hubert pospieszył z odpowiedzią.

- Natychmiast jadę do mleczarni. Ale jeszcze nic nie powiem Annelore. Gdyby pan zechciał tam jeszcze raz pojechać, byłbym ogromnie zobowiązany. To przecież analogiczna historia. Wie pan przecież, że jednym ze złodziei był eks - mąż mojej siostrzenicy. A więc czekam na pana. Jeśli mój przyjaciel Adolar oprzytomniał już, umył zęby i jest już gotów rozpocząć kolejny dzień, to byłoby mi miło, gdyby panu towarzyszył. Ale proszę nie informować o naszym spotkaniu Annelore.

Arnim natychmiast mu to obiecał.

Adolar umył zęby i za wszelką cenę próbował przewyciężyć senność. Gospościa naprędce przygotowała dla nich śniadanie. Niewiele rozmawiali ze sobą, chcieli bowiem zaraz wyjechać do Hochkirchen. Arnim czuł się nieswojo na myśl o tym, że ponownie pojawi się w miejscu przestępstwa. Ale mocna kawa i krzepiące śniadanie poprawiły jego nastrój. Cieszyła go także perspektywa bliskiej rozmowy z Annelore.

Ku swemu wielkiemu zadowoleniu nie spotkał już swojej byłej żony. Powitał ich wuj Hubert i zaraz opowiedział o wynikach dochodzenia policji. Ta kobieta mieszka pod Frankfurtem, jest narkomanką i była już wcześniej zatrzymywana przez policję.

- Och, kochany hrabio. Jakże mnie to przytłacza. Moje córki nigdy nie mogą się o tym dowiedzieć.

- Książę, radziłbym nie brać sobie tego tak bardzo do serca. Dzieciom nic o tym nie powiemy. Jak długo zostaną jeszcze w Sandringhall?

- Lady Queenstown prosiła mnie, aby zostali tak długo, jak to możliwe. A więc mamy czas, aby to wszystko wyjaśnić.

Gdy zdenerwowanie opadło, Arnim zapytał, czy nie mógłby stąd zadzwonić do Annelore.

Wuj Hubert zaprowadził go do biura i zamknął za nim drzwi. Arnim został sam. Co ma najpierw powiedzieć do ukochanej kobiety? Jego rozmyślenia przerwał dzwonek telefonu. Zdezorientowany podniósł słuchawkę i zapytał niepewnie:

- Słucham?

W odpowiedzi usłyszał radosny głos przyjaciela Hennera.

- Halo, wuju Hubercie, co słychać? Czy Annelore może już przyjechać do mleczarni?

Cisza. Wreszcie Arnim odpowiedział spokojnie:

- Nic nie mów, a już na pewno nie „halo Arnim”, jeśli mnie nie posłuchasz, policzę się z tobą. Zrozumiałeś?

- Tak jest. Żadnych pytań.

- Naturalnie.

Arnim słyszał teraz, jak Henner woła Annelore.

- Annelore, jesteś proszona do telefonu. Arnim słyszał niewyraźnie jej słowa.

- Czy to wuj Hubert?

- Nie wiem, w każdym razie jakiś męski głos. I w końcu Arnim ją usłyszał.

- Dzień dobry wuju, no i co tam?

- To nie wujek.

- O, Arnim, to ty. Skąd dzwonisz?

- Właśnie przyjechałem do Mittenfelde, jechałem całą noc. Chciałem się dowiedzieć, jak czujesz się po tym wszystkim.

- Och, nie było tak źle. Czuję się dobrze. A ty? Z pewnością jesteś zmęczony po tej długiej podróży. Ale przecież nie musiałeś się tak spieszyć, twoje araby pasą się znowu spokojnie na łące. Powiedz mi jeszcze, co u dzieci?

- Możesz być spokojna, nawet jeśli jeszcze są blade po grypie, to już pełne werwy. Mam polecenie, aby ci przekazać mnóstwo pozdrowień. Także od lady Laury.

- Dziękuję, to miłe. Jesteś chyba zmęczony, więc skończmy już tę rozmowę. Zadzwoń po południu. Będę w domu koło piątej. W ciągu dnia jestem w mleczarni. Ściskam cię, Arnimie.

I odłożyła słuchawkę. Arnim zazgrzytał zębami i zrobił to samo. A ponieważ rzeczywiście był wyczerpany i do tego nieogolony, podporządkował się więc księżniczce. Ale po południu pojedzie do niej i uświadomi jej, kim właściwie jest i że powinna sobie przypomnieć, jak zachowywała się w Monachium.

Annelore podeszła uśmiechnięta do Liesy i Hennera.

- Dzwonił ksiązę. A teraz biorę się do pracy. Wy też nie będziecie się nudzić. Jutro pokażę wam moją przetwórnę mleka, jestem z niej naprawdę dumna.

Gdy odeszła, Henner podrapał się za uchem, popatrzył na Liesę i powiedział.

- Jakaż to przedziwna sprawa. Tych dwoje musi wreszcie na siebie trafić, tu albo tam. Dokonali dla siebie rzeczy równorzędnych. Ona uratowała araby, które o mały włos nie zostały ukradzione przez jej eks - męża, on ocalił jej przetwórnę, bo złapał na gorącym uczynku swą byłą żonę. Wzajemnie się uratowali.

- Bardzo to skomplikowane, jeśli sobie wyobrażę, że ich dzieci mogą pewnego dnia postanowić się pobrać.

- Ach, Lieso, daj spokój, bo się zastrzelę. Nam to dobrze. Możemy się troszczyć tylko o nas samych, i jeszcze... ty o placek z wiśniami, ja o moją pracę.

- Tak, prościej już być nie może.

Liesa chwyciła go za czuprynę i pogłaskała delikatnie po nosie.

XV

Wuj Hubert wyjaśniał Annelore, co się wydarzyło w mleczarni. Był bardzo ostrożny, nie chciał jej zanadto wystraszyć. Z uznaniem wyrażał się o odwadze i refleksie, które Arnim wykazał podczas tego zajścia.

- Tak samo jak ty wczoraj, Annelore. Sprawiliście sobie zatem wspaniałe upominki. Powinnaś o tym wiedzieć i uszanować to.

- Adolar, kochany przyjacielu, zabieram cię na kufel piwa, ale za tę kolejkę nie my będziemy płacić tylko poszkodowani - zaproponował wuj Hubert. Adolar zgodził się bez mrugnięcia okiem.

Zaraz po obiedzie Henner i Liesa odjechali do Monachium. Annelore usiadła za kierownicą swego samochodu i wyruszyła do Mittenfelde. Po drodze z drzeniem serca minęła swą mleczarnię. A więc miała to być jej pierwsza oficjalna wizyta w Mittenfelde. Chciała podziękować za to, co uczynił dla niej Arnim. Ocalił jej egzystencję, jej pracownikom ocalił być może życie. Cóż znaczą przy tym te cztery piękne ogiery, które doprowadziła do jego stajni.

Ale wizyta w Mittenfelde nie była jej dzisiaj pisana. Właśnie gdy minęła zakręt na ustronnej wiejskiej drodze i wjechała w las, naprzeciwko niej wyjechał także volkswagen. Pomyślała, że to może jakiś odbiorca jej produktów. Ale za kierownicą siedział nie kto inny tylko „mężczyzna jej życia”. Natychmiast zahamował, aż zapiszczały opony, i podszedł do niej. Annelore z całych sił próbowała się opanować. Arnim zbliżał się do niej z tym swoim zniewalającym uśmiechem na twarzy.

- Annelore... czy w drodze do Mittenfelde? Do mnie? To cudownie, czy mogę zapytać, co cię do tego skłoniło?

Otworzył drzwi jej samochodu, wysiadła i już trzymał ją w ramionach, jakby to robił codziennie, całował ją, czule głaskał jej włosy.

- Mam pytanie: czy twoi przodkowie byli rozbójnikami, którzy napadali na biedne, niewinne kobiety?

- Ależ naturalnie. Tak, byliśmy przede wszystkim bardzo dzielnym rodem.

I znowu ją pocałował, tym razem w policzki i czekał.

- Po prostu rozbójnicy. Odgarnęła z czoła włosy.

- Jechałam właśnie do Mittenfelde, bo chciałam ci podziękować. Uratowałeś dzieło mojego życia. Ale brak mi słów, aby wyrazić moją ogromną wdzięczność.

- A ja byłem w drodze do Hochkirchen, aby podziękować mojej ukochanej za jej odważny i ryzykowny wyczyn, za ocalenie moich arabsów. Wuj Adolar i Rupert opowiedzieli mi o wszystkim. Nie mogli się nadziwić twojej odwadze i sprytowi. Nie wiem, czy mnie udałoby się coś takiego.

- Czy wreszcie skończysz i pozwolisz mi mówić? Czy wiesz, co przeżywałam, gdy sobie wyobraziłam, co mogło ci się przytrafić? Boże, jak ja ci jestem wdzięczna. Przeżyłeś pewnie szok, widząc swoją byłą żonę.

- Chciałbym, aby moje córki nigdy się o tym nie dowiedziały. Annelore świetnie to rozumiała i przypomniawszy sobie rannego na

pastwisku. Ale nie potrafiła mu o tym powiedzieć. Jej małżeństwo zostało definitywnie rozwiązane.

- A teraz mówmy tylko o nas. Jakie wyrzuty spotkają mnie dzisiaj z twojej strony? - zapytał żartobliwie, a ona westchnęła:

- Wszystko... wszystko, co ci wypominałam, aby podnieść się na duchu, jest już zapomniane. Kocham cię i dziękuję ci jeszcze raz.

- Czy księżniczka w końcu nie mogłaby mnie pocałować? Dotychczas to ja całowałem, bo też i takie mam prawo.

Pocałowała go więc żarliwie.

- A więc uważasz, że i ja mam prawo całować cię?

- A nawet obowiązek, Annelore. Droga do ciebie była długa i pełna przeszkód. Ale zakończenie jest cudowne. A teraz ustalmy, kto kogo najpierw odwiedza.

- Naturalnie, ty mnie.

- Ach tak? A dokąd to jechała księżniczka? Arnim trzymał ją mocno w ramionach.

- Myślę, że masz rację. Najpierw ja pojedę do ciebie. A ty jutro z wujem Hubertem do mnie.

- Świetnie, a więc poprowadzę cię.

- Jeszcze chwileczkę, teraz wyłania się kwestia bardzo ważna dla nas obojga. Co powiedzą nasze dzieci, gdy się dowiedzą, że mamy zamiar się pobrać.

Annelore pocierała w zamyśleniu noski, wreszcie uśmiechnęła się i powiedziała:

- Sądzę, że moi chłopcy świetnie ustalą powiązania rodzinne: ich ojczym będzie ich teściem, a twoje panny będą miały za teściową macochę. Nieźle to skomplikowane.

Nie spieszyli się. W lesie panowała taka cudowna cisza, usiedli więc na trawie i gawędzili. Arnim wyznał jej swoją ostatnią decyzję:

- Postanowiłem sprzedać araby. Nie będzie to łatwe, ale jeśli mi się uda, to kupię kilka innych szlachetnych egzemplarzy, a do tego trzy albo cztery krowy, aby zwiększyć dostawy mleka do Hochkirchen. Niestety to trochę potrwa.

- Mam dla ciebie pomyślną wiadomość. Czytałam ostatnio artykuł o hodowli arabów w Westfalii. Dowiedz się, może byliby zainteresowani twoimi ogierami?

- Będę miał nie tylko piękną, kochaną i pracowitą żonę, ale w dodatku mądrą. Ale najważniejsze jest to, że się kochamy.

Obaj wujowie po powrocie z suto zakrapianego lunchu przyjęli bez jakichkolwiek zastrzeżeń wiadomość, że Annelore i Arnim zamierzają się pobrać.

Podobnie zareagowała mądra lady Laura, ale chciała, aby to oni sami przekazali dzieciom, że będą miały pełną rodzinę. Na wieść o ślubie rodziców Berni i Rudi zachowali stoicki spokój, dziewczęta rzuciły się Annelore na szyję i były uszczęśliwione, że w końcu będą miały mamę.

Rodzice i dzieci spędzili jeszcze razem w Sandringhall kilka uroczych dni.